

W Petersburgu, dnia 15 (27) stycznia 1899 r.

Petersburg, dnia 15 (27) stycznia 1899 r.

BUREAU REDAKCYJNE I ADMINISTRACYJNE:
Petersburg, kanał Sektorski nr 23, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop.
ADRES dla telegramów: Petersburg Kraj. Kantor WARSZAWSKI dla numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska 141 (adres telegraficzny: Warszawa Kraj). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

BECKER

stawca Dworu Jego Cesarskiej
Majestatu Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.
FORTEPIANY I PIANINA.
Cenniki bezpłatnie. (6190)

DO SPRZEDANIA
1 domów w Warszawie, oraz 400 ma-
tów w Królestwie, 10 majątków w za-
dnych guberniach z pięknymi lasami.
yjmuje na sprzedaż majątki i domy.
Warszawa, Aleja Jerozolimka № 56.
6, od 10 do 12 i od 4 do 6 oprócz
wt. (2371)

BIURO BANKOWE
GAZETY LOSOWAŃ
Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.
Zafatwia wszelkie transakcje banko-
we w kraju, Cesarstwie i zagranicą na
umiarkowanych warunkach. Bez-
płatne informacje ustne i piśmienne we
wszystkich sprawach pieniężnych. (2045)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIME ET 24 NUMÉROS PAR AN
SUR DEMANDE. Revue d'Europe et d'Amérique. Richelement Illustrés.

An prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en
envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'Un an pour
la Revue des Revues, Richelement Illustrée.

« Avec elle, on sait tout, tout de suite » (Alex. Dumas fils), car « la Revue des
Revue est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéres-
santes, des plus passionnantes et des plus amusantes » (François Sarcey); rien
n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain » (E. Zola); elle a conquis une
situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangè-
res » (Les Débats), etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des
articles inédits signés par les plus grands noms français et étran-
gers, les meilleurs articles des Revues du monde entier, les cari-
catures politiques de la quinzaine, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclo-
pédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et conte-
nant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les nouveaux abonnés pour 1899 recevront GRATUITE-
MENT la Revue jusqu'à la fin de cette année.

La Revue offre NOMBREUSES PRIMES à ses abonnés.

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la
France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde
entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

Tapicer-Dekorator Polak

usdolniony w swoim fachu, posu-
kuje roboty po domach i na wy-
jazd. Adres: Petersburg, Wosnie-
sienki prosp. № 38, m. 39. Katarina
Szykkier. (6209)

POWIEŚCI Marji Rodziewiczówny:

- Kwiat Lotosu. Wydanie 2-ie. Rb. 1.30
- Straszny dziadunio. Wyd. 3-ie. » 1.—
- Nowelle. » 1.20
- Lew w sieci. » 1.50
- Klejnot. » 2.50
- Jerychotka. » 1.20

Koszt przesyłki kop. 20 od każdego
dzieła.

Kupujący całą powyższą grupę powie-
ści wprost u Wydawcy, płać zamiast
rb. 7 kop. 60, tylko rubli 5.

Nabywać można we wszystkich księ-
garniach. (2360)

Wydawnictwo S. LEWENTALA w War-
szawie, Nowy-Swiat № 41.

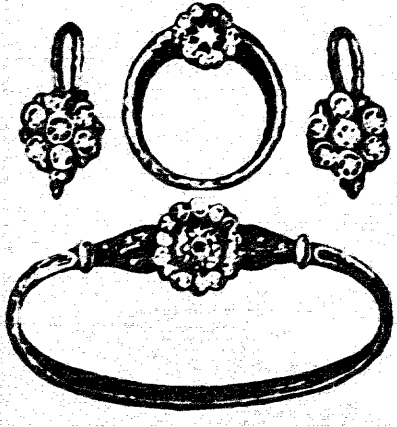
Księgarnia GEBETHNERA otrzymała
stud. anat. klin. (2311)
Dr. M. Mielnicza
NIEMOC I RZEZĄCZKA.

PODRĘCZNIK DO NAUKI TANCÓW

Artysty Cesarskich teatrów
N. L. GAWLIKOWSKIEGO.
Cena 1 rb.
Księgarni M. W. POPOWA w Petersburgu, Neżki prosp. w Pasażu. (1927)

Najwzorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Prebłowski Jadwigi Chruszczewskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2362)



Z powodu nadchodzących Świąt,
przygotowałem w wielkim wyborze wspaniałych
przedmiotów z czystego 56 próby złota, spe-
cjalnie na podarunki przeznaczonych. Szczególnie
POLICAM WSPANIAŁY PODA-
REK „Garnitur” złożony z bransolety
złotej 56 próby ozdobił wykwintnie
nej, oszpanej sztuczniei perłami
brylantami, a po środku double szafir,
rubin, ametyst, turkus i inne, oraz
para holczyków i pierścionek, również
z czystego złota 56 próby.
Zamiast 20, 15 i 10 rb. tylko za 12 rb.
Wysyłam po otrzymaniu zamówienia 2 rb., re-
zult za zamówieniem pocztowym. Adres po
rosyjsku. (6173)

Ju. GUBER
Skład wyrobów złotych. Odessa, ul. Poczto-
wa № 21, lit. KP.

Zalecone cyrkularzem Głównego Sądów 25 sier-
pnia 1897 r. za № 167.
Jako najlepsze maszyny do prania
patent „**NIAGARA**” P. J. Zifeldta
poleca Fabryka Drog Handlowego ZIFELDTA
i KROLA w Odesie, ul. Kartamyszowska
№ 10, 6, Pocztowa K. R.

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu więk-
szej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprze-
dazy znak mitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety
deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki opatrzone temi etykiet-
kami nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy ety-
kietyki tasimeczką, za pomocą której można etykietykę rozzerwać i
tem samym uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną
Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimeczek
w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia ety-
kiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każde korzystanie
z tego patentu przez nieuprawnionych do tego będziemy umieli
przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko ca-
łe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

Księgarnia LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie
poleca dla rodzin katolickich na
GWIAZDKĘ
KOLENDY POLSKIE
do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu, opiewa
St. Niewiadomski.

- SERJA I: 1) Aniel pastera
2) A celi z to dziecina. 3) Lul
Chrystus rodzi. 4) W ściebie
Harodzenia. 5) Bracia paster
SERJA II: 1) Pan s-nieba
2) Ach obci w Niole. 3) Ch
pafionka. 4) Nowy rok biały.
5) 11) Śnieg wóki led. 12) 1

WODOLACZ

JEKATERYNOSŁAW

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż - kupno komisowe zbóż, koniczyzny i wszelkich produktów rolnych.

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

Rozkład pociągów.

	Odchodzi	Przychodzi.
Do Charkowa:		
Tow.-pasaż. . .	5.09 pop.	10.41 r.
Pasażerski . . .	4.00 r.	3.14 pop.
Pocztowy . . .	5.47 r.	8.54 r.
Do Sewastopola:		
Pasażerski . . .	4.00 r.	3.14 pop.
Pocztowy . . .	1.40 pop.	8.56 w.
Tow.-pasaż. . .	5.09 pop.	10.41 r.
Do Nikołajowa:		
Pośpieszny . . .	7.44 r.	10.18 w.
Pocztowy . . .	4.50 pop.	1.00 pop.
Do Kijowa:		
Pasaż.-poczt. . .	1.00 w n.	3.45 w n.
Do Rostowa:		
Pośpieszny . . .	10.33 w.	7.19 w.
Pasażerski . . .	7.23 w.	8.54 r.
Pocztowy . . .	1.40 pop.	3.14 pop.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław. — Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych.

(52)



POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszecławiatowej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. 3.

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szybowe łączniki.
Obreże.
Osie do parowosów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe łane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, taowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i łane, oraz stal.
Druć walcowana do 3 mm średnicy, ze spajanego i łanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerweary i kadzle.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węskle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa — Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Pias Mikołajewski 8; w Kijowie: Kreszczatik 13. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wapólna, 25); w Wilnie: M. Boskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Nikołajowie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Niniejszem zawiadamiamy, że prenumeratę „KRAJU” i ogłoszenia

w Berdyczowie

przyjmuje Dom Komisowo-Handlowy

Książę F. GIEDROYCIA,

zaś prenumeratę „KRAJU” i ogłoszenia

w Kamieńcu-Podolskim

przyjmuje Dom Komisowo-Handlowy (623)

H. ZAKRZEWSKIEGO.

HERB CZĘSTOPIAN.

niedrukowany wiersz Jana Lema.

Był rycerz raz, Piotr Bela zwau,
Ten szukał wiaz po dabanie daban
I nie znalazł co to trzezwy stan.
Więc nadal mu krol Olt-racht Jan
Herb i przydomek Czestopian
Tedy uczul zlad w honorze byl,
Tak go pocieszal dobry krol:
Kto inny miałby słuszny zal,
Tys często pian, więc sam się chwiał,
Bo rzadkiej to trzezwyce maz,
Co pije cę to, a nie wiaz.

(Faus).

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynosławiu, na Prospekcie.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała
sala. Kuchnia wytworna. (53)

ELIZNA

MĘSKA, DAMSKA i DZIECINNA.

Wyprawy własnej fabryki.

Wszystkich fabryk po cenach fabrycznych. ● Przy
kuchni.

WŁASNY DOM HANDLOWY

ia A. i J. ALSCHWANG

Prospekt, Nowogociniński Riud.

za zaliczeniem po otrzymaniu 20%
płacone natychmiast gratis.

(54)

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH

B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIU.

Wyrabia: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, saruby, matry, nitry, drut, łańcuchy, gwoździe, fopaty, widły, młotki, klince i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (30)

K. HEYSMAN Kantor komisowo-zaliczkowy

Odesa, Mały sautek 3.

20 lat egzystujący, przyjmuje w ka
i wszelkie inne produkty w dowo
ścisła. Ekspedycja ekspertowa i imp

Upraszamy osan. czytelników, aby samowiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub według korzystając z danych ogłoszeniowego, raczyli powiadywać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacja o ewentualnych oszczędnościach. Takie wzywianie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Na korzyść Petersburskiego Towarzystwa Trzeźwości

ТЕАТР ЕЛЕКТРЫЧНЫ

przedstawienia codziennie od godz. 2 do 11 wieczorem.

Newski prosp. № 54.

Proces kapitana Dreyfusa: Sala sądowa w Mont-Valerien; Wzięcie pod straż; Samobójstwo pułkownika Anri.

PETERSBURG

„НИВА“

ПОДПИСКА ПРОДОЛЖАЕТСЯ, И ПОДПИСЧИКИ „НИВЫ“ ПОЛУЧАЮТ ВЪ 1899 Г.:

52 №№ журнала „НИВА“ (до 1500 столбц. текста и 500 грав.) в нумерах „НИВЫ“ за 1899 г. будетъ печататься приобретенный редакціею въ рукописи новый романъ графа Льва Николаевича ТОЛСТОГО „ВОСКРЕСЕНІЕ“ со множествомъ рисунковъ-иллюстрацій Л. О. Пастернака.

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРА- НІЯ СОЧИНЕНІЙ И. А. ГОНЧАРОВА, которое явится первымъ по полнотѣ содержанія (такъ какъ въ него войдутъ произведенія Гончарова, не помѣщенные въ прежн. изданіяхъ, стоящихъ 13 руб. 50 коп.) и будетъ отпечатано на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ.

12 КНИГЪ „ЕЖЕМЪСЯЧНЫХЪ“ ЛИТЕРАТ. ПРИЛО-

дають въ теченіе одного 1899 года

своимъ подписчикамъ

БЕСПЛАТНО

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНІЙ

ГОНЧАРОВА

ЖЕНІИ“ (романы, повѣсти, рассказы, популярн. статьи и проч. современныхъ авторовъ).

12 №№ „Парижскихъ модъ“ (до 300 модныхъ гравюръ по послѣднимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

12 №№ рукодельныхъ и вышивальныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.).

СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1899 г., печатан. красками.

● Иллюстрированное объявленіе о подпискѣ высы- ляется бесплатно. ●

Требованія адресовать въ Главную Контору журнал „НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ“

на годъ со всеми приложениями: Безъ доставки въ Слб. 5 р. 50 к. Съ перес. во все горо- да и мѣстн. Россіи 7 р. За границу—10 р. Разсрочка платежа въ 2 и 3 срока.

ZAWIADAMIAMY, IZ PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.

Administracja „Kraju“.

PRACOWNIA i Magazyn Obiawia Leon Auclair Petersburg, Wielka Morska, dom Tura № 31. (6296)

NOWA KSIĄZKA

PRZYJACIEL TĘSKNĄCYCH

Podręcznik do wrożenia z kart.

Szczegółowe objaśnienie każdej karty oddzielnie i mających związek z innymi; sposoby wrożenia w przykł. na rysunkach. Cena 40 kop. Wysyła się za siedmiu 7-kop. marek. Księgarzom 30% — Petersburg, Newski prosp. № 110, m. 2. Maksimowa. (6245)

DLACZEGO? — A. Dlaczego pewni dygnitarze dostają tytuł tajnych radców? B. Ponieważ tajnem jest wszystkim, dlaczego radcami zostali. (Fann).

NOWE WYDANIE

Petersburskiej pracowni gier pedagogicznych.

18 nagród na wystawach, 15 z odznaczeń tych medali ZŁOTE MEDALE

na wyst. Cesars. Rus. Tow. Techn. w Moskwie 1896 r. i na wystawie Wszechrosyjskiej w Niz.-Nowgorodzie 1896 r.

Charakterystyka znanych osób i rady dla nich w przyszłości i zdania ludu rosyjskiego.

♦ Gra towarzyska dla dorosłych. ♦ W pięknym pudełku znajduje się 150 karteczek z przysłowiami, de- szczka, gryfel i objaśnienie gry.

W tej grze może uczestniczyć 30 osób. Gra ta jest podobną do gry w mienias; zdania podane są w wydruk. przysłowia i wydane w 3 seriach po 150 przysł. w serii (cena każdej serii ze 150 kart. 60 kop. (opak. 15 k., przes. 2 f.). Na brystolu 1 rb. 20 k. (opak. 15 k., przes. 3 f.).

GRA W GAZETY. Drugie wydanie

Cena 60 kop. (opak. 10 k., przes. 2 f.). Wesela ta gra towarzyska połączo- ną jest zarazem z ćwiczeniem w 4-ech językach: ruskim, francuz- kim, niemieckim i angielskim.

Podarek dla dorosłych. Drugie wydanie

WROŻENIE O KONCU STULECIA w zdaniach pisarzy i poetów. Cena 1 rb. (z przesyłką 1 rb. 20 k.). W pudełku znajduje się książka, zawierająca przeszło 600 sentencji pisarzy, tablica z zapytaniami i kartki. Wrożenie to połączone jest z bardzo piękną rozrywką (6244). Objawiający arkusz z rysunkami nowych wydań wysyła się za 5 kop. ♦ B. Troicka ul. 6. ♦

WARIANT. Dzien dobry pani. Przy- stacie także dla rózy. Czemuz nie perle dla perły? (Fleg. Bl.).

KARMELKI

z rozmaitych ziól

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop. Skład główny u Aleksandra Womel w Petersburgu, ul. Orszowa 20 23. — Sprzedaż we wszystkich aptekach i magazynach apieczarskich w Rosji.

DOM HANDLOWY

KONCZAJEW I WOŁKOW

PETERSBURG, Gościnny Dwór, Wielka Surowska linja № 129.

Ma zaszczyt podać do wiadomości Szanownych swoich klientów, że od przedświą- tecznej sprzedaży pozostały w wielkim wyborze

RESZTKI

wieluianych materyj i bawełnianych tkanin od 3 do 8 arszynów i sprzedaje się po nadzwyczaj niskim cenach. (6306)

CENY STAŁE.

PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny.

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

FARBA DO WŁOSÓW

B. GENA, w Wiedniu Z GRECKICH ORZECHÓW.



ОХРАНИТЕЛЬНАЯ МАРКА.

Niezakodliwy środek, szybko farbujący włosy i brodę na kolor czarny, blond i szary jasny i ciemny.

Cena za butelkę 3 (z przesyłką).

Główny skład na Rosję u W. Auricha w Petersburgu, Li- gowskaja, 44 (6480)

Pokojowa

posiada odpowiednie świadectwa. Dowie- dziecie się: O. M. L., Petersburg, Oficerska ul. № 14, u sawajcara. (6304)

NA BALU. Powiedz mi, mój ko- chany, kto jest ta panna w zielonej sukience? — Kto, to nico! Jakto, nico! No... jakis tam jeden folwark na piaskach, do tego bardzo obduzony. (Kurj. Świat).



RZADKA SPOSOB- NOŚĆ!

Amerykań- skie rewol- wery kło- szonkowe 22 kal., niklow., pięknie wykoń- czono, doskonał. systemu „Smith i Wessona“, z poręcz. za każdy strzał pewny i trafny, — tymczasowo otrzymano na sprzedaż po najniższej cenie 18 rb. Pudełko патронов (60 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Zamówienia z prowincji wysyła się natychmiast, można nalo- żonym płaćdom. (6199) GŁÓWNY SKŁAD SIBIRI, Peter- burg, W. Koniuszenna 29. Kd. Wenig.

NABZE DZIECI

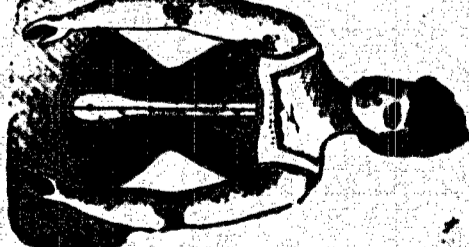
Paulisko, gdzie twoja laika? Zgubiłam ja mamusia. To byc nie moze. Tak, mamusiu, ale wiem, gdzie jest. Zgubiłam ja umyslnie, aby mieć przyjemność ja znaleźć. (Figaro).

Nauczycielka

pragnie dawać lekcje lub korepetycje języków franc. niemieck i ruskiego, matematyki, historii i geografji. Adres: Petersburg, Nikołajewska 20 70, m. 9. (6301)

СМЕЛОНОВСКИ МАГАЗИНЪ... СМЕЛОНОВСКАЯ 5

Грейсъ-Турантъъ высылается бесплатно. (6297)



PRACOWNIA GORSETÓW HYGIENICZNYCH

Joanny Kleniewskiej

ogystująca w Warszawie od 1880 przy ulicy Nowy-Swiat № 54, otworzyła filję w Petersburgu przy ulicy... (6298)

WARSZAWA

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
POLECAJĄ:

Koks czotwiert po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (2362)



SZUWAKS

Glin-
skiego

znajduje się w ca-
łem Królestwie i
Cesarstwie.
PROSZĘ ZADAC!

NOWE POWIEŚCI

wydawnictwa

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

- Aer. Złudzenia. Powieść z czasów księcia Józefa Poniatowskiego, rb. 1 k. 35.
Arwer. Na giełdzie cnoty. Pow. rb. 1.
Bliński Kaz. Wróci, powieść, rb. 1 k. 20.
Jeleńska Emma (Dmochowska). Panienska, powieść nagrodzona na konkursie „Kurjera Codz.», 2 tomy rb. 2.
Jeź T. T. Kłórdy do szczęścia, powieść, rb. 1.
Jekaj M. Poruszymy z posad ziemię, powieść. Przekład Al. Callier. Wydanie nowe. 4 tomy kop. 80.
Juncza Kl. (Szaniawski). Zagrzebani, powieść z życia wiejskiego, rb. 1 k. 20.
Koopniaka M. Ludzie i rzeczy, szkice i obrazki, rb. 2.
Kowerska Zofja. Bracia z wyboru. powieść, 2 tomy rb. 2.
Orkan Wł. Nowele. Z przedmową Kazimierza Tetmajera, rb. 1.
Orzeszkowa E. Iskry, nowele rb. 1 k. 50.
Pawlikowski M. Baczmaha, szkice powieściowy. il. str. Wł. Tetmajer, rb. 1 k. 50.
Radziwiłł Michał Książę. Bliźni, nowele, z ilustracjami Cz. B. Jankowskiego, 1 rb. k. 50.
Reymont Wł. St. Ziemia obiecana, powieść, 2 tomy rb. 2 k. 40.
Sienkiewicz Henryk. Quo vadis. Powieść z czasów Nerona. Dla dojrzalszej młodzieży ułożył i objaśnił Romuald A. Bobin. Z 10 rycinami i mapą Rzymu starożytnego, rb. 1 k. 50, w oddzielnej oprawie rb. 2.
Sieroszewski Wacław (Sirk). Na kresach lasów, pow. Wyd. 2-e, rb. 1.
W matni Jesienia. — Skradziony chłopak. — Chajtach. — W ołcherze bogom. Wydanie 2-e, rb. 1.
Weyssenhoff Józef. Żywot i myśli Zygmunta Podbiłpkiego. powieść. Wydanie 2-e, rb. 1 k. 50.
Żeromski Stefan. Utwory powieściowe, rb. 1 k. 20. (2373)



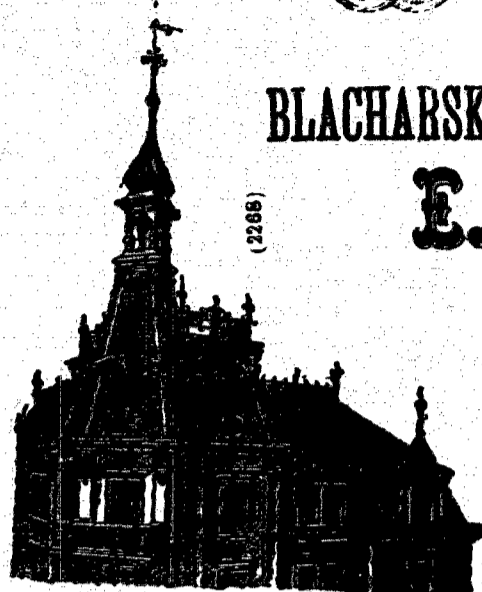
ZAKŁAD

BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-
toralna № 17, wejście
od ul. Zimnej.

Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
siądzu i ołowiu. Kry-
cie, reperacje i kon-
serwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.



(2286)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie
stałe. (2366)



POMPY

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

(2348)

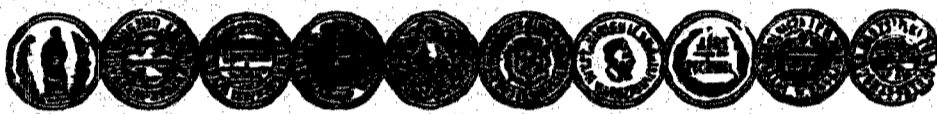
dawniej E. TROOZEWSKI i S-ka
Warszawa, Erywańska № 3.

PIES I MYŚLIWY. — Czy ten pies
dobrze wystawia?
— On nieźle wystawia, chociaż jego
pan myśliwy daleko lepiej wystawia...
— Jaki?
— Wystawia... weksle.
(Kurj. Świąt.)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Złot,

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA” w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł
apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa (2389)

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”

Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.



Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 36.

Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOW
GORODZIE pod teatrem № 16 i 17. (2201)

Upraszam Sz. Czytelników o zwrócenie uwagi!

!!! NAJTANIEJ !!!



Zegarki z amerykańskiego złota o trzech kopertach, odznaczone
srebrnym medalem na wystawie w Genewie 1896 r. Ankier o 24 ka-
mieniacz razem z dewizką i brejkiem sprzedawany w innych ma-
gazytach po 10 i 12 rb., u mnie tylko po 4 i 10 rb., takie same
damskie o 10 kop. drożej. Zegarki z amerykańskiego złota II-go ga-
tunku po 6, 6 i 7 rb. Zegarki srebrne 54 próby od rb. 6. Zegarek,
kupiony w moim składzie, zostaje naciągany i wyregulowany co do
minuty, z piętelną 6-letnią gwarancją.
UWAGA! Każdy zegarek, kupiony na miejscu lub wysłany
z mego zakładu, w razie niepodobańca się lub innej niedokładności,
może być w przeciągu 2 miesięcy zamieniony na drugi tegoż gatunku bez żadnej
dopłaty lub innego gatunku za stosowną dopłatą. (2343)

Skład amerykańskich zegarków M. JAKUBOWICZ w Warszawie,

ul. Biłoga № 55, m. 2.

Na prowincję wysyła się zegarki za przysyłaniem 2-ech rubli zadatku.

5

TYGODNIK POLSKI

5

SIŁOPEZNY, LITERACKI, ARTYSTYCZNY
ILUSTROWANY.

rubli rocznie.

rubli rocznie.

Zawiera 22 str. tekstu, kilkanaście ilustracji, oraz kartę albumową utworów
człeki polskiej.

Z przysyłką pocztową rocznie rb. 6. Na każdą numer okazowy.

Redakcja i Administracja w Warszawie, Marszałkowska 116. (2366)

SKŁAD NASION

K. WASILEWSKI

w Warszawie, ulica Miodowa № 16.

Nabywa jak corocznie w każdej ilości:

Koniczynę czerwoną i białą, przelot, tymoteusz, szpo-
rek, łubiny, gorczycę i t. p. nasiona pastewne na wywóz za-
granicę się kwalifikujące, uwzględniając przede wszystkim gatunki
wyborowe i dobrze doczyszczone. Za koniczynę czerwoną wybo-
rową, bez kanianki i babki, oraz przelot, wysokie płacę ceny i
upraszam Panów Producentów o nadsyłanie dokładnych większych
prób, z oznaczeniem dla uproszczenia wiele czasu zajmującej ko-
respondencji — cen ostatecznych i bliższych warunków sprzedaży.
Konwenujące mi oferty akceptuję telegraficznie.

Obszerny mój ilustrowany cennik nasion i maszyn rolniczych,
zawierający w obydwóch działach wiele cennych i polecenia godnych
nowości, wyjdzie z druku około 1 lutego; Sz. Klienci pozostający
ze mną w stałych stosunkach handlowych otrzymają cennik pod
opaską, nowym klientom cennik na każde żądanie natychmiast wy-
stany zostanie. (2383)

Transporty świeżych i wyborowych nasion, pod względem
siły kiełkowania wypróbowanych, już do składu mego nadeszły.

Wyłączna sprzedaż smakowitych oryginalnych
buraków pastewnych Bekendorfskich, w workach plombowa-
nych od 1 kilo (2 1/2 lb) na które wczesne siewca z uwagi, że sa-
pas ich zazwyczaj bardzo szybko bywa wyczerpanym — są pożądana.

SKŁAD NASION, WARSZAWA I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 6.

(2081)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROBEZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (608)

KIJÓW

Pierwszorzędna Cukiernia i Fabryka czekolady

GEORGES

KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok Połsty.

Zajmuje się spiesznie obstatunkami na torty, cukry, lody etc., po cenach umiarkowanych. (717)

Największy w kraju Zakład Introligatorski

ED. STRZAŁKOWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 35.

Wykonuje bezzwłocznie obstatunki na oprawy po cenach dostępnych. Okładki do pism i Kłasyków Polskich i obcych stale posiada. (716)

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka ksiąg buchalteryjnych.

KIJÓW, Luterńska (Annenkowska) № 3. (591)

"CAVE DES VINS ÉTRANGERS"

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOPF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hispańskie i włoskie „Grande Marque”; — „Ile de Madère”, od 1 rb. 85 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Mariner”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (594)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luterńskiej № 29.

(595)

Otrzymał wielki wybór prawdziwych cygar Hawańskich, sprowadzonych bezpośrednio z Hawanny i takowe poleca pp. amatorom.

Towarzystwo Antoni Erlanger & Comp.

dla budowy młynów i sprzedaży maszyn i narzędzi młynarskich

Kijów, Kreszczatik № 12, dom Jaroszyńskich

TOWARZYSTWO POSIADA W ROSJI 14 ODDZIAŁÓW.

Towarzystwo buduje i przebudowuje zarówno najmniejsze rolnicze, jak i największe młyny przemysłowe.

W ciągu 35 lat istnienia Towarzystwo zbudowało większą część młynów w Rosji.

Na pierwsze ządanie Towarzystwo wysyła na miejsce techników i sporządza kosztorysy (90-25)

— BEZPŁATNIE —

Akcyjne Towarzystwo Zakładów Żyrardowskich

HIELLEGO i DITTRICHA

Skład główny w KIJOWIE poleca:

Bieliznę stołową, ręczniki, chustki do nosa.
Płótna bielone i surowe, oraz wszelkie wyroby lniane.
Madapolamy i wyroby bawełniane.
Bieliznę damską i męską.
Kołdry pikowe, wełniane i watowane.
Wyroby pończosznicze.
Piranki, dywany i chodniki.
Tkanina puchowa i także pelerynki, spodniczki, szlafroczy i kaftaniki. (618)
Obstatunki na bieliznę męską skuteczniamy dokładnie i prędko.

KSIEGARNIA i SKŁAD NUT

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

posiada następujące

TAMIE WYDAWNICTWA DOSTĘPNE DLA OGÓLNU:

E. ZIEMIA: Popiel i Piast Powieść historyczna z IX wieku, cena kop. 30.
CIEŻEYNT MIECZYŚLAWA: Powieść historyczna z X wieku, cena kop. 30.
W. W. DZIĘCZYŃSKI: Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 30.
M. W. W. Z. POHANSKI: Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 40.
K. D. HAJCZKOWSKI: Ks. średnio-wiekowej oświaty, cena kop. 75. Śliczyski, cena kop. 20. Noworoczek, cena kop. 20. dwie ostatnie wierszem. (6216)
Katalogi własnych wydawnictw Księgarnia wysyła bezpłatnie.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonuje wszelkie szyćcia z gruntowną znajomością fachową.

NASIONA:

konieczny, laczony, traw pastewnych, boraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków pszenicy, roślin strączkowych, osety, papryżki i t. d. (608)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewożone komunikuje się na każde ządanie.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mączka kości, fosforyty, krow sucha, mączka rogowa, azotowa obijaka, kalcj i t. d.

KOSZULE męzkie frakowe z zakładkami, miękkie, pikowe i wyszyte.
Kołnierzyki i mankiety modnych fasonów.
Olbrzymi wybór krawatów modnych kolorów i fasonów.
Spinki, pończochy, skarpetki.

W Magazynie bielizny i płócien Moskiewskiego Domu Handlowego

Braci A. i J. ALSCHWANG

Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu”.

Przy magazynie krojczy dla przyjmowania obstatunków. Cenniki ilustrowane wysyłają się bezzwłocznie gratis. (614)

Egzystuje od roku 1838.

STARY SKŁAD KRYMSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

41. Aleksandrowska ul. 41.

Poleca wielki wybór wyśmienitych krymskich i zagranicznych win, likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare lecznicze wina węgierskie, reńskie, francuskie, hispańskie 5-10-30-letnie (28)

Cenniki na ządanie franco.

Syndykat Rolniczy

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie koniezninowe „Matador”. Siewkarnie. Siewkarnie. Młynki Br. Höber. Przędzaki dla oddzielania groszku „Zmijka”. Separatory i maszyny mierzarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (611)

S. ZWIERZCHOWSKI.

KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

Upraszamy osan. czytelników, aby samowijając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

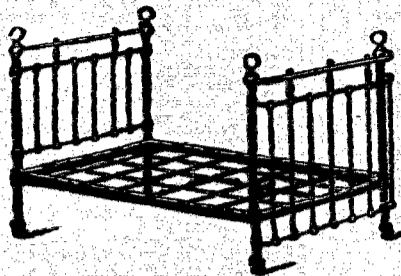
(608)

TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka Mokotowska 3.

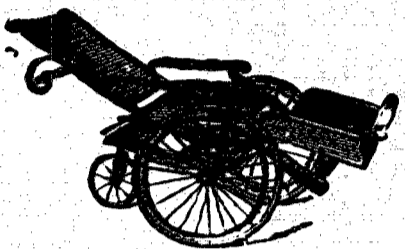
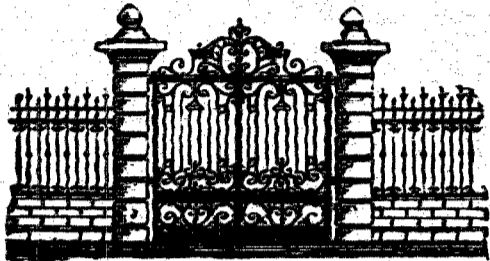
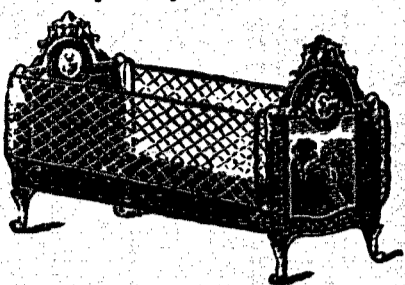
Fabryka wyrobów żelaznych.
WARSZAWA.

Skład fabryczny i Wierzbowa 3.



POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE: Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Wełecypedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, więzania dachowe, oranżerie itp. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okienne skład. patent. Wagony pasażersk. i towarowe dla dr. i. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelk. typów. Narzędzia kolej., Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylewo: okucia, świeczniki, latarnie, kryzje, pomniki, syrandole. Wyroby blacharskie i kotlarzkie: wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezervoary. Odlewy żelazne: drzewiski herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urząd. Stajen i Łazni.

w ŁODZI — Piotrkowska № 81.
w MOSKWI — Rożdżestwienka, róg Kuznieckiego Mostu, dom Tretjakowych.



Cenniki na żądanie franco.

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT
STANISŁAWA SADOWSKIEGO
W WARSZAWIE,
ulica Marszałkowska 115 (róg Złotej)
poleca nowe wydawnictwa:

Dębłoki Z. Ekstaza. Poezje, rb. 1 k. 10.
Ernst M. Dr. O końcu świata i kometach, z powodu przepowiedni końca świata na rok 1899, rozprawa popularno-naukowa, k. 70. (2386)
Kasprowicz Jan. Krzak dzikiej róży. Poezje, z portretem poety, rb. 1 k. 80, w oprawie po b. 2 k. 15 i rb. 2 k. 40.
Witkiewicz St. Sztuka i krytyka u nas (1884—1898). Wyd. 3-e, rb. 3 k. 50.
Zamawiający z powyższych książek zarb. 2 i wyżej kosztów przesyłki nie ponoszą.

Student medycyny

poszukuje lekcji na czas teraźn. lub zarazem i na przyszłe wakacje. Zł. med., bliższa znajomość niem. języka. Petersburg, W. Morska № 21, m. 36, dla W. M. (6307)

Rudno dolne

trzy mile od Krakowa, 26 włók ziemi proszowskiej bez serwitutów, w uroczym położeniu nad Wisłą, z obszernym domem i ogrodem, z wolnej ręki do sprzedania. Zgłoszenia do właściciela, poczta Proszowice lub Kraków, Garncarska 1. (2389)

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szcęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298)

W SZKOLE. — Powiedz mi chłopczy co z historji, np. o koniu trojańskim. — O, to bardzo trudne, panie inspektorze, ja mogę tylko opowiadać o najłatwiejszych rzeczach. — No dobrze, cóż uważasz za rzecz najłatwiejszą? — Naprzykład... stworzenie świata, panie inspektorze. (Flieg. Bl.)

Dr. M. MISIEWICZ powrócił z zagranicy; specjalność: choroby płuc i dróg moczowych. Hydroterapia. Warszawa, Złota № 14. (2300)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za szcęk 7 kop. marek cennik ilustrowany wysyłamy. (2367)

Nowo-otworzone pierwszorzędnego BIURO NAUCZYCIELSKIE

Znatewiczowej i Michniewiczówny rekomenduje nauczycielki wychowawczyni, cudzoziemki, freblówki, bony.

Warszawa, Stenna 8, przy Zakładzie freblowskim Zofji Garbowskiej. (2387)

PRAKTYCZNA ŻONA. — Ach, moja dusko, jak ten mnie nudzi swójemi ukłoniemi. — To pożycz mi raz rubla to będzie udawał, że ciebie nie zna! (Kolce).



TYSIĄCE LISTÓW Z PODZIĘKOWANIEM od najinteligentniejszych dam, wynalazek nasz używających, pozwalają nam z całą sumiennością polecić WSZYSTKIM paniom patentowany Szynclera BIUSTHALTER (Antygorset). Wynalazek ten, zastępujący gorset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego mogą go nosić w ciągu całego dnia WSZYSTKIE bez wyjątku damy, jak również pracujące w biurach, szkołach, handlach, podróżujące, uprawiające sport, uczennice, gospodynie przy domowych zajęciach, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet cierpiące, o czym świadczą odezwy pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączane.



Biusthalter, opatentowany w 13 państwach, odznacza się elegancją i wykończeniem z najlepszych i najmodn. materiałów, używanych na gorsety.

CENY: AA A B C DD jedwabny czarny.
8 rb. 50 k. 4rb. 50k. 5rb. 75k. 6rb. 75k. 9 rb. 50 k.

Detailiczne obstatunki wysyłamy za zaliczeniem pocztowem wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za przesyłkę 60 kop. Przy obstatunku należy dołączyć miarkę w centymetrach, werskach, calach, lub na taśmce według rysunku. 1) Pełny obwód piersi, mierząc pod pachą na ubraniu (wraz z plecami) od A do B; 2) Pełny obwód w talii naokoło od C do D, i 3) Wysokość boku od A do C. Adres dla obstatunków:

Warszawa, „SZYNCLERA BIUSTHALTER”, Marszałkowska 118 K.



Sprzedaz dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

„Eau Végétale“ (Woda roślinna)

najlepsza i najpewniejsza do farbowania siwych i rudych włosów na kolory szare, brunet i czarne. „Eau Végétale“ zaraz po jednorazowym użyciu, zamienia osiwiałe włosy na kolor pierwotny, nie brudząc ciała, ani bielizny, nadając włosom kolor naturalny i trwały. „Eau Végétale“ jest jedynym środkiem, najsolidniejszym i najrozkładniejszym przeciw siwiznie. Cena kompletna rb. 2 k. 50 — bez szczonek i podatku rb. 3. — Za przesyłkę pocztą kop. 50. (Usoły wysyłające raczą zasłać próbkę swoich włosów, co mi da możność wysłania najdoskonalszej farby).

SKŁAD GŁÓWNY u T. MARKOWSKIEGO

Si-laska № 2, w Warszawie. (2361)

„OGRODNICTWO“

piśmie ilustrowane, poświęcone wszystkim gałęziom ogrodnictwa, organ Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie wychodzi co miesiąc w formacie jednej 4-ki w objętości dwa arkuszy druku. Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi rocznie rb. 3 k. 50, półrocznie rb. 1 k. 50. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowo-telegraficzne. W Warszawie skład główny w księgarni BERTHIERA I WOLFA. (5775)

Rok 1890.

I rok

MELOMAN

SPECJALNE CZASOPISMO POŚWIĘCONE WYŁĄCZNIE UTWOROM LITERATURY MUZYCZNEJ.

5 rb. wychodzić będzie każdego ostatniego dnia w miesiącu w objętości 5-6 arkuszy nut, dużego formatu rocznie w Warszawie. 6 rb. rocznie z przesyłką.

Meloman zamieszczać będzie: transkrypcje operowe bieżącego sezonu, kompozycje salonowe opiewane o rozmaitych stopniach trudności, utwory na 4 rękę, do śpiewu, na skrypcy, oraz tańce. Toka Melomana, przy współwspółwzięciu wybitnych powag muzycznych, bogatą jest w kolekcję cenniejszych utworów autorów tak krajowych, jak i zagranicznych. Roczny komplet Melomana, składający się z 12 zeszytów, zawierając będzie do 70 arkuszy nut wyborowych, w których znajduje się tylko utworów mających prawdziwą artystyczną wartość i mogących przynieść najwybredniejszemu gustowi intelektualnej muzyce. Prenumeratę nadysłać można rocznie, półrocznie lub kwartalnie. Ustawy skład i ogłoszenia Melomana znajdują się w księgarni K. KOTA w Warszawie, Nowy Świat 15, dotąd należy przysyłać zamówienia. Redakcja: Wspólna 67. Redaktor: K. Chęciński. Cena pojedynczego numeru kop. 75. (5775)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: Petersburg — Kraj. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 3

ROK XVIII

Od Redakcji.

Pierwszy w roku bieżącym numer «Kraju», zapowiedziany na 1 (13) b. m., uległ, z powodów nieprzewidzianych, opóźnieniu i rozestany został 8 (20) stycznia, jako numer 1 i 2.


Wszyscy nowoprzybywający prenumeratorowie «Kraju» otrzymają przy numerze 5 bezpłatnie początek noweli Marjana Gawalewicza «Znak zapytania».

Każdy numer «Kraju» zawiera tekstu od 30 do 48 stron dużego formatu. W każdym numerze: artykuł wstępny, artykuły treści politycznej, historycznej, społecznej, ekonomicznej, literackiej i artystycznej; sprawozdania i krytyki; interview; korespondencje ze wszystkich stron kraju i z zagranicy; kilkanaście działów informacyjnych ze wszystkich dziedzin życia. Każdy numer «Kraju» zawiera kilkanaście ilustracji, wykonanych w najpiękniejszych zakładach artystycznych.

Do każdego numeru dołączane jest dla prenumeratorów premjum w postaci karty albumowej. Każda karta albumowa zawiera wysoce artystyczną reprodukcję dzieł sztuki polskiej i obcej. Karty te utworzą w ciągu roku cenny zbiór artystyczny.

N-ry 50 i 51 «Kraju» są zupełnie wyczerpane i nawet wskutek słusznych reklamacyj, dostarczone być nie mogą.

BUDŻET PAŃSTWA.

głaszanie doroczne preliminarza budżetu państwowego stało się od pewnego czasu wypadkiem doniosłego znaczenia. Zasadza ze względu na towaro-
rośnący mu raporty poddańszy ministrowi skarbu. Ta budowa ministerstwa nie tylko objaśnia pojedyncze pozycje budżetu, ale zazwyczaj porusza też rozmaite kwestje ogólno-ekonomiczne, wypowiadając na nie swój po-

gląd, i przez to samo określa stanowisko, jakie ministerstwo skarbu względem nich zająć może, lub już zajęło. Ponieważ zaś dla nikogo nie jest tajnym wpływ tego ministerstwa na bieg spraw państwowych, przeto opinja kierownika jego szczególniejszej nabiera wagi w oczach ogółu.

Bilans ogólny na r. b. zamyka się olbrzymią cyfrą 1,571,7 mil. rubli, o 97 mil. rubli przewyższając bilans zeszłoroczny, a o 157 mil. bilans z roku 1897. Wzrost ten przypada wyłącznie na rubrykę dochodów i wydatków zwyczajnych, co świadczy o dalszem «uporządkowaniu» budżetu. Mimo to wydatki nadzwyczajne są jeszcze olbrzymie, bo, stanowiąc 109 mil. rubli, pochłaniają nietylko przewyżkę dochodów nad rozchodami zwyczajnymi w ilości 6,5 mil. rb., oraz dochody nadzwyczajne w ilości 4 mil. rb., ale nadto gotówkę, leżącą w kasie państwa, uszczuplają przeszło o 98,6 mil. rubli. Tymczasem gotowizna ta, acz wystarczająca, nie jest zbyt duża, bo wynosi obecnie około 115 mil. rb., wówczas kiedy w roku ubiegłym wynosiła 215 mil. rb. Okolicznością usprawiedliwiającą tak duże wydatki nadzwyczajne jest to, że cała suma tych wydatków użyta być ma na dalszą budowę dróg żelaznych w państwie i na powiększenie taboru kolejowego, t. j. na nakłady produkcyjne, które z czasem będą państwu zwrócone.

Na zwyżkę dochodów zwyczajnych (o 104,7 mil. rb. w porównaniu z rokiem zeszłym) złożyły się następujące pozycje: dochód celny—27,3 mil. rb., dochód z kolei skarbowych—20,3 mil. rb., ze sprzedaży trunków—10,4 mil. rb., ze zreformowanego podatku przemysłowego—8,8 mil. rb., z akcyzy od cukru—7 mil. rb. i z lasów skarbowych—5,4 mil. rb. Równoległe z tem przewidywane jest też zwiększenie wydatków zwyczajnych na sumę 112,6 mil. rubli, z których lwią część, mianowicie 50 mil. rb., w oczekiwaniu blagich skutków okólnika hr. Murawjewa, przypada tymczasem na ministerstwo wojny i marynarki. W mniejszym stopniu wzrastają budżety: ministerstwa komunikacji o 23,4 mil. rubli, z powodu rozszerzenia sieci kolejowej i zwiększenia ruchu; ministerstwa skarbu o 22,1 mil. rb., przeważnie na cele organizacji rządowej sprzedaży trunków; ministerstwa

oświaty o 2,4 mil. rb., ministerstw sprawiedliwości i spraw wewnętrznych po 2,1 mil. rb., ministerstwa rolnictwa o 1,2 mil. rb. i t. d.

Raport p. ministra porusza trzy kwestje, wszystkie niewątpliwie pierwszorzędnej doniosłości, choć traktowane nierównomiernie. Pierwszą jest reforma monetarna. Dane o ilości metalu w obrocie, wykazujące, że z ogólnej sumy znaków pieniężnych, 1,355 mil. rb., na złoto przypada obecnie 33 proc., a na srebro 10 proc., wówczas gdy w r. 1896 papierowych pieniędzy było 98 proc.,—dowodzą wyraźnie pomyslnego ukończenia reformy. Zaznaczając to, p. minister zaprzecza twierdzeniu o rzekomym odpływie złota zagranicę, co ma zagrażać trwałości nowej waluty. Na poparcie swego zdania p. Witte przytacza obliczenie, że wypuszczone w obieg bilety kredytowe są w Rosji zabezpieczone pokryciem metalicznym, o wiele przewyższającym ich wartość nominalną. Okazuje się mianowicie, iż 683 mil. rb. kredytowych, będących w obiegu, są zabezpieczone sumą 1,006 mil. rubli w złocie, znajdującą się w kasach Banku państwa, wobec czego obawa o pewność wymiany biletów jest zupełnie pozbawioną podstawy.

Z kolei omawianą jest przez p. ministra sprawa monopolu wódczanego. I tu raport stwierdza pomyslny rezultat reformy, których wyraźnym objawem jest między innymi podniesienie bytu materialnego ludności w tych guberniach, gdzie reforma czynną jest już od dłuższego czasu. Tak np. w czterech guberniach wschodnich (permskiej, ufińskiej, samarskiej i orenburskiej), gdzie monopol skarbowy wprowadzono w roku 1895, dochody państwowe wzrosły w ciągu lat 1895—1897 o 46 proc. w porównaniu z poprzednim okresem trzyletnim, gdy natomiast w całym państwie zwyżka dochodów w tymże czasie nie przenosiła 28 proc. Zmniejszenie pijaństwa, oczywiście mogące być jedyną przyczyną tej zmiany na lepsze, nie odbiło się zarazem ujemnie na finansowej stronie reformy, bo, jak świadczą liczby, dochody od skarbowej sprzedaży trunków, oraz z patentów w czterech wymienionych guberniach wschodnich dały w ciągu ostatnich lat trzech o 18,5 mil. rb. więcej, niżby mógł dać poprzedni system, jeżeli za normę wziąć rok 1894, ostatni przed wprowadzeniem reformy.

Nie tak optymistyczny nastrój panuje w trzeciej, najobszerniejszej i najciekawszej części raportu. Dotyczy ona stosunków włościańsko-rolniczych. Potrącać o nie bezpośrednio nie leży w kompetencji ministerstwa skarbu, wszelakoż kierownik tego ministerstwa, wedle własnego wyrażenia, czuł się do tego zniewolonym, gdyż trwałość finansów państwowych jest, bądź co bądź, zależną od materialnego dobrobytu ludności. Za punkt wyjścia służy periodycznie powtarzająca się konieczność przychodzenia z pomocą ludności wiejskiej, dotkniętej nienuradzeniem, nawiedzającym od czasu do czasu pewne miejscowości państwa, w których liczbie najbardziej odczuwającymi tę klęskę i najwięcej potrzebującymi pomocy zdają się być środkowe i wschodnie gubernie Cesarstwa. Wprawdzie fakt powtarzania się od czasu do czasu niedoborów zbożowych jest zjawiskiem zupełnie naturalnym; w społeczeństwach jednak, gdzie stan rolniczy opiera swą pracę na podstawach trwałych, ewentualność ta jest zawsze przewidywana, i odpowiednie środki, w postaci pewnych zapasów lub oszczędności, są w stanie zażegnać złe następstwa nieurodzaju. Tymczasem w Rosji wszelki znaczniejszy niedobór zbożowy wtrąca ludność w taką nędzę, że wybrnąć z niej bez pomocy postronnej nie sposób, i interwencja państwa, lub odwołanie się do dobroczynności publicznej staje się koniecznością.

Przechodząc do określenia przyczyn tej niemocy ekonomicznej ludu rosyjskiego, minister skarbu poddaje rozważaniu wysuwane zazwyczaj na plan pierwszy takie czynniki, jak zbytne obciążenie podatkami, oraz brak oświaty, i dochodzi do wniosku, że jakkolwiek drugi zwłaszcza czynnik istotnie może mieć wpływ na niewyrobienie większej ekonomicznej odporności wśród warstw włościańskich, wszakże nie w nim tkwi źródło złego. W istocie opłaty wykupowe, wraz z resztą podatków rządowych i gminnych, nie przenoszą 2 rb. 20 kop. na osobę, a podatki pośrednie nie obciążają artykułów potrzeb niezbędnych, a więc mogą być przez lud zredukowane do minimum. Co się zaś tyczy oświaty, to i ta dzwignia potężna nie stanowi tu wszystkiego, bo mamy przykłady, że ten sam niepiśmienny chłop, nie mogący zaradzić sobie na roli, wykazuje w handlu dużo sprytu i przedsiębiorczości i z wielkim powodzeniem prowadzi swój proceder. Tkwi więc w tem jakaś inna głębsza przyczyna i za taką minister skarbu uważa «brak prawidłowego ukształtowania stosunków majątkowych i gminnych w sferze włościańskiej, co pociąga

za sobą najrozmaitsze komplikacje w samym sposobie prowadzenia osobistej gospodarki i wytwarza przeszkody do najkorzystniejszego zużytkowania sił i środków gospodarstwa».

Dla usunięcia tych przeszkód istnieje tylko jeden środek: radykalna reforma prawodawstwa włościańskiego. Dokonanie przeto tej reformy winno stanowić jedno z najpilniejszych zadań obecnego pokolenia.

Taką jest przewodnia myśl tego rocznego raportu i taką wytyczną przyszłego kierunku wewnętrznej polityki państwowej. Dla zrozumienia jednak całej jej doniosłości uprzedzić sobie należy, że poruszona w ten sposób sprawa dotyka jednej z najbardziej palących stron stosunków agrarnych w Rosji, mianowicie kwestji gminnego władania ziemią (*obszczinnoje władienje*). Bez jej uregulowania w takiej lub w innej formie nie może być mowy o reformie urzędów wiejskich, gdyż ta właśnie zasada jest filarem, na którym się wspiera cały system organizacji włościańskiej. Tymczasem żadna może kwestja teoretyczna nie wywoływała w Rosji tyle i tak namiętnych sporów, jak zasada gminnego władania ziemią.

W piątym dziesięcioleciu wieku bieżącego idea gminy i wszystkich form z nią związanych stanowiła jeden z głównych artykułów wiary słowianofilów moskiewskich. Wedle Aksakowa, gmina rosyjska wciela w sobie «ten najwyższy pierwiastek życia społeczno-chrześcijańskiego, który nie może już mieć nad sobą nic wyższego, choć może się sam polepszać, oczyszczać i wznosić». Toż samo twierdzą Chomiakow i Samarin, według których «gmina i wspólne władanie ziemią stanowią podstawę i rdzeń historii Rosji, przeszłej, przyszłej i dzisiejszej». Dalszą obronę gminy przeciwko coraz częściej powtarzającym się zarzutom i napaściom na nią, podjęli w latach 1857—60 socjologowie rosyjscy wszelkich barw i odcieni, upatrujący w gminie główny środek zaradczy przeciwko proletarjatowi, gdyż, zdaniem ich, nietylko daje ona każdemu człowiekowi prawo do ziemi i środki utrzymania, gdy tenże nie może złożyć ich sobie zdobyć, ale stwarza zarazem ów pierwowzór stowarzyszeń, który stanowić ma lekarstwo uniwersalne na wszelką nędzę ludzką.

Ale z biegiem czasu, w miarę ujawniania się rezultatów gospodarki świeżo uwłaszczonych gmin włościańskich, i pod wpływem studjów krytyczno-historycznych, podjętych przez Sołowjewa, Cziczerina i innych, wiara w cudotwórczą siłę gminy rosyjskiej poczęła słabnąć, a w czasach obecnych zdanie o naj-

charakterystyczniejszej jej formie, wspólnem władaniu ziemią, brzmi prawie powszechnie wręcz jej nieprzychylnie. Główne zarzuty, stawiane zasadzie gminnego władania ziemią, dotyczą periodycznego podziału gruntów wspólnych, dokonywanego na zasadzie, że każdy pełnoletni mieszkaniec gminy ma prawo do władania ziemią. Skutki tej periodycznej parcelacji są fatalne. Każdy bowiem gospodarz, wiedząc z góry, że dział jego będzie mu wkrótce odebrany i że wzamian za grunta, choćby najlepiej uprawne, dostać mu się może grunt wyjąłowy przez poprzedniego posiadacza, nietylko traci chęć do robienia jakiegokolwiek nakładu, ale, przeciwnie, dąży do największego wyzyskania ziemi, dopóki ta jest w jego posiadaniu. W dodatku, ażeby podział był sprawiedliwy, nikt nie dostaje posiadłości w jednym miejscu, lecz całe terytorjum gminy dzieli się na kategorie, a z tych znowu każda na cząsteczki, odpowiadające liczbie uczestników. Ponieważ zaś cząstki te naturalnie nie mają osobnego przystępu i wszystkie roboty na nich cała gmina jednocześnie odbywać musi, stąd wszelkie ulepszenia w uprawie i w rotacji tylko wspólnie i jednocześnie przeprowadzone być mogą, a pojedynczy gospodarz, pomimo chęci i środków, musi wyrzec się wszystkiego, co się niepodoba ogółowi.

Otóż te właściwości dzisiejszego ustroju gminnego, nietylko zupełnie uniemożliwiają ekonomiczny rozwój ludności wiejskiej, ale wywierają też wpływ niezmiernie szkodliwy na wyrobienie charakteru, inicjatywy i przedsiębiorczości wśród ludu, dostatecznie — zdaje się — dowodzą, że zmiana obecnego stanu rzeczy jest konieczna. Potrzeba poruszenia tej sprawy w sferach właściwych dawała się już oddawna odczuwać i najpoddany raport ministra skarbu czyni obecnie temu zadość.

J. Gieysztor.

Z LITERATURY POLITYCZNEJ.

LUTOWIA BOLESŁAWICKI. «Wobec wznowienia kwestji polskiej». Kraków, 1899.

— Dlaczego właściwie wspomina pan w tytule swojej książki o wznowieniu? — pytałśmy autora, wskazując na okładkę.

— Bo zacząłem ją pisać już w roku 1897. Otrzymałem tytuł ten — zapewne niepodobna sobie wyobrazić — w Warszawie i pod własnym nazwiskiem, teraz wydałem w Krakowie pseudonimem — pomimo niepodobności jej myśli zasadniczej.

Przeczytaliśmy książkę i na wstępie zaznaczamy, że jeżeli nie tytuł, to dzie-

to same tem bardziej jest na czasie, iż wrażliwy czytelnik — pozna zeń nie tylko interesujące poglądy i uczucia autora, lecz przesłodzi stopniowo zmienne wibracje duszy narodowej w ciągu dwu lat ostatnich.

Publicysta warszawski powiada zresztą, że chodziło mu nawet głównie o odtworzenie wyobrażeń, uświadomienie uczuć i przekonania wybitniejszych typów i grup naszych, tak charakterystycznych, a tak ruchliwych w czasach ostatnich.

Aczkolwiek lubiący widocznie chodzić własnymi ścieżkami myśli, jest jednak autor w sferze uczucia nieodrodnym synem swojego narodu. To też, podczas gdy w pierwszej połowie książki obcejemy przeważnie z politykiem-myślicielem, politykiem-psychologiem, ogarniającym całość stosunków naszych dzisiejszych, nie zapominającym nigdy o ich genezie i stawiającym trzeźwo i logicznie horoskopy przyszłości; — to w rozdziałach ostatnich przemawia najczęściej, jeśli nie liryk i nie melancholik, to — jak powiedzieliby francuzi — *un attendri, un hesitant*. Chce on programu, chce być umiarkowanym, spokojnym i przewidującym, wolnym od nienawiści i uprzedzeń, a tymczasem życie jest dziwne, ślepe i mamiące... osłabia wolę, rozkłada uczucia.

Zresztą i przedtem nie można było zarzucić p. Bol. zbytńskiego optymizmu. Przeciwnie, powściągliwość, ostrożny krytycyzm i dążenie do obiektywności stanowi cechę charakterystyczną sądów jego o sprawach politycznych i kierownikach opinii publicznych. Właściwości te, bardzo rzadkie u nas, a więc tem pożądane, pozwalają mu też rozkładać na długie okresy czasu nadzieje na zmianę stosunków polsko-rosyjskich i międzynarodowych. Nadzieje te są tem potrzebniejsze, że w życiu codziennym obserwować możemy, jak dążenia pojedyncze, ujawniające się w ostatnich czasach i będąc, zdaniem autora, „wynikiem logiki dziejowej i politycznej, ulegają przejawom sił rozmaitych, utajonych w masach, w zdemoralizowanej prasie politycznej, w poziomych instynktach biurokracji, w temperamentach osobistych wpływowych, w tym fatalizmie wreszcie, który krąży nad całą sprawą”.

„Wiek XIX robi swój bilans filozoficzny i społeczny i odchodzi... a tak mało zostało się marzeń, któremi karmi ludzkość w swoich początkach”... — powiada autor.

Czy jest kraj, czy jest naród, w którym ziszczyłoby się ich mniej, niż w naszym? Zamiast odpowiedzi, dość porównać nadzieje tych, którzy na początku wieku przebiegali Europę w płomiennym orszaku „genjusza czynu”, i tych, co wstrząsnali w siebie natchnienia „genjusza słowa”, z szaremi nadziejami naszych pokoleń schyłkowych.

Jakże olbrzymia skala nadziei, celów i środków — od męczennictwa krzyżowego za leżącej całą początek, aż do wywołania się na legalnie, nawet prawnie, do bierności — podnoszą do ideału...

Widocznie nie jest jednak, że te przeciwne dążenia i cechy nie łączą się za sobą, ani otrzymać w organizmie żywym, spragnionym w ogromnej swej większości pracy w duchu czasu i „miej-

sca w kulturze”. Któż nie czuje u nas, że musimy wyteńczyć wszystkie siły, aby się ruszać jak najintensywniej i najpłodniej w tych minimalnych granicach, w jakich się znaleźliśmy na krawędzi stulecia.

„Zmarnowaliśmy jedno stulecie, strzeżmy się, abyśmy nie zmarnowali drugiego”, powiada słusznie p. Bolesławicki, a tę przestrożę uważać poniekąd musimy za myśl przewodnią książki. Strzeżmy się bierności, krytykujmy się wzajemnie, lecz nie obrzucajmy się błotem i nie przeszkadzajmy jedni drugim w pracy, której celem powinno być zgromadzenie jak największego zapasu bogactw intelektualnych, etycznych i ekonomicznych na tę szczęśliwą chwilę, kiedy wyłoni się wreszcie niezbędna formuła, regulująca możliwie normalnie stosunek wzajemny obu żyjących z sobą narodów.

Rozmaitego typu politycy kusili się już o jej wymarzone odkrycie. Niestety, setka lat upłynęła, nie zbliżając nas do niej.

Czy autor omawianej książki określa samodzielnie tę najzawilszą i najtrudniejszą może formułę polityczną, wobec której stoi nasze rozproszone, zdenerwowane i odzwyczajone od życia publicznego społeczeństwo?

Nie. Określa on tylko i kombinuje elementy, z którychby powstać mogło dodatnie jej rozwiązanie. Z tego też względu za najważniejsze ustępy obszerniej pracy uważać musimy rozdziały, charakteryzujące dwa społeczeństwa: polskie i rosyjskie, a także stosunek sprawy naszej wobec polityki pruskiej i rosyjskiej, oraz stanowisko Polaków w rodzinie słowiańskiej. Interesującym też, pod względem psychologicznym zwłaszcza, jest rozdział, omawiający szczegółowo instynkt historyczny typów narodowych i decydujące znaczenie instynktu takiego dla przyszłości naszej.

Ponieważ nie wchodzi w zadanie nasze wyczerpujące streszczenie sporej tej pracy, poprzedzonej obszernym i ładnie napisanym wstępem, wprowadzającym od razu czytelnika w kolo zapatrywania i uczuć autora, zatrzymamy się przeto dłużej na niektórych tylko jej działach. Będzie to zresztą tem bardziej usprawiedliwione, że, jak i sam autor powiada, nie odznacza się ona jednolitością budowy, a nawet argumentacji, przedstawia się raczej jako szereg mniej więcej związanych z sobą rozpraw i artykułów.

Rozdziały początkowe poświęcone są dziejom naszym porozbiorowym, traktowanym przeważnie z punktu widzenia psychologii narodowej i t. zw. zmysłu politycznego.

Rozdziały końcowe świadczą wyraźnie całym swym nastrojem o reminiscencjach i wrażeniach z dni najświetniejszych. Znajdujemy tu między innymi paralelę pomiędzy dwoma pomnikami.

W epilogu zaś zastanawia się autor nad przyczynami najnowszego naszego przygnębienia (od którego i sam zresztą nie jest widocznie wolny). Przypisuje je w znacznym stopniu zasadniczym właściwościom temperamentu narodowego, objawiającego się w jednolitych formach zarówno u „nieprzejednanych”, jak i u „lojalnych”, temperamentu unoszącego się, posuwającego się zbyt gwał-

townie w pewnym kierunku i powodującego w następstwie swem odpowiednią temu rozpędowi reakcję.

Już to czynnik psychiczny, zbyt często, niestety, lekceważony w kombinacjach polityków partyjnych, uwzględniany jest w należnym stopniu w pracy p. Bolesławickiego. Zły psycholog, powiada on, nie może być dobrym politykiem, polityka zaś, któraby w obecnej epoce naprężenia duchowego rozprawiała o interesach narodu, jako o transakcjach wełny lub handlu wołami, byłaby ślepą i fałszywą.

Pomimo przebijającego się wszędzie podkładu uczuciowego książki i coraz wyraźniejszego ku końcowi wpływu tej właściwości na wnioski autora, dążenia jego zasadnicze i analiza stosunków naszych mają charakter realny i oparte są na znajomości warunków podstawowych życia dzisiejszego i ściągających się w niem prądów.

* * *

„Każdy okres historyczny, powiada autor, wymaga ludzi, środków i sposobów postępowania, któreby odpowiadały sytuacji i stosunkom rzeczywistości... Kiedy wielkie plany i wielkie uczucia zawiodły... na arenę społeczną wystąpili ludzie kompromisu. Kompromis jest tak niezbędnym wyrazem jednej chwili dziejowej, jak zapal drugiej... „Cóż poradzićie z tym faktem, zwraca się autor do pewnych grup naszych, że społeczeństwo polskie we wszystkich swych częściach historycznych od lat 30 latnie kompromisu. Czy idea ta doprowadzi do celu, czy ma wykonawców pojętych i powołanych — to temat do dyskusji... Ugodowców uważam za nieuchronny skutek i objaw sytuacji dziejowej... Mogliby być bardzo pożyteczni. Lecz są za gorliwi, zanadto pogrążeni w swoim talmudzie politycznym, zanadto zapatrywani w słońca szkoły krakowskiej, gdy tymczasem stosunki nasze, natury całkiem odmiennej, aniżeli stosunki austriackie, innej też wymagają metody traktowania”.

Analizując rozmaite stronnictwa, a raczej grupy nasze, poświęca autor najwięcej miejsca krytyce „lojalnych” (zapożyczających ten termin na podstawie fikcyjnej, zdaniem jego, analogji ze słownika galicyjskiego).

Rozmaitego można być zdania o zapatrywaniach i sądach autora, trudno jednak nie zauważyć, jak korzystnie wyróżnia się metoda i ton jego krytyki wśród powodzi broszur i artykułów dziennikarskich, z którymi mieliśmy do czynienia w latach ostatnich. Co prawda, nie będąc rzecznikiem żadnej grupy określonej, łatwiej się też można zdobyć na szersze i bezstronnejsze sądy. Otóż żadnego z obozów dzisiejszych nie uważa publicysta warszawski za szczęśliwego odkrywcę politycznego Szamara.

Ideę zasadniczą lojalnych, czyli realistów, jak to już widzieliśmy z wyżej przytoczonego wyjątku, uważa on za „wynik logiki dziejowej i politycznej”, nie podsuwa też im, *en masse* wziętym, ślepy wiary i wielu innych grzechów. Uznaje tak samo, jak i oni, konieczność najpilniejszej pracy teoretycznej i praktycznej dla uregulowania stanowiska naszego w państwie i zabezpieczenia nam skromnych, lecz takich warunków ist-

nienia, któreby odpowiadały potrzebom narodu historycznego i cywilizowanego. Mniema jednak, że lojalni, grzesząc zbyt optywizmem i doktrynerstwem, a popełniając, dzięki temperamentowi narodowemu i lekceważeniu psychologii zbiorowej, wielkie błędy taktyczne, nie są takim stronnictwem, którego najwięcej potrzebujemy, t. j. stronnictwem prawdziwie umiarkowanym i krytycznym, logicznym i konsekwentnym.

W bardzo interesujący sposób omawia autor niezwykle trudną sytuację reprezentantów prądu „lojalnego“, w ścisłym naturalnie znaczeniu tego słowa. Z jednej strony bowiem stoją oni wobec licznej kategorii rosyjskich obrońców istniejącego porządku. Z drugiej strony występuje przeciw nim nie tyle nieprzyjazna, ile nie przekonana przednia straż obozu narodowego, sceptycznie zapatrująca się na próby ugodowców.

„Niema drugiego ogółu w Europie z takimi przeciwstawieniami, z takim brakiem wspólnych mianowników, z takim małym poczuciem karności wewnętrznej i solidarności... a to społeczeństwo znalazło się wobec bezprzykładnie trudnego do rozwiązania zagadnienia historycznego“.

Spragnione też jest niesłychanie najskromniejszych dowodów realnych, że rozwiązanie to jest możliwe; a kiedy dzień dzisiejszy ich nie przynosi, poczyna wątpić o samym *credo* realistów, bo sfera polityki, rozumuje ono, to przecież nie sfera religii, karmiąca ludzką obietnicami szczęścia w nieokreślonej przyszłości.

Dalszy ciąg rozdziału: „Lojalni“ stanowi do pewnego stopnia rozdział, zawierający charakterystyki publicystów politycznych polskich. Na pierwsze miejsce wysuwa się w tym zastępce osobistość i działalność prof. Spasowicza, występując wszechstronnie i okazale, pomimo pewnej kategorii większych i mniejszych zarzutów. Nie mrg. Wielopolski, lecz prof. Spasowicz jest, zdaniem p. Bolesł., ojcem obecnego prądu kompromisowego, podczas gdy pierwszy zamyka sobą okres historyczny znacznie szerszego pokroju.

Dalej znajdujemy tu zestawienie dodatnich i ujemnych stron redakcji „Kraju“ i jego głównych kierowników, jakoteż niezbyt pochlebna charakterystykę Polaków petersburskich, w końcu zaś szkicowy przegląd publicystów politycznych warszawskich.

O wiele ważniejszą jednak co do treści samej jest charakterystyka porównawcza dwu społeczeństw, polskiego i rosyjskiego, o której wspominaliśmy wyżej, jakoteż badanie terenu, na którymby się mogło dokonać zharmonizowanie ich wzajemnego stosunku.

W kombinacjach tego rodzaju ma niewątpliwie coraz większe znaczenie czynnik ekonomiczny, występujący z cynizmem i rozstrzygająca siła np. w polityce pruskiej względem naszej narodowości. Tymczasem w Rosji oba narody mogłyby mieć dosyć dla siebie miejsca do rozwoju, dosyć chleba i pracy, powietrza i wody. Niemcom jest ciasno u siebie. Rosja przeciwnie ma tyle przestrzeni i bogactw, tyle pracy kulturalno-społecznej ma zarówno w Europie jak i na

terytorjach azjatyckich, że i my i Rosjanie żyć możemy spokojnie obok siebie...“

Czy wystarcza ku temu, aby rząd i społeczeństwo rosyjskie uwierzyły w naszą „lojalność“?

W rozwoju myśli kompromisowych nie mała też rolę odegrać może czynnik rasowy — czynnik solidarności słowiańskiej, dziś tak bardzo jeszcze abstrakcyjnej, lecz dojrzewającej pod presją rozpętanego barbarzyństwa germańskiego.

„Nie spekulujemy na przyszłą wojnę rosyjsko-pruska, ale możemy się liczyć z czynnikami rasowymi, które mogą być naszymi sprzymierzeńcami, mogą odegrać rolę jednoczących i bratnich hasel“...

„Na szczęście ludzkości — powiada autor w rozdziale następnym, zatytułowanym: „Nasza wielka polityka“ — dzieje nie są jednym ciągiem reakcji religijnej, socjalnej, plemienniej lub politycznej; od lat kilkunastu reakcja taka zawisła nad widnokresem Europy, pozorując często rozumem stanem beznadziejną i nie prowadzącą do żadnego rozumnego celu walkę eksterminacyjną ze starymi kulturami narodowymi. Wobec takiej walki pielęgnowanie i pogłębianie indywidualności narodowej i rozpowszechnianie światła powinno być do czasu jedyną wielką polityką przedstawicieli zagrożonych narodowości, w oczekiwaniu chwili, kiedy zaniedbane zasady logiki i psychologii, samostna i krytyczna myśl polityczna odzyskają prawa swoje w państwach, z którymi związane są narodowości tych losy.“

Takimi są w pobieżnym streszczeniu medytacje polityka, formułowane mniej więcej półtora roku temu. Od tego czasu, jeżeli się tak można wyrazić, nic się właściwie nie zmieniło, a jednak zmieniło się wiele. Mówiliśmy już wyżej o podkładzie uczuciowym książki p. Bolesławickiego.

W ustępach najświeższej daty czynnik uczuciowy zasłania coraz częściej realną konstrukcję polityczną. Pod wpływem głębokiego smutku, nie osłabiającego jednak bynajmniej silnej wiary autora w niespożyte zasoby życia polskiego narodu, — dążenia zasadnicze, tak jasno przedtem przez pana B. formułowane, rozplywają się na późniejszych stronicach w pięknych etycznie i głębokich, lecz dość nieokreślonych myślach i pragnieniach.

Autor zagłębia się mianowicie w nieśmiertelną duszę narodową i rozważa: co po za sferą programów, podyktowanych przez warunki zewnętrzne, utrzymuje tę ciągłość idei i usiłowań, ten spłot myśli, uczuć i uczynków, który stanowi narodowość?

W rezultacie dochodzi do przekonania, iż w naszej rzeczywistości najnowszej cnoty wewnętrzne i ich doskonalenie powinny zastępować wszelkie programy polityczne.

B. C.

Z WYSTAWY CHRYZANTEMÓW

SONET.

W posępnej, mglistym świetle, pośród młodej zieleni

Ponurych kwiatów śmierci stoją ciche łany
I każdy kwiat bezwonny, blady, zadumany
Przynosi z sobą smutek elizejskich cieni.

Dokola się przesuwają tłum rozflirtowany
I roztargnionym okiem rzuca po przestrzeni
Pełnej wielkich chryzantem przeróżnych od cieni —

Od bieli do purpury sino-olowanej.

O duszo z końca wieku! Tyś jest jak w jesieni

Rozkwitający martwy, sztywny kwiat złości

Chorobliwie rozrosły w korony bladawe.

Jak on, niemasz świeżości i kwitniesz nie-
szczerze,

Tak, jak on, w cieplarnianej wznoszą się at-
mosferze

I pośród flirtu z siebie urządzasz wystawę!

Alina Świdorska.

PADEREWSKI.

Urosł nam Paderewski na głosną u świata całego znakomitość muzyczną prawie w oczach; no, tak, nie w oczach naszych w ścisłym słowa znaczeniu, ale przed oczami nas wszystkich, którzyśmy za wskazówkami różnojęzycznych dzienników przeprowadzali go wciąż myślą z Wiednia do Francji, z Francji do Anglii, z Anglii do Ameryki i z powrotem do — Anglii, lub nad jezior szwajcarskich uroczę wybrzeża. I z zakątka naszego nadstawiając ucha tym bezprzykładnym, od czasów Liszta i Szopena, owacjom zagranicznych tłumów, tym tryumfom na widowni, upamiętnionej występami i popisami tyłu znakomitości, mimowoli z pewnym niedowierzaniem wpatrywaliśmy się w szpalty gazet, zalanych płomiennymi dytyrambami. «Może-ż to być? — mówiliśmy sobie. Zkąd mu się wzięło na taki rzetelny podbój wszechświatowy? Toć przecie pamiętamy go w Warszawie; grał bo grał dobrze, wdzięczne kompozycje układał, ale krytyka nigdy nie wróżyła mu czegoś podobnego. Do prawdy niepodobne... no, no!»

Kto zagranicę pojechał i Paderewskiego grę zdołał tam lub owdzie usłyszeć, wróciwszy, ręce tylko rozkładał i słów dobrać nie umiał. «Jakże to, — nalegano — cóż lepiej gra niż... niż... sam Rubinstein! Tedy miłośnik muzyki twierdził nieodmiennie, że — lepiej; niż... albo fachowy znawca sklekał się przed Rubinsteinem», ale przyznawał, że czegoś podobnego, jak gra... y... kiego rodaka naszego, nigdy nie słyszał. «Gra — mówił — inaczej,

niz Rubinstein, ale na jednej z nich stoi wysokość. Damy nie mówiły nie o grze samej, opowiadały tylko o księżnach i hrabinach, mdlejących przy dźwiękach gry Paderewskiego, opowiadały zaś to z tak rozkosznymi intonacjami w głosie, iż nikomu na myśl nie przychodziło litować się nad owymi księżniami i hrabinami. O, przeciwnie... I tak niezliczonymi strumieniami nadpływała ku nam hen, z szerokich horyzontów fama potężnego czarodzieja, co pod urokiem swoim trzyma świat... tak świat cały z jednym małym, ale dotkliwym dla nas wyjątkiem: nas samych. Toć przecie do nas, jeżeli nie wracają na stałe, to przynajmniej choć zajrzą od czasu do czasu i Reszkowie, i Kochańska, i Mierzwinski, i Modrzejewska, każdy z nich, z tych wielkich, którzy ztąd wyszli świat zadziwiać. Można śmiało twierdzić, że nasze koła towarzyskie, pasjonujące się dla muzycznego arcyzmu, aż wypieków dostawały na wspomnienie Paderewskiego: nawet ludziom nawpół obojętnym dla muzycznych rozkoszy grało po nerwach to ostentacyjne stronienie Paderewskiego od Warszawy i innych miast w jej promieniu. Na ulżenie sobie nie było nawet sposobu poskarżenia się na niewdzięczność artysty. Uderzmy się w piersi: wypuściliśmy go z Warszawy—jakże to niedawno temu!—nawet bez wzmianki pożegnalnej w dziennikach; objechał miasta nasze i w salach tam koncertowych wiatr gwizdał po pustych szeregach krzeseł podczas jego występów. Stało się. Pozostawało tylko czekać. Od czasu do czasu, jakby ostrząc przekornie zaciekawienie i niecierpliwość, pojawiała się w dziennikach sensacyjna wzmianka: «Paderewski w Warszawie». Nareszcie! Nie; jeszcze nie; nareszcie. To pojawiał się tylko w Warszawie Paderewski—plenipotent i... nabywał w imieniu artysty majątek ziemski w Królestwie. Po niejakiem czasie tenże właściciel Paderewskiego oznajmiał w jego imieniu, że artysta będzie w Warszawie—salę koncertową—jak zbuduje, to w niej wykładają—pomrukiwali ludzie, lubiący słyszeć swoim dokuczać. I znowu po niejakiem czasie dowiadywano się, że Paderewski w Warszawie—stawa do wspólni z kapitalistami parawanę dla «Golgoty»; potem, że w Warszawie będzie miał—hotel; ślad za tem imię Paderewskiego wypłynęło na widownię naszą pod ogłoszonym przezeń konkursem muzycznym, malarskim i dramatycznym! To tak, jakby ktoś tęsknej narzeczonej ślał i ślał wciąż wspańnięte bukiety, ale — przez pocztę. Nie dość na tem. Pięknego poranku

nabywa Paderewski za amerykańskie dolary majątek w Galicji, tuż o miedzę, ową ukochaną dziś Kaśnię swoją i przyjeżdża tam—aby grać? nie, aby zakładać rybołówstwo, wydzierżawić okoliczną propinację, zakładać w karczmach sklepiki wiejskie, rozszerzać między ludem racjonalną hodowlę bydła, budować wzorowe zabudowania gospodarskie, zakładać kółka rolnicze... I znów jeliśmy oczy przecierać. Ależ to najlepszego stempla obywatel kraju! Toć on pieniądze zagraniczne, zdobyte wspólnie z laurami, składa w przedsiębiorstwa krajowe, toć on zagon po zagonie ziemię tę swoją rodzoną nabywa i między lud swój rozrzuca oświatę i rozumną filantropję! Anglik niektóry, p. Adlington, gościł tam niedawno w Kaśni u Paderewskiego, a potem opisał ją w «Pearson's Magazine», i w zdumienie wprowadził świat—a i nas zarazem—opowieścią o obywatelskiej, ziemian-skiej działalności tego, któremu pod nogi złożono wieniec wawrzynowy, zdjęty z mogiły Liszta. Wtedy zaś zabily już żywiej wszystkie serca w kraju i to nie już tylko gorączkowem wyczekiwaniem, nie podrażnieniem miłości własnej, nie dumą szlachetną z dzielenia z artystą «sławy polskiego imienia», ale tem zacnem, dobrem, serdecznem rozrzewnieniem, co jak ciepło dobroczynne duszę ogarnia i oddaje ją szczerze a na zawsze temu, co ją takim pokrzepił uczuciem. Przeto, żeś zagrał nam na duszach tak, ty czarodzieju z Bożej łaski, bądź ty w domu naszym nie gościem, którym my pochłubić się radzi, jeno tyś w domu tym—rodzonym naszym i najbliższym. O ludziach tyś może zapomniał, nie dał im, aż dopiero teraz, tego, czegoś świat podbił i zachwycił, aleś ty nie zapomniał — o domu. I przeto, wiesz, kto przed tobą otworzył na ścieżaj domu tego wrota, z głosem a wesolem powitaniem? Nie ludzie ci lub owi, o nie; dom ci otworzył te wrota swoje, stary dom drewniane wrota, dom ów stary, coś go porzucił, rwąc się w świat na młodzież górną i chmurną, a blasku pełną, dom ów stary, ku któremu z dalekiej obczyzny biegła tak często myśl twoja, na którego próg, hen przez morza i góry kazales składać w imieniu swoim wiązanki niezabudek. Patrz! oto wzamian witają cię teraz kwiaty żywe i świeże, świeże i żywe, jak echa dźwięczące cicho po domu naszego komnatach, echa, któreś z takim pietyzmem powplatał w «Fantazję» swoją. Ale my wiemy; tyś nie dla kwiatów tych tu do nas przybył, lecz dla tych ech... Warszawa powitała Paderewskie-

go z zapalem, nawet nad Wisłą wyjątkowym. Trzy jego koncerty, nie mówiąc już o tem, że ogromną salę ratuszową wypełniły po brzegi, były szeregiem nieustannych owacyj. Nie zliczyć wieńców, któremi uczczono artystę. Najbardziej dla powodzenia Paderewskiego znamienym był pierwszy występ przed publicznością warszawską. Powiedziałyby kto może: tryumf łatwy do przewidzenia. Nie tak łatwy do przewidzenia. Przewlekłe oczekiwanie, wielki, własnem uchem nie potwierdzony rozgłos zagraniczny, wrodzona naturze ludzkiej przekora i mimowolny, nawet przy całej sympatji, sceptycyzm, wygląkanie czegoś wprost fenomenalnego, wszystko to są czynniki, wytwarzające usposobienie, powiedzmy śmiało—oporne, nie kapitulujące z łatwością. Potężny arcyzm Paderewskiego usposobienie to pokonał, uciszył wszelkie zastrzeżenia się, rozbroił i ostatecznie — porwał wszystkich. Potem już zapal rósł i wzrastał. W czem tajemnica tej mocy, tego uroku najznakomitszego dziś pianisty? Bezpośredniej na to odpowiedzi dziś jeszcze my tu nad Newą nie mamy. Gra Paderewskiego z przed laty, która została nam w pamięci, żadnych nie daje wskazówek. Nie był Paderewski nigdy cudownem dzieckiem, a, jak się rzekło, nikt dawniej u nas nie patrzył nań, jako na przyszłego wirtuoza gry fortepianowej. Pamiętamy dobrze ów skromny salonik w pobliżu alei Jeruzolimskich, gdzie przy czarnej kawie wygrywał serdeczny a nerwowy twórca «Albumu tatrzańskiego» rozwiechrzone melodje; gra ówczesna miała w sobie ogromny temperament; ale mając przed sobą tę na wskros artystyczną duszę, smulo się z nią razem plany wielkich—kompozycyj, symfonij, oper... Co się stało z «Borutą», co się stało? Wpadł w wodę w jakimś drugim czy trzecim akcie nigdy nie napisanej opery i—utonął. Po nad głową Boruty zahuczały etiudy i w 1887 r. wypłynął na widownię wiedeńskiego muzycznego świata niepowszedni wirtuoz. Nie porzucił kompozycji, tworzenia, o, nie; jego «Krakowiaki», «Album tatrzański» i «Album majowe», «Melodie», «Legenda», «Elegja», «Cra-covienne fantastique», słynne «Variations sur un theme original», koncerty i sonaty, «Fantazja polska», popularny «Menuet» i t. d. są przez znawców wysoko cenione. Powiada-ja, że Paderewski w utworach swoich, pozostając najzupełniej oryginalnym, najbliżej stoi Chopina, i ma w kompozycjach swoich dające im niepowszednią wartość: melodyjność i świeżość. Ale sławę jego imienia rozniósł szeroko po świecie nie kom-

pozycje; podbił świat — grą swoją niezrównaną. Cóż jest w tej grze takiego, co wyniosło ją po nad interpretację tyłu i tak znakomitych wirtuozów? Dlaczego, gdy mowa o Paderewskim, nie wspomina się już nazwisk Tausiga i Bülowa, wolno już tylko wymienić Rubinsteina i Liszta? Odpowiedziała nam krytyka warszawska:

„Paderewski jeżeli nie w najwyższym to przynajmniej w wielkim stopniu posiada wszystkie bez wyjątku części składowe techniki fortepianowej. Paderewski po za cechami wielkiego wirtuozosa posiada cechę indywidualności. Niema kompozycji, czy to będzie Schumann, Chopin, Schubert-Liszt czy wreszcie sam Paderewski, którejby on nie odczuwał, nie rozumiał i nie traktował po swojemu. Jego ja artystyczne przeziiera nie tylko z poza każdego utworu, ale z poza każdego okresu, z poza każdego taktu, z poza każdej ozdoby technicznej. Paderewski wciąż jest oryginalny“. (A. Sygietyński).

„Nie wielu znajdzie się dziś wykonawców, którzyby tak głęboko jak Paderewski odczuwali przewagę jakiegoś twórczego czynnika w danym kompozytorze, ale wyższość Paderewskiego nad wszystkimi na tem polega, że ta przewaga wypowiada się w jego interpretacji ze skończonym artystyzmem“. (W. Bogusławski).

A publiczność? Czasopisma warszawskie zarejestrowały wszystkie «burze oklasków», «najwymowniejszy» atoli wyraz usposobieniu powszechnemu dały przemówienia uczestników uczyty, wydanej na cześć Paderewskiego w dniu 4 (15) stycznia w salonach resursy kupieckiej. Po toaście Juljana Ochorowicza, który połączył z sobą imiona Paderewskiego i Sienkiewicza, podniósł się twórca «Ogniem i mieczem» i rzekł:

„Nie spodziewałem się mówić naprzód dlatego, że nie jestem muzykalny, a później dlatego, że nie jestem wymowny. Ale na dzisiejszym koncercie zrobiłem jedną złamującą odkrycie: nie jestem muzykalny, lecz jestem... muzyczny. Jak owo narzędzie, mające wszystkie klawisze i struny, czeka tylko artysty, któryby na niemu zagrał, tak samo muzykę moją czekała tylko artysty, któryby jej struny poruszył. I oto na dzisiejszym koncercie Paderewski zagrał koncert Schumanna, a ja, profan, odczułem całą jego piękność. Zagrał Chopin, a u mnie się złożyło, że muzyka mówi do mnie słowami poety:

„Polały się czyiś czyste, rześkie
Na me dzieńdziesiątka śnieżki, anielskie,
Na moją ułębłość zasnę i chmurna,
Na moją wiek męzki — wiek kłękki.
Polały się czyiś czyste, rześkie“.

Zagrał „Fantazję polską“ i wnet w umyśle z dźwiękami, że płynęły z pod ręki artysty, zespoliły się zainicjowane słowa:

„A czy znała ty, bracie młody,
Te pokrewne rymy rymy“.

„Słowem, kiedy grał na moją duszę, jak na

arfe. Paderewski zabronił nam go chwalić. To też, posłuszny temu zakazowi, jego z osobna chwalić nie będę; ale powiem: Niech żyją tacy jak on ludzie, którzy czarować umieją ludzkie serca“.



Ignacy Paderewski.

«Którzy czarować umieją ludzkie serca» — Sienkiewicz ze zwykłą sobie trafnością znalazł najodpowiedniejszy wyraz dla określenia charakterystycznej właściwości artysty i — człowieka. Jeżeli on gra tak, jak mówi... w jego grze musi być to właśnie, co w jego słowach, to nie-pochwytnie a wszechmocne, co do serc idzie i gra na nich. Nie stenografowano, tylko zapisywano przemówienia Paderewskiego na wspomnianej uczcie. Mówi świetnie, a nie tylko świetnie, mówi z serdecznością wielką i prostotą. Aby zacytować jeden tylko ustęp:

„A po za tem — mówił artysta — chcę was poprosić, panowie, iżbyście mniej mię chwaliли. Wszystko „wzmówić“ można, jak powiedziałoby obecny tu mój przyjaciel, prof. Ochorowicz. To też jeszcze kilka podobnych przemówień, a gotów byłbym uwierzyć, że naprawdę położyłem jakieś istotne zasługi. A przecież wszystko to, co mi jako zasługę przypisujecie, było jeno prostym spełnieniem obowiązku, w imię naturalnych z mojej strony uczuć i zrozumienia tego, com winien społeczeństwu. Bo jeżeli los uczynił mnie od wielu z was bogatszym, to przecież śmiem powiedzieć, że i sercem i poczuciem obowiązku nie jestem od was uboższy. Dlatego też jestem szczęśliwy i dumny, że do was należę. Wspomniano tu o konkursach. Chciałem być zrazu ogłoszonym bezimiennie; ale powiedzieli mi moi przyjaciele, że powinienem chociaż w ten sposób przypomnieć się wam zdaleka. Konkursy nie tworzą artystów, ani pisarzy, ale ich zachęcają, a w naszych warunkach takiej zachęty nigdy nie jest zawiele. Z mojej strony był to narazie skromny dowód miłych dobrych chęci. Za te dobre chęci

placiecie mi dzisiaj z iscie polską hojnością. Lecz za co placiecie? Za to, że wspólnie z wami jestem jednym z licznego szeregu ludzi, w których żyje dusza silna, może nie tak, jak w prajcach naszych buńczuczna, ale sprawiedliwsza. A wszak są inni posad nas — legion im na imię. Im ani sława, ani bogactwa życia nie złości. Za tych cichych, co pracują w znojmym trudzie bez rozgłosu, wznoszę toast w tej chwili“.

Cały Paderewski w tych słowach. Zkąd on taki? Bajeczną technikę nabył, powiadają, pracując szalenie pod kierunkiem Leszetyckiego, ogromny majątek zdobył w Anglii i Ameryce, ale nastrój duszy wziął od Boga tam, na Podolu, w urodzin chwili 6 listopada 1860 roku. Wtedy dana mu została od Boga ta dusza niepowszednia, zdolna wznieść się wysoko po nad ludzkie mrowisko i mająca dość zasobów, aby na wyżynach tych się utrzymać. I dlatego to też z taką poufałością obcować potrafi ów duch muzycznego artysty z duchami morderców artystyzmu muzycznego bez względu na szkoły i kierunki. On ich rozumie i oni nie mają dla niego tajemnic. Następnie, dzięki opanowaniu wszechstronnemu wszystkimi kombinacjami tonów, opowiada nam Paderewski to wszystko, co z dusz wybranych, tam, gdzieś na Elizejskich niwach, wysłuchał. Mówił z nimi o rzeczach wzniosłych i szlachetnych, nieśmiertelnie dobrych i pięknych, i przeto w muzyce jego ta wzniosłość i szlachetność, górujące po nad błyskotliwymi popisami przeciętnych wirtuozów. Środkiem dla niego, a nie celem technika. Zapomina on o niej tak, jak my o niej, słuchając jego gry, zapominamy. Daje on nam czystą, niezamąconą niczem — muzykę: najsubtelniejszą poezję, wyrażaną za pomocą tonów. Ci wielcy, którzy myśleli tonami, taką muzykę słyszeli w głębi duszy; jeżeli zaś Paderewski powtarzając nam ich myśli i uczucia, tonem swoim własnym niekiedy to czyni, ujma przez to nie dzieje się nikomu, bo niezrównany wirtuoz jest sam wielkim muzykiem, bo blask jego gry, to blask najszlachetniejszego kruszcza, a dusza jego ani w żalosci, ani w upojeniu nie obniży lotu. W powołanych dłońmiach spożywa spuścizna mistrzów. Bo, jak powiedział Mirza-Schaffy, brylant tylko brylantem szlifować się daje:

Vergebens wird die rohe Kraft
An Fein'rem sich vergreifen;
Man kann den einen Diamant
Nur mit dem andern Schleifen.

Najznakomitszego z pianina wielkiego artystę z Bożej słynnego na świat cały rodaka naszego, człowieka z duszą niepowszednią i sercem głęboko czującym — witamy serdecznie nad północną Nową!

ECHA JUBILEUSZU.

Odesa, w styczniu.

Prezydent miasta Odesy, p. Zielonyj, wystąpił, jak wiadomo, z wnioskiem przyjętym i popartym, aby miejscowe Towarzystwo słowiańskie zajęło się umieszczeniem tablicy pamiątkowej na domu, gdzie mieszkał Adam Mickiewicz podczas pobytu swego w Odesie w r. 1825. Wniosek p. prezydenta wywołał zainteresowanie, wobec którego pozwalamy sobie podać dosłowny jego tekst:

W swoim czasie Towarzystwo słowiańskie imienia św. Cyryla i Metodjusza, w duchu programu działalności swojej odznaczyło dom, w którym mieszkał podczas pobytu w Odesie nasz wielki poeta A. S. Puszkina. Na tym domu wmurowano tablicę marmorową z odpowiednim napisem. Dnia 12 grudnia r. z. odsłonięto w Warszawie pomnik Adama Mickiewicza na pamiątkę setnej rocznicy urodzin jego. Komn z rosjan nie jest znane to imię? Kto nie zna pism tego genialnego poety w doskonałych tłumaczeniach pisarzy rosyjskich, od A. S. Puszkina do obecnie żyjących? U nas na południu Adama Mickiewicza tłumaczył zmarły niedawno N. P. Engowskoj i w jego przekładzie „Sonety“ zostaną na zawsze cennym nabytkiem rosyjskiej literatury tłumaczonej. Byłoby zbyt cennym, abym tu podawał biografię poety, lub pisał ocenę jego utworów. Utwory poetyckie Mickiewicza dawno zostały ocenione i umieszczone w szeregu najlepszych i najwybitniejszych dzieł literatury europejskiej, a i życiorysów poety nie brak. Obecnie, z powodu odsłonięcia pomnika, wszystkie prawie pisma rosyjskie poświęciły pocie, który stworzył najnowszą literaturę polską, wspomnienia biograficzne i przychylnie artykuły.

„Ale inaczej być nie mogło. Mickiewicz bowiem, jako pisarz, należy nie do jednego narodu polskiego: jest on słowianinem i cała Słowiańszczyzna powinna się nim szczyć. Rosja nie była obcą Mickiewiczowi i on też nie był obcym Rosji. Wiadomo, jaki wpływ wywarł na niego Żukowski swoją formą wierszowania, wiadomo, jaka gościnność i uprzejmość otaczała Mickiewicza w Odesie, Petersburgu i Moskwie, gdzie pisarze rosyjscy przy pożegnaniu ofiarowali mu w upominku puchar srebrny. Najlepsze lata młodości spędził Mickiewicz wśród rosjan i wiele z lepszych swych utworów napisał w Rosji. Z tej ostatniej liczby znakomite i nieśmiertelne sonety powstały u nas na południu, natchnione przez naszą południową naturę. Na początku wspominałem, że Puszkina mieszkał w Odesie; Mickiewicz również. Obaj poeci, jak wiadomo, byli w przyjaźni i przyjaźni ta, a również wspólne marzenia znalazły wyraz w ich utworach. Puszkina nieraz mówił o Mickiewiczu i poświęcił mu osobny nie duży, lecz w najwyższym stopniu serdeczny a smutny wiersz: „On mieszkał między nami, wśród obcego i cudziennego. Nienawisci w swej duszy nie dali mu namie myśły go kochać... Z nim przeżył się i marzeniami czystymi i pięknymi. On był natchniony. Z wysokości i z głębi na życie spoglądał. Często mówił o przyszłości przyszłych, kiedy narodził się wielki zapomniawszy, połącza się w wielki rodzinie. Myśły chwytliwie poety słuchali“.

Adam Mickiewicz ze swej strony w jednym z wierszów wiersza pod tytułem: „Pomnik Piotra Wielkiego“ tak mówi o Puszkini: „P. Zielonyj przytacza na tem miejscu w swoim czasie tego wiersza. Przemieszkałszy czas niejaki w Odesie, Mickiewicz pożegnał się z nią dnia 25 października 1825 roku, znanym wierszem „W dzień wyjazdu“ świeżo dopiero zeazli do grobu świadkowie bytności jego tutaj. Może powiedzą, że w ostatnich latach swego życia stał się wrogiem naszym i wskazał na przybywanie jego w Konstantynopolu, gdzie

umarł. Lecz najpierw nie można brać pod uwagę samych suchych faktów bez zwrócenia uwagi na wszystkie okoliczności i warunki; po drugie, w ostatnich latach swego życia Mickiewicz występował nie jako artysta słowa i genialny poeta, ale jako twiańczyk-mistyk, niedaleki od fanatyzmu religijnego. Lecz i z mistycyzmem łączył on szerokie społeczne ideały. Przypomnijcie sobie, jakim był Puszkina względem Mickiewicza, kiedy ten stał się usposobionym wrogiem.

„Ani nienawiścią, ani nieprzyjaźnią mu nie odpowiadał, ale modlił się do Boga: „by wrócił pokój jego duszy“. W ostatnich latach życia Mickiewicz był nie człowiekiem szczęśliwym, pełnym sił i nadziei, ale męczennikiem zgnębionym nieszczęściami i smutkami. A nieszczęścia i cierpienia okupują wszelką pomyłkę i winę: im więcej ich, im są głębsze, tem odkupienie zupełniejsze. I wreszcie trzeba być sprawiedliwym: kto się nie mylił? nawet wśród najwybitniejszych rosyjskich piarzy czyż niema takich, którzyby w ten lub ów sposób nie zgrzeszyli? A jednak nie przeszkadzało to i nie przeszkadza wyrażać im wdzięczność należną, jako pisarzom, Przysłowie rosyjskie powiada, że „ruski człowiek pamięta tylko dobro“, a poetycko-artystycznego dobra Mickiewicza wniosł do literatury polskiej dosyć, dając jej znaczenie ogólnoeuropejskie i wywyższając tem samem Słowiańszczyznę wśród innych narodów. Nareszcie w czasie obecnym wydaje się nadzwyczaj dziwnem, aby nie powiedzieć więcej, posępne stanie na miejscu i powstrzymywanie się od stopniowego łagodzenia, aż do zupełnego starcia ostrych nierówności (przez złą wolę historycznego przeznaczenia stworzonych) w stosunkach wzajemnych między plemionami i narodami poddanymi berłu jednego i tego samego potężnego i uwielbianego Monarchy—w czasie obecnym, powiadam, kiedy z wysokości rosyjskiego Tronu brzmi potężne nawoływanie, zwrócone ku wszystkim państwom i obcym narodom do pokoju i zgody.

„A więc biorąc pod uwagę, że pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie wzniesiono z zezwolenia Najwyższego, że w Odesie nie mało przemieszkuje współobywateli polaków (najmniej 10 tys.), bądź właścicieli miejskich, bądź też osób znajdujących się na państwowej i publicznej służbie; biorąc pod uwagę, że Adam Mickiewicz mieszkał w Odesie, gdzie pozostawił i zkał wywiózł wspomnienia, w imię przyjaźni dwóch wielkich poetów—zwracam się z prośbą, aby zarząd Towarzystwa słowiańskiego rozpatrzył kwestję o upamiętnieniu stulecia urodzin jednego z wielkich poetów słowiańskich przez umieszczenie na domu, w którym Adam Mickiewicz mieszkał, tablicy marmurowej z odpowiednim napisem. Taką samą propozycję uczyniłbym względem każdego innego wielkiego słowianina, któryby wzbogacił swemi pracami ogólnie-słowiańską skarbnicę i mieszkał w Odesie“.

A. Os.

METODA PRUSKA

Prusacy nie nie robią w polowie. Praktyczność, systematyczność, dokładność, z jaką przystępują do dzieła, wprawia w zdumienie i przeraza, zarazem jednak wyrabiać musi w każdym obserwatorze przekonanie, że w świecie społecznym niema cudów, że siły ludzkie, pokierowane umiejętnie, doprowadzają do wyników nadzwyczajnych, i że lud, który takie zasoby w swem łonie wytwo-

rzył, o przyszłość własną może być spokojny, a często rozstrzyga o przyszłości cudzej.

Ile razy zjawia się sprawozdanie komisji kolonizacyjnej, pytamy wszyscy gorączkowo: ileż znowu przypadło nam hektarów? Gdy oko nasze padnie na te dziesiątki tysięcy, pesymiści załamują ręce, optymiści obliczają sobie na pociechę, ile jeden kolonista prusaków kosztuje, i na tem zazwyczaj rozmyślanie nasze się kończą.

Ale nie kończy się robota rządu pruskiego. Zrozumiał on, że niedosyć jest osadzić chłopia niemieckiego na polskiej ziemi; trzeba czuwać nad nim nieustannie, trzeba pomagać mu czynem i radą, trzeba przewidywać nieszczęścia, jakie mu grożą, i zapobiegać im wcześniej.

W sprawozdaniu za rok 1897 daje nam komisja kolonizacyjna niezmiernie ciekawe wiadomości o tej drugiej części swego zadania.

Komisja wychodzi z zasady, że osadnicy drobni, mając pod wieloma względami przewagę nad właścicielami wielkich majątków, nie dorównują im ani co do wykształcenia fachowego, ani co do obrotności kupieckiej, ani pod względem siły kapitału obrotowego. By temu zaradzić, postanowiono wiązać osadników w «Spółki rolnicze». Dzięki poparciu ziemian niemieckich, nauczycieli i pastorów, krzewią się te spółki po całym obszarze, objętym działalnością komisji; sprawozdanie zaś zaznacza wyraźnie, że każda spółka jest ogniskiem niemieczyny i łącznikiem między nowymi przybyszami a ludnością niemiecką, osiadłą od dawna.

Komisja kolonizacyjna zajęła się więc przedewszystkiem organizacją kas pożyczkowych systemu Raiffeisena. Dla 2,350 rodzin, rozkolonizowanych po Księstwie i Prusach zachodnich, założono 28 kas tego systemu. Kasa taka staje się zazwyczaj punktem oparcia dla spółki, zajmującej się pośrednictwem przy sprzedaży ziemiopłodów i przy kupnie sprzętów rolniczych, nawozów i nasion. Siedziba spółki jest zarazem punktem środkowym wszelkich stosunków ekonomicznych i towarzyskich. Na gruncie, nabytym przez spółkę, powstaje w mieście piwiarnia niemiecka, siedlisko zebrań, narad i obchodów narodowych. Kasa i spółka wspierają się wzajemnie. Spółki nie udzielają członkom kredytu; dostarczają im one natomiast towarów za gotówkę, którą członek otrzymuje w kasie Raiffeisena.

Oprócz tych spółek, rozsianych gęsto, spotykamy spółki z przeznaczeniem specjalnem. Tak np. powstało już między osadnikami osm spółek mleczarskich, powstała spółka

gorzelana, powstała spółka składu zbożowego w Janowicach i spółka niemieckiego domu zakupów. Najzamożniejszym i najgorliwszym członkiem tych dwóch ostatnich spółek jest sama komisja kolonizacyjna.

Sprawozdanie nie poprzestaje na charakterystyce spółek, założonych przez komisję. Spółki, o których wspomnieliśmy wyżej, są tylko częścią wielkiej organizacji kooperacyjnej, skupiającej niemiecką ludność włościańską w prowincjach polskich.

Piastunką i karmicielką tych wszystkich spółek niemieckich jest od r. 1895 berlińska kasa centralna dla spółek w państwie pruskiem. Zobaczmyż, co za jej pomocą robi się w samym Księstwie.

W imieniu kasy centralnej prowadzi rachunki ze spółkami niemieckimi poznańska kasa prowincjonalna; obsługiwała ona w r. 1896 w Księstwie poznańskim spółek 160, a w półtora roku później liczba tych spółek wzrosła do 240. Kasa prowincjonalna płaci od wkładek 3 proc., bierze od pożyczek 3 1/2 proc., a w r. 1896 obrót jej wynosił 7 milionów marek.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Ze sprawozdania przekonywamy się, że wykaz powyższy nie obejmuje wszystkich spółek rolniczych, założonych przez ludność niemiecką Księstwa. Samych spółek mleczarskich było tam 33, gorzelanych 5 i t. d.

Przeglądając te cyfry, pojmujemy, z jaką siłą uderza prąd niemiecki na zachodnie kresy słowiańskie. Mamy i my w Poznańskim organizację silną i zdrową, ale ani pod względem ilości stowarzyszeń, ani pod względem ilości członków, ani pod względem obrotów rocznych nie możemy się równać z Niemcami.

Jest to źle, ale jutro może być lepiej. Niemcy stanowią w Poznańskim 39 proc., Polacy 61 proc. Polacy mnożą się szybciej. Co zaś najważniejsza: Niemcy rozpoczęli pracę społeczną wcześniej, my zaś doganiamy ich wytrwale. W ostatnich latach widoczny jest po stronie polskiej przyrost tej drobnej inteligencji miasteczkowej, która w każdej organizacji społecznej nieocenioną jest potęgą. Nie ma więc powodu ani ustawać w pracy, ani wątpić o jej ostatecznym wyniku.

S.

AFORYZMY.

Kilkużyciu powinno kochać wawrzyn jest ukochany, gdy kraj ten jest w niezdolności wypłaconia się swojej niecierpliwości za wszystkie krzywdy, których od niej doświadczył.

G. M. Valtier.

Chleb zdobyty jest gorzki, gdyż upłynał z niego i własnym sposobem.

B. Kap. Durbay.

GOBELIN SZCZEPANIKA.

Uzupełniając liczne i obszerne sprawozdania nasze o genialnym wynalazku „polskiego Edisona“, stanowiącym dla przemysłu tkackiego epokowy przełom, podajemy dziś wizerunek gobelinu, wytkanego nowym, przez Szczepanika wynalezionym sposobem. Gobelin ów sporządzony jest według obrazu polskiego malarza Henryka Rauchingera. Bez okalającego obraz szlaku mierzy on metr jeden na szerokość, a półtora metra na wysokości. Wystawia w efektownej, alegorycznej kompozycji cesarza Franciszka-Józefa, jako monarchę pokoju. U stóp cesarza, zajmującego środek obrazu, spoczywa młodzieniec z dobytym mieczem, wsparty na lwie; to upostaciowanie siły zbrojnej, strzegącej dóbr pokoju. Nad monarchą unosi się genjusz z palmą w dłoni i wieniec trzyma nad spłziwą głową władcy.

Gobelin wytkany białą i czarną nicią jedwabną. Ścisłość i wierność rysunku tak wielkie, iż na pierwszy rzut oka nie sposób odróżnić gobelinowej kopji od pierwotnego wzoru. Tkawina wydobywa nawet efekta światła cieniowe, których rysunek kredkowy posiadać nie może, każdy bowiem odcień oddany jest innym rodzajem tkaniny, polegającym na tem lub owem „tkackim wiązaniu“ nici jedwabnych. Całość wyborne zharmonizowana, sprawia wrażenie pięknego malowidła *en grisaille*.

Aby doniesłość przewrotną wynalazku Szczepanika należycie ocenić, trzeba być nie tylko fachowym tkaczem, ale nadto znać wszystkie arkaana fotograficznego kunsztu, oraz wszelkie zagadnienia... optyki, grającej ważną rolę w wynalazku młodego bakalarza ludowego z krośna. Powiedzmy przeto krótko. Tkacz przedewszystkiem przyrządza wszelki wzór, który ma odtworzyć — dla siebie, t. j. musi go rozłożyć na nici, na „wiązania tkackie“, czyli musi go *patronować*. Otóż pracę tę, niezmiernie znużającą, kosztowną i nie zawsze dokładną, wykonywaną ręcznie przez legion ryśowników, pracujących przez miesiące, a nieraz i lata całe — Szczepanik wykonywał za pomocą fotografii, t. j. mechanicznie, dokładnie i tanio. Zbudował on w tym celu specjalny aparat fotograficzny i wynalazł swój słynny, tylnokróć wspomniany raster, t. j. płytę szklaną, pokratkowaną wiazaniami tkackimi. Przez ten raster fotografuje dany wzór i obraz — na zasadzie powyższych nader skomplikowanych zastosowań optyki — rozkłada go na wiązania tkackie. Ryśownik ów dotychczasowy malarz tkactwa, staje się — zbytecznym.

Na przyszłej wystawie paryskiej, w pawilonie „Société des Inventions“ wynalazek Szczepanika zajmie naczelne miejsce. Dla wykazania, jak kunsztownie tkaniny wykonywać można jego systemem, Szczepanik złożył fotograficznie obraz z żywych osób i tkacze będą w gobelinie w kolorach naturalnych. Tak w kolorach naturalnych. Gobelin, ozdobiony cesarzem austriackim, jest tylko

próbą wynalazku, dokonaną w dwóch barwach. Na pytanie cesarza Franciszka-Józefa, czy wszelki wzór system nowy pozwala reprodukować, najstanowczej oświadczył Szczepanik, że wzór wszelki, bez względu na ilość kolorów.

Wiadomo już bowiem czytelnikom, że we wtorek, 10 b. m., w sali „Austriackiego muzeum dla sztuki i przemysłu“ Szczepanik miał zaszczyt osobiście ofiarować dzieło swoje cesarzowi. Monarcha okazał żywe zajęcie się przewrotnym w dziedzinie tkactwa wynalazkiem, wypytywał o szczegóły, winałował i słuchał z uwagą objaśnień twórcy gobelinu, dawanych bez zakłopotania i z wielką jasnością, aczkolwiek mową silnie mazurskim akcentem zabarwioną. Przemówienie wygłosił dyrektor Towarzystwa, zawiązanego dla eksploatacji wynalazku, dyrektor Klejnberg.

— Najjaśniejszy panie! — mówił. — Między innymi doniosłego znaczenia wynalazkami Jana Szczepanika, których wprowadzeniem w życie zarówno techniczem jak handlowem zajmuje się nasza firma, ukończyliśmy właśnie dzieło, które pociągnie za sobą reformę całej dziedziny tkactwa. Wynalazek ów świadczyć będzie w całym świecie przemysłowym o austriackiej przedsiębiorczości i duchu wynalazczym... etc. etc.

Pomysłowość jest oczywiście zaraźliwą. Pan dyrektor, rekomendując monarchze wynalazek polskiego technika, sam popełnił bezwiednie doniosły wynalazek: odkrył „austriacką“ przedsiębiorczość. Teraz czekamy już tylko na odkrycie austriackiej narodowości. Oczywiście wynalazek taki powstać jedynie może na gruncie — wiedeńskim.

Zanim to nastąpi, „Société des Inventions“ już w blizkiej przyszłości zacznie zbierać obfite plony owego „oficjalnego chrztu“, udzielonego wynalazcy. Dowiadujemy się właśnie, że wiedeńska „Creditanstalt“ oświadczyła gotowość zakupienia wszystkich patentów tkackich Szczepanika na całą Europę. Ogromny ten finansowy interes dojdzie niebawem do skutku.

L. S.

Wiedeń.



Gobelin, podług Henryka Rauchingera, wykonany na jubileusz cesarza Franciszka-Józefa sposobem Szczepanika.

NA ZIEMI SŁOWACKIEJ.

PRZYGODY I WRAZENIA.

—

Niejednokrotnie w artykułach i korespondencjach, poświęconych sprawom bieżącym wewnętrznej polityki Królestwa węgierskiego dotykaliśmy kwestji narodowości słowackiej. Staraliśmy się zapoznać czytelników «Kraju» nawet z opinją mężów stanu węgierskich na dążności słowaków do równouprawnienia politycznego i do wywalczenia praw dla swego języka ojczystego, naprzykład w szeregu korespondencyj «Z Węgier i o węgrych», drukowanych w ubiegłym miesiącu. Dziś rozpoczynamy druk listów, napisanych przez jednego z najznakomitszych naszych językoznawców-slawistów, i poświęconych wyłącznie słowakom. Naród ten, zarówno jak i chorwacki, podlega Węgrom, ale różni się od chorwatów tem, że nie ma własnej organizacji politycznej, a ziemie, zasiedlane przez słowaków, stanowią urzędownie część rdzennej ziemi węgierskiej. Na mapie królestwa węgierskiego próżnoby szukać Słowacji. Nazwa ta zupełnie nie istnieje. A jednak cała północno-zachodnia część Węgier między Karpatami a linią, przeprowadzoną wzdłuż Dunaju od Pressburga i dalej aż do Szarosz-Pataku, na przestrzeni 15 komitatów dotychczas pozostała słowiańska. Plemię słowaków dzieli się

na trzy odcienie dialektyczne: zachodnie, albo czesko-słowackie, zamieszkałe w komitatach: nitrzańskim, pressburskim i dolno-trenczańskim; północne, albo polsko-słowackie, w komitatach: szaryskim, spiškim, abaujskim, zemplńskim i gemerskim, i wreszcie środkowe, albo czysto słowackie, w komitatach: turezańskim, liptowskim, dolno-orawskim, górno-trenczyńskim, zwolenńskim, tekawskim, pontckim i nowohradzkim.

Niegdyś, w wieku IX, istniało tu księstwo samodzielne ze stolicą w Nitrze. W r. 907, po bitwie pod Pressburgiem, słowacy dostali się pod panowanie węgrom. Później Słowacja kolejno przechodziła do Czech i do Polski, zdobyta w r. 999 przez Bolesława Chrobrego. Wkrótce jednak, bo już przy Mieszku II w roku 1026 kraj ten znowu został zdobyty przez Węgry i odtąd stanowi część państwa madjarskiego. Przez długi przeciąg czasu, dzięki temu, że nie węgierska, ale łacińska mowa stała się językiem urzędowym w państwie, słowacy wolni byli od niebezpieczeństwa zmadjaryzowania się, i nawet po wygaśnięciu dynastji Arpada w r. 1301, przez krótki czas, bo w ciągu lat 11, pod wodzą Macieja Trenczyńskiego walczyli w obronie swej niezależności politycznej.

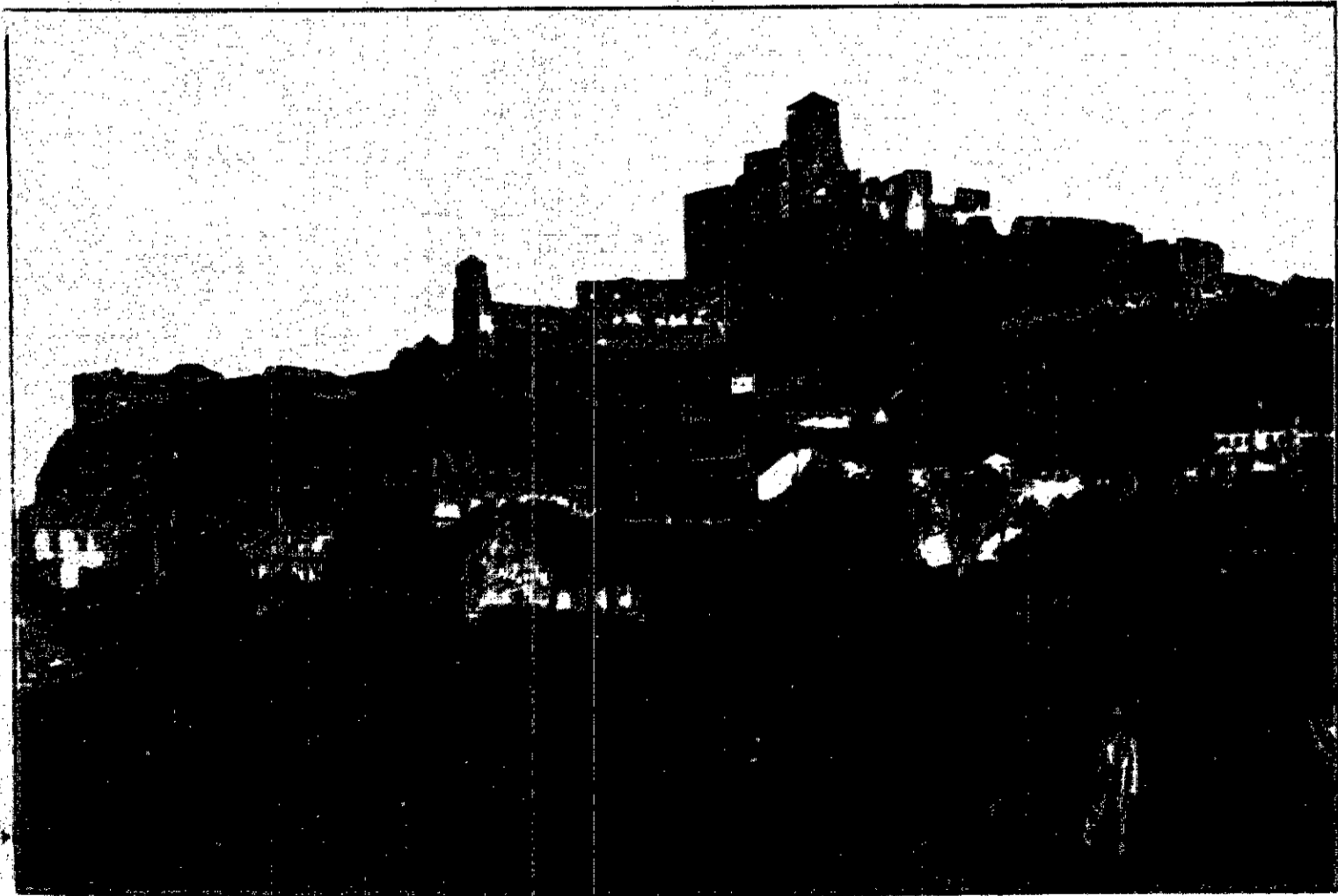
Również i w wieku XV Iskra z Brandysa ze słowakami bronił praw małoletniego Władysława do tronu węgierskiego przeciwko Janowi Hunyadowi i Marcinowi Korwinowi. Iskra w ciągu lat dwudziestu rządził prawie samodzielnie Słowacją, i wówczas też zaczął się tu szerzyć husytyzm. Ostatni raz słowacy otwarci i z bronią w ręku, choć w niewielkiej liczbie, wystąpili przeciwko węgrom w r. 1848, ale



Ubiór włościan we wsi Poniky.

ten krok nie poprawił ich bytu politycznego, ani ich, ani chorwatów, i odtąd toczy się między słowakami a madjarami tylko cicha wewnętrzna, ale bardzo uporezywa walka narodowościowa.

Początek tej walki datuje się od ostatnich lat wieku XVIII, kiedy madjarzy zaczęli wszędzie wprowadzać swój język w miejsce łacińskiego, ale ten ruch madjarski rozwinął się zwłaszcza po r. 1830, tak, że już w r. 1848 wykład szkolny w języku węgierskim został rozciągnięty nawet na szkoły ludowe. Słowacy wszelkimi siłami bronią swego języka, ale nie mając przedstawicieli w parlamencie, muszą ograniczać swe usiłowania do przedsięwzięcia prywatnych, mających znaczenie narodowe: tak np. w r. 1861 założyli Macierz sło-



Miasto Trenčín, stolica komitatu. W zamku obecnie mieści się więzienie. Pod Trenčínem, w miejscowości zwanej Čeplice Trenčyńskie, znajdują się słynne wody mineralne starczone.

wacka, która jednakże po upływie lat kilkunastu została przez rząd zamknięta. Walka mimo wszystko trwa dalej, i słowacy, których liczba obecnie wynosi około 2 1/2 milionów (w czym około 1/3 protestantów), nie myślą o złożeniu broni.

Do połowy wieku bieżącego słowacy prawie nie mieli własnej literatury: najznakomitsi przedstawiciele myśli słowackiej, Szafarzyk i Kollar, pisali po czesku, a i lud czytał prawie wyłącznie książki czeskie. Dopiero mniej więcej od roku 1840 zaczęły się coraz częściej ukazywać książki i czasopisma słowackie, w miejscowym języku pisane, w celu tem silniejszego rozbudzania uczuć patriotycznych wśród ludu słowackiego. Ośrodkiem ruchu umysłowego stało się miasto Turczański Św. Marcin, gdzie założono Macierz i gimnazjum słowackie. Węgrzy uznali to za objawy agitacji panslawistycznej, wystąpili przeto z surowymi środkami, i oddali wszystko, co tylko dotyczy spraw narodowościowych ludu słowackiego, podciągając pod tę kategorię wrogię dla spokojności państwa ruchu rzekomo «panslawistycznego».

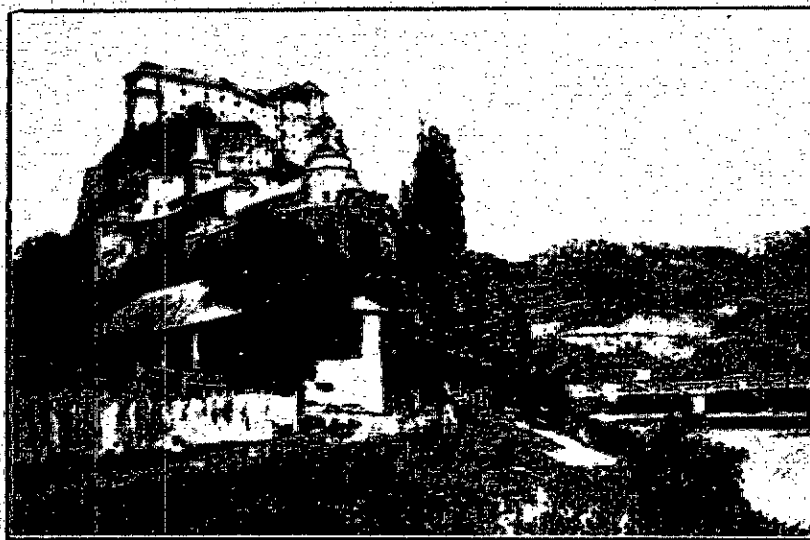
I.

Dawno już miałem zamiar odwiedzić słowaków w ich ojczyźnie, ażeby na miejscu, bezpośrednio z ust ludu zapoznać się z językiem słowackim. Nareszcie w roku ubiegłym skorzystałem z obchodzonych w początku sierpnia w «Turczańskim Św. Marcinie» uroczystości narodowych słowackich, ażeby nie tylko posłuchać języka słowackiego, ale także przyrzeć się życiu umysłowemu słowaków, bijącemu podczas uroczystości przyspieszonym tempem.

Uroczystości doroczne «Towarzystwa słowackiego muzealnego» (*Museálna slovenská spoločnosť*) i towarzystwa kobiecego «Živena» odbyły się w Turczańskim św. Marcinie 2-go, 3-go i 4-go sierpnia roku zeszłego, straciły więc dziś charakter aktualności i do opisu ich wracać nie będę. Wrażenia atoli i przygody, na ziemi słowackiej zaznane, rzucają światło na stosunki ciągle tam trwające, oraz na warunki, w których zmuszona jest działać i żyć tak inteligencja słowacka, jako też lud, z którego ona wyszła. Sto-

sunków tych odbicie znajdzie czytelnik w poniższej wiaźance wrażeń.

We wspomnianych uroczystościach brał udział wspólnie ze mną przybywszy z Zakopanego: Piotr Chmielow-



Orawa, albo Arva, wieś słowacka w komitacie Arva-Thurocz. Zamek starożytny był niegdyś siedziskiem znanej w dziejach węgierskich rodziny Thurzów albo Thurocz.

ski, Ant. Sygietyński, Stanisław Michalski i Unruh, oraz kilkunastu czechów, wśród których znany archeolog Klemens Czermak, poseł do rady państwa dr. Dyk, redaktor «Tuma», kompozytor Bartoniczek... Zaraz po uroczystościach, a nawet jeszcze przed ich końcem, wszyscy «goście» ci rozjechali się, tylko ja jeden pozostałem, boć dopiero po uroczystościach mogłem się na dobre zabrać do roboty, t. j. zająć się badaniem języka i ludu słowackiego. Przecież głównie dlatego pojechałem do św. Martina. Byłem też o tyle naiwny, że uważałem za obowiązek grzeczności jeszcze we czwartek, dnia 4 sierpnia, złożyć «służnemu»¹⁾ urzędową wizytę i objaśnić mu cel mojego przybycia do jego powiatu. Ale to właśnie nie mogło się pomieścić w głowie małego Attili.

Miałem właśnie w sobotę, dnia 6 sierpnia, wraz z p. Józefem Szkul-tétym, znanym filologiem i redaktorem «Slovenských Pohľadov», wybrać się do wsi Zaturcza, dla wsluchania się w tęczną gwara, kiedy oto, wróciwszy przedtem do hotelu, dowiaduję się, że «służny» przysłał do mnie draba z ustnym wezwaniem, ażebym się do niego stawił. Zrobiłem uwagę, że powinienby mi przysłać to na piśmie, ale pomimo to miałem zamiar uczynić zadość żądaniu miejscowego «administratora». Właśnie w drodze do niego spotkałem pisarza z piśmiennym wezwaniem, oczywiście w języku madjarskim. Pan «służny» indagował mnie przez trzy kwadranse i przy tej sposobności miałem

¹⁾ Po niemiecku *Stuhlricher*, po węgiersku *szolgabíró*, urząd odpowiadający mniej więcej galicyjskiemu staroście, a w Rosji urzędowi naczelnika powiatu (*isprowódka*);

sposobność przekonać się, jak bezdenna była jego — jakby to powiedzieć — bystrość umysłu i wiedza. Nie był on w stanie pojąć, jak to można być profesorem w Rosji, a potem w Austrii, bez jakichś ukrytych zamiarów. Nie wiedział też wcale, że w Rosji są polacy; prawdopodobnie powodował się przytem tą samą logiką, która w Magyar-orszagu pozwala istnieć bez przeszkody tylko madjarom lub też madjaronom (t. j. renegatom i zaprzańcom narodowym).

Głównym powodem niepokojów patriotycznych p. Attili Ujhelyego (tak dźwięczne nazwisko i imię nosił p. służny) odnośnie do mojej osoby była z pewnością wiadomość, wy czytana w miejscowej gazecie słowackiej «Národné Noviny», że jestem «sławistą». O takich zaś ptakach nie słyszał nigdy uczony a przezorny wywachiwacz niebezpieczeństw, grozących jego ojczyźnie; ale słyszał, i to nawet nader często, o «panslawistach», o «panslawach». Według popularnego określenia, sformułowanego przez jednego ze świadków w jednym z procesów prasowych, «panslawi» to są «tacy, którzy nie myślą po madjarsku», a po nad to określenie inteligencja «służnego» sięgać nie potrzebuje. Nie ulega zaś wątpliwości, że ja po madjarsku nie myślę; jako więc taki, muszę być «panslawem». «Panslaw» zaś to zwierzę bardzo niebezpieczne, mogące się zajmować jedynie tylko agitacją na szkodę państwa węgierskiego.

Nie omieszkał też p. Attila Ujhelyi, jeszcze przed zawezwaniem



Strój szlachty słowackiej w Górnych...
nie.

musie do siebie, puścić w kurs... ki, że «z powodu moich agitacji panslawistycznych» została wniesiona przeciwko mnie skarga do

władzy. Plotka ta dostała się w formie korespondencji do peszteńskiego urzędowego «Országos Hirlap» (niby «Reichszeitung», «Kurjer Krajowy»), a ztamtąd rozbiegła się w formie telegramu na wszystkie strony świata. W jednych niemieckich gazetach zatytułowano tę wiadomość: «Anzeige gegen einen Universitätsprofessor», w drugich: «Ein panslawistischer Agitator» (to już nie przelewki!). Z widzianych przezemnie gazet niemieckich w jednej tylko wiedeńskiej «Arbeiter-Zeitung» znalazłem nad tą wiadomością nadpis: «Ungarische Freiheit». Ale co więcej! wiadomość ta rosła i przekształcała się: ze skargi na «agitatora» wywnioskowano jej skutki, a więc niektóre z gazet wsadziły mię już do kozy, inne mnie z niej oswabdzają i t. d. Wszystkim tym tak dokładnym wiadomościom położyłem



Dziewczyna z Rakowa.

koniec przez wydrukowanie rzeczowych wyjaśnień w krakowskim «Czasie» i w wiedeńskiej «Arbeiter-Ztg». Wyjaśnienie z «Czasu» przedrukował także «Kraj» w N-rze 32. Oczywiście rzecz, że gazety słowackie obeszły się z p. Ujhelyim za napaść na mnie w sposób całkiem przezeń zasłużony.

Nie dla braku dobrych chęci, ale jedynie dla braku wszelkiej podstawy faktycznej, zacny p. Attila Ujhelyi (z pochodzenia słowak) musiał mię zostawić w spokoju, ograniczwszy się jedynie denuncjacją gazetarską, a może zresztą i urzędową do swego ministerstwa. W każdym razie zabawiłem w «Turezian-skim Sv. Martinie» tak długo, jak mi się spodobało, a we środę, d. 10 sierpnia, powróciłem do Krakowa.

Oto jest moja osobista olyseja święto-marcin-ska. Pochlebiam sobie, że czytelnik nabierze z niej także odpowiedniego wyobrażenia o «wolności węgierskiej» (ungarische Freiheit).

-II-

Na zjeździe tak zwanych «kultur-

nych» związków madjarskich w Budapeszcie, w październiku r. 1887, wypowiedział L. Tisza, brat ministra, zdanie, będące kwintesencją madjarskiego obłędu wielkości: «A legelső magyar ember a király!» (jako pierwszy, jest madjarski człowiek królem). Madjar jest pierwszym w kraju, a więc jest jego królem; wszyscy inni to jego poddani, jego parobcy.

Z drugiej strony trwogę madjarów o własne istnienie, obawę ich, że bez sztucznych środków zatoną w otaczającym ich morzu innoplemiennem, wyraża hasło Kossutha, rzucone jeszcze przed rewolucją roku 1848: «Madjaryzujemy słowian, niemców i rumunów, ale prędko, bo inaczej zginemy».

Ze szczególną nienawiścią wyławaduje się wynaradawiająca energia madjarów przy zetknięciu się ich ze słowakami. Do nienawiści dołącza się tu pogarda. Przecież nawet pierwszorzędni działacze polityczni madjarów nie wstydziły się wygłaszać publicznie głupiego przysłowia madjarskiego: «Kasa nem étel, Tot nem ember» (kasza nie potrawa, słowak nie człowiek).

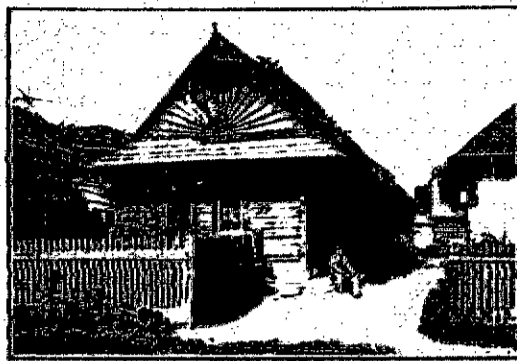
Zapędy madjaryzacyjne nie byłyby tak dotkliwe i demoralizujące, gdyby w obozie madjarskim występowali istotnie tylko prawdziwi madjarowie, i gdyby nie przyłączali się do nich renegaci rozmaitego pochodzenia, robiący doskonale «geszefta» na podtrzymywaniu «madjarskiej idei państwowej». Pierwsze skrzypce w tym koncercie karjerowiczów, szczepiących jeden naród przeciwko drugiemu, trzymają więksi i mniejsi kapitaliści żydowscy, którzy, nie przestając być żydami, udają jednocześnie rdzennych madjarów. Krzywdą byłoby oskarżać wszystkich żydów o tę szpetną rolę w państwie węgierskiem; ale, ponieważ wogóle ludzi szlachetnych i sprawiedliwych jest wszędzie tylko niewielki procent, więc też jest ich nadzwyczaj



Słowacki dworek szlachecki.

rodowościami coraz to potężniejszych prądów antysemitycznych. A to jest już błędem ze stanowiska czysto praktycznego.

W każdym razie potęgę madjaryzmu stanowi dziś sojusz arystokracji węgierskiej z kapitałem, przeważnie żydowskim, oraz z «inteligencją», produkującą tak zwane organa opinii publicznej, t. j. gazety i broszury polityczne, a rekrutującą się po większej części z odpadków moralnych wszy-



Chalupa we wsi Priekop.

skich plemion, zaludniających Węgry, przeważnie zaś z «patriotów» semickiego pochodzenia. Rzecz prosta, że sam lud madjarski trzyma się na uboczu od przedsięwzięć eksterminacyjnych. Chłopa madjarskiego nadzwyczaj mało obchodzi madjaryzacja słowian, niemców i rumunów. Co więcej, nawet ze szlachtą z dawien dawna madjarską łatwiejby było przyjść do ładu słowakom i innym nie-madjarom monarchji węgierskiej, aniżeli ze zgrają karjerowiczów i geszefciarzy, podszywających się pod narodowość madjarską.

Dla «zdeptania» i «rozmiążdżenia» innych, niemadjarskich narodowości, gloszonego z cyniczną bezwzględnością nie tylko w prasie i literaturze ulotnej, ale także w parlamencie i na rozmaitych innych zgromadzeniach publicznych, sprzymierzyły się na ziemi węgierskiej aż cztery czynniki: 1) tak zwane prawo zasadnicze, będące właściwie bezprawiem, skazującym, wbrew poczuciu sprawiedliwości i wbrew prawu przyrodzonemu, pewną część mieszkańców kraju na stałe prześladowanie i poniewierkę; 2) nadużycia rządu i urzędników, polegające na obchodzeniu i naruszaniu prawa, o ile broni ono wolności osobistej i obywatelskiej; 3) ciągle uchwały tak zwanej «większości» parlamentarnej, nacechowane krańcowym szowinizmem, nienawiścią do wszystkiego, co nie madjarskie, i zacieklą wandalizmem; 4) popierana przez rząd inicjatywa prywatna, coś w rodzaju «hakatyizmu», tylko że jeszcze o wiele buńczuczniejszego i brutalniejszego, niż «hakatyizm» pruski.

Konstytucja państwa węgierskiego nadaje gminom, okręgom i żupom (stolicom) zupełny samorząd i wybieralność wszystkich urzędników, z wyjątkiem żupana głównego, a przytem, uznając istnienie innych narodowości, a przynajmniej innych języków, używanie ich w życiu publicznem robi zależnem od uznania

mało i między żydami węgierskimi. W każdym razie ogólne wrażenie jest tu na niekorzyść żydów, winnych nie tylko niesprawiedliwego prześladowania narodowości nie-madjarskich, ale także rozbudzania między temi na-

samych gmin, okręgów i żup. Ale jednocześnie paraliżuje ona te dobrodziejstwa istnieniem w gminach i innych jednostkach administracyjnych głosów wirylnych, głosów z urzędu, oraz tak kunsztownem urządzeniem mechanizmu wyborczego, że do rad gminnych i okręgowych dostają się przeważnie albo dusze, zaprzędane rządowi, albo też co najwyżej ludzie obojętni. Prócz tego w zbiorze praw zasadniczych znajduje się na wszelki przypadek paragraf, pochodzący z «liberalnych» lat 1847 i 1848, a głoszący, że «do osiągnięcia prawa obywatelskiego wymaga się, ażeby obywatel znał język madjarski».

Jeżeli konstytucja, jeżeli prawa zasadnicze wchodzi w drogę «patriotom» u steru rządu i na podrzędniejszych posadach urzędniczych, to się je bez ceremonji gwałci i narusza.

Pomimo prawami zagwarantowanej wolności słowa i druku, prasa słowacka ulega systematycznemu prześladowaniu na rozmaite sposoby. To wytacza się jej procesy, mając sobie z góry zapewniony wyrok potępiający u przysięgłych, którzy, jako madjaroni, polegają jedynie na sprawozdaniu sędziego śledczego i wywodach prokuratora, a na słowa obrony nie zwracają najmniejszej uwagi. To znowu poleca się poczie, ażeby nie dostarczała prenumeratom tej lub owej gazety narodowej nie-madjarskiej. To nareszcie prześladowuje się pieniężnie prenumeratorów dzienników słowackich.

Stałym pretekstem do darzenia obywateli nie-madjarskich czułą opieką rządową jest rzekomy «panslawizm». «Panslawem» zaś, według naiwnego określenia zaściankowych madjaronów, jest każdy, kto nie myśli po madjarsku.

To też tych niebezpiecznych «panslawów» szpieguje się z wielką gorliwością i nie pozwala się im zrobić ani kroku bez dozoru policyjnego. Niech tylko zbierze się choćby tylko kilkunastu słowaków inteligentnych z zamiarem urządzenia wycieczki, zaraz towarzyszy im kilku żandarmów. Jeżeli pozwolą sobie zaśpiewać po słowacku, wytacza się im proces o naruszanie spokoju publicznego.

Koncesje na trafikę, czyli dystrybucję, na karczmy, restauracje i inne t. p. zakłady stanowią środek nagradzania prawomysłnych i karania opornych. Miejscowy urzędnik policyjno-administracyjny daje o każdym proszącym tajną opinię, która służy władzom finansowym za podstawę do udzielenia lub nieudzielenia koncesji. Poczta znowu musi podawać do wiadomości rządu dokładną listę wszystkich tych, którzy

prenumerują gazety słowackie. Bida urzędnikowi, któryby się ośmielił popełnić podobny występki! Karczmarz wiejski, nie chcąc się narazić na utratę koncesji, czyli tak zwanej «licencji», nie tylko nie może trzymać dzienników słowackich, ale również nie może zawieszać napisów lub szyldów w języku miejscowym.

Prześladowanie pieniężne żywiołu miejscowego dochodzi do tego stopnia, że nawet do najprostszych robót sprowadza się czystej krwi madjarów. Tak np. do naprawy kolei żelaznej w okolicach św. Marcina Turczańskiego «patriotyczny» zarząd wynajął umyślnie madjarów, płacąc im po 80 centów dziennie, chociaż miejscowi słowacy brali tylko po 60 centów. Również towarzystwa kredytowe grają rolę narzędzi madjaryzacji. Członkom opozycji narodowej odmawia się kredytu, zwłaszcza w czasie wyborów do parlamentu.

J. Baudouin de Courtenay.

DCN

Z TEKI FRAN. ŻMURKI.



W UPOJENIU.

U HENRYKA SIENKIEWICZA.

Warszawa, w grudniu.



Przeszedłszy większy salon, znalazłem się w dość obszernej, dzielami sztuki i starożytnościami formalnie przepelnionej pracowni, techniczej w każdym zakątku wyszukującym gustem, zdradzającej, iż jest przybytkiem wielkiego pisarza. Na ścianie lewej od wejścia wiszą dwa duże portrety: Sienkiewicza i jego żony, pędzla Pochwałskiego; obok stol na postumencie okrągłym blust autora trylogji mar-

muru kararyjskiego dłuta Welońskiego. Na przeciwnej ścianie mniejsze obrazy i ryciny, między którymi „Sabała“ roboty także Pochwałskiego. Ściana nawprost drzwi obwieszona starą bronią, trofeami i przyborami myśliwskimi, a przy drzwiach szafka z książkami, po nad którą wznosi się ozdobna etażerka, zapelniona tłumaczeniami dzieł gospodarza domu na języki obce. W kącie pracowni i przy ścianach dużo rozrzuconych artystycznych cacek, pamiątek i starożytności. W kątku przy portretach stoi przeszliczna gablotka, przechowująca szkatułkę z pamiątkami po królach polskich.

Zastąpiłem Sienkiewicza w towarzystwie nieznanego cudzoziemca. Był to mężczyzna w średnim wieku, dość silnej budowy ciała, z długą silnie rozrosłą płową brodą, sztywnie się trzymający.

— Mister Jeremjasz Curtin — rzekł gospodarz domu, dodając po polsku: Tłumacz dzieł moich na język angielski. Jeśli pan nie mówi po angielsku, może pan z p. Curtin rozmawiać po niemiecku. Po polsku, chociaż wybornie tłumaczy moje powieści z polskiego oryginału, trudno mu się wysławiać. Nie dziw, wymawianie niektórych brzmień naszego języka jest dla anglików prawie niemożliwe.

— Wiem o tem. Gdym tego roku odwiedzał Marka Twain'a w Kaltenleutgeben pod Wiedniem, dowiedziałem się, że jedna z jego córek, której się język polski bardzo podobał, uczy się po polsku. Skarżyła mi się jednak, że nadzwyczaj trudno idzie jej z wymową.

— To Marek Twain mieszkał w Kaltenleutgeben? — zapytał Sienkiewicz.

— Przez lato — odparłem. Mówiłem mu, że pan tam mieszkał także kilkakrotnie.

— Pisałem tam „Potop“.

— Właśnie wówczas odwiedzałem tam pana — wtrąciłem — w „Rudolfshof“.

— A tak, przypominam sobie. Kaltenleutgeben ciche i miłe ustronie.

— Bardzo się podobało Markowi Twainowi. Pytał mnie, gdzie pan mieszkał. Jest pańskim wielkim wielbicielem — dodałem. Czytał wtedy po raz drugi „Ogniem i mieczem“. Nazwał powieść tę i „Potop“ wspaniałą epopeją. „Quo Vadis“ nie znał.

— Właśnie przywiózł mi p. Curtin najnowsze angielskie wydanie „Quo Vadis“ we własnym przekładzie — odrzekł gospodarz domu, pokazując mi leżące na stole, w białą skórę oprawne, wspaniałe wydanie na papierze egipskim z przeszlicznymi rycinami i portretem autora.

— Jest kilka wydań angielskich tej powieści — mówił Sienkiewicz — w Anglii i w Ameryce drukowanych.

— Które jeszcze z utworów pańskich — zapytałem — tłumaczone są na język angielski?

— Wszystkie bez wyjątku, które się znajdują w zbiorowym polskim wydaniu dzieł moich. Oto — rzekł, zwracając na spory poczet książek, leżących się na dwóch półkach — same angielskie tłumaczenia dzieł moich dokonane w większej części przez p. Curtina. Tłumaczył także i powieść p. Curtina najwięcej mię spopularyzowaną w Anglii i Ameryce. Przyjeżdża do mnie, choć mieszka aż w Bostonie. Te-

go roku w lecie przybył umyślnie do Ragatz, bo nie umiał przetłumaczyć „wciurności“ na język angielski.

Pomyślałem sobie, że przy nadzwyczajnej poczytności Sienkiewicza w Anglii i Ameryce muszą się misterowi Curtin dobrze opłacać te podróże do autora. Potraciłem przytem kwestję honorarjum autorskiego za tłumaczenia.

— Jedyne anglicy przysłali mi coś tam honorarjum. Raz podobno ośm, drugi raz dwanaście, a trzeci raz czternaście tysięcy franków, ale więcej za listy, które dałem wydawcom na ich żądanie i z upoważnieniem ich do wydawnictwa. Te listy przyniosły mi sporo... Inni nic nie płaca.

Jakie też honorarja pobiera tłumacz? — pomyślałem sobie.

— Ale, prawda—dodał Sienkiewicz—otrzymałem też coś i za rosyjskie tłumaczenia: kilkaset rubli. Mam doskonałego tłumacza rosyjskiego w osobie p. Wukola Ławrowa. Na język rosyjski również przełożono prawie wszystkie moje utwory, niektóre ukazują się w kilku odmiennych tłumaczeniach naraz. Najwięcej poczytności mam pomiędzy angielską i rosyjską publicznością. W Rosji największe powodzenie miały powieści: „Bez dogmatu“ i „Rodzina Połanieckich“.

— A Niemcy? — zagađnąłem.

— Jest także dość niemieckich przekładów. Wszystkich nawet nie znam; tłumaczami byli: Edlinger, Weiss, Braun, Löwenthal, jeneral Rodakowski i inni.

— A na język francuzki? — pytałem dalej.

— Mało. Jest kilka rzeczy i między niemi przełożyła pani Górecka, córka Adama Mickiewicza, „Latarnika“. Polacy nie są teraz w modzie we Francji. Więcej tłumaczono na język szwedzki, mianowicie—powieści historyczne i nowele. Przekładów dokonał p. E. Weer. „Hania“ wyszła także w języku hiszpańskim, a „Quo Vadis“ przetłumaczył p. Langer niedawno na język czeski.

— O ile wiem — rzekłem — dużo pańskich utworów przełożono na język czeski.

— Być może. Nie wszyscy tłumacze przysyłają mi swe prace.

— Dzieła pańskie są tłumaczone na wszystkie języki słowiańskie. Widziałem sam przekłady słowackie, serbo-łużyckie i słoweńskie, a czytałem o przekładach serbskich, słowackich, bułgarskich i malaruskich.

— Pokażę panu rzecz ciekawszą — rzekł, powstawszy Sienkiewicz, i wyjął z szafki ładnie oprawioną książkę.

Otworzyłem ją i spostrzegłem tylko jakiegoś wachudnie niezrozumiałe pismo.

— Jest to ormiński

ski przekład „Pójdźmy za Nim!“ Książkę przysłano mi z Tyflisu.

Obracałem ją w rękę i długo przetrzucałem jej kartki, chcąc się dowiedzieć przynajmniej, jaki to utwór—na próżno. Dopiero przypadek naprowadził mię na trop. Oto spostrzegłem na jednej karcie cytate łacińską: „Tu felix Cinnai“. Po tem poznałem, że to „Pójdźmy za Nim!“ inaczej nie wiedziałbym, co to jest. Utwór ten wyszedł także po łacinie w czasopiśmie łacińskim „Vox Urbis“, wychodzącym w Rzymie, p. t.: „Eamus ad ipsum!“

Zapytałem Sienkiewicza, jak i kiedy pisze?

— Najprzód układam cały plan dokładnie w głowie, a potem dopiero biorę się do pisania. Piszę zawsze tylko przed obiadem, pomiędzy 9 a 2 godziną. Popołudniu robię studja, przygotowuję materiał. Większą część utworów pisałem w podróży: „Szkice węglem“ w Kaliforniji, „Potop“ w Kaltenleutgeben, „Quo Vadis“ w Nizzy, „Rodzinę Połanieckich“ pod Paryżem i t. d.

— Czy pisze pan niekiedy dwie rzeczy równocześnie?

— Nigdy.

— A „Krzyżacy“? czy jeszcze daleko do końca powieści? — zapytałem.

— O, daleko jeszcze. Jeszcze nie doszedłem nawet do bitwy grunwaldzkiej. Będzie sześć części tej powieści, ale jej objętości przewidzieć nie mogę. Projektowałem trzy spore tomy.

Po chwili dodał:

— Muszę też jeszcze obejrzeć pole bitwy grunwaldzkiej i porobić na miejscu niektóre studja.

— Niedaleko od pola grunwaldzkiego — rzekłem — w Dąbrowie (Gellenburg) mieszka poseł, ks. Wolszlegier. Na polu grunwaldzkim stoją obecnie trzy wsie: Stymbarh (Tannenberg), Grywald (Grunwald) i Łodzigowo (Ludwigsdorf).

— Na właściwym polu bitwy leży

ta ostatnia miejscowość, chociaż całe to pole było bardzo rozległe i sięgało aż do jeziora.

Mister Curtin słuchał z uwagą naszej rozmowy, którą rozumiał, gdyż od czasu do czasu odzywał się to po angielsku, to znowu łamaną niemczyzną do mnie. Uprzejmy gospodarz domu tłumaczył mu po angielsku kilkakrotnie w toku naszej rozmowy, o czem mówimy, ale on zawsze kiwał ręką na znak, iż rozumie.

Nastąpiła przerwa na chwilę. Sienkiewicz rozmawiał płynnie po angielsku ze swoim tłumaczem w sprawie angielskich wydawnictw. Gdy skończyli, zapytałem p. Curtina, gdzie się nauczył po polsku.

— Sam się nauczyłem — odpowiedział—tylko w tym celu, by móc tłumaczyć znakomite utwory pana Sienkiewicza.

Zwróciłem się znowu z zapytaniem do Sienkiewicza, jakie obecnie dostrzega młode talenty na naszej niwie piśmienicznej.

— Wszystkim — odrzekł — przodują: Stefan Żeromski i Wacław Sieroszewski. Są to młode, bardzo wiele obiecujące talenty. W powieściopisarstwie naszym dzierży jednak berło po dawnemu Eliza Orzeszkowa.

— A jak się pan zapatruje na modernistów naszych?

— Wolę—odpart—choćby wykrzywione i podarte buty, byle własne... To obca fala... Poświęca potrawę dla sosu. Są tam jednak talenty: Przybyszewski, Tetmajer, Rydel; zwłaszcza ostatni stoi wysoko pod względem formy swych utworów.

Mimoходом potraciliśmy o Czechów. Jaroslawa Vrhlicky'ego nazwał Sienkiewicz „ptakiem o szerokim locie“, „zdolnością wysoką“. O stosunkach obecnych polsko-czeskich wyraził się sympatycznie, mówiąc w końcu:

— Mądre to ze względu na Austrię i na Rosję.



Powstanie dnia zaistniał w tym miejscu muzeum fotograficznym, wywołuje niestannie honorarzy zdjęć amatorskich. Zwłaszcza Anglija przepeliona obcymi amatorami-fotografami, których pomysły i popioły utrwalają pamięci polonijnych liżone angielskie miłośniki i tygodniki. Amatorowie dali już dziś krok naprzód, od malowniczego układu grup, oraz artystycznego wyboru motywów do obiegania się o salety i osobliwości techniki. Takimi właśnie zaletami odznaczał się fotograf p. J. P. Hocka, wyróżniający, jak widzimy, przez nadrobie wiatki krajobraz zimowy. Podobno p. Hocka, amator-dyletant, współzawodniczy wyścigowo z fachowymi angielskimi fotografami od względu emulującego wysoka światła i utrwalania najdrobniejszych szczegółów.

Przeszliśmy następnie na stosunki galicyjskie. Zapytałem wręcz:

— Czy spostrzega pan postęp w rozwoju Galicji?

— Bardzo wielki.

— W jakim mianowicie kierunku?

— W każdym. W Galicji rozwija się szkolnictwo, szerzy się oświata, lud się podnosi, a wiedza ścisła bardzo wysoko stanęła. Galicja ma wielu uczonych i znakomitych pracowników na każdym polu. Weźmy np. historję. Jest Wojciechowski, Piekosiński, Prohazka, Lewicki i inni jeszcze. Tak samo w każdej gałęzi nauk. Akademia umiejętności świeci nauką, jak słońce, na wszystkie ziemie polskie. Nawet w kierunku ekonomicznym widać znaczne postępy. Dziwna tylko rzecz, że Galicja nie może u siebie wytworzyć przemysłu. Za polskich czasów tu był największy w całej Polsce rozwój przemysłu: wyrabiano w wielu bardzo miejscowościach sukna, ćwiliuchy, płótna, kobierce i inne tkaniny. Gdy Galicja przeszła pod rządy austriackie, dawała dochody, ale zniszczono ją tak zwanymi „patentami“, gdy musiała wysyłać do Wiednia swe wyroby dla opatentowania. Z Galicji rozchodziły się wyroby nie tylko po całej Polsce i na Wschód, ale szły nawet aż do Holandji. Ale zresztą z „nędzą galicyjską“ tak źle nie jest. Przypominam sobie, gdy przybył z Hiszpanji do Galicji, jak bogatą wydała mi się w porównaniu do półwyspu Iberyjskiego. Ubogą nie jest. Ma wszystko: dobrą glebę, lasy, sól, naftę, wosk ziemny, węgiel, rzeki spławne, zdrojowiska, urocze góry. Kraj ten ma przyszłość przed sobą.

Dotknęliśmy stosunków w Poznańskiem.

— Smutne tam bardzo stosunki — rzekł — ale Niemcy przegrają sprawę, bo nie stać ich na walkę z przyrodą. My w stosunku do nich mnożymy się dwanaście razy szybciej. Tu sek dla nich. Posiadłość większa może cała przejść w ręce niemieckie, ale to jeszcze nic nie znaczy. Systemem obecnie używanym w Niemczech wobec nas, szkodzą Niemcy sami sobie. Będą mieli u siebie nową Irlandję, co zawsze jest rzeczą niebezpieczną. Nawet Anglja ostatecznie musiała Irlandczykom zrobić ustępstwa.

Wszedł nowy gość, jeden z miejscowych redaktorów. Rozmowa przeszła na sprawy bieżące.

— Przebyłem — mówił Sienkiewicz — bardzo ciężkie dni. Komitet miał bardzo wiele trudności, ale jakoś pokonaliśmy wszystko. Mieliśmy tylko rok czasu, a trzeba pamiętać, że nie jeden tylko Kraków pracował długo nad wystawieniem pomnika, gdyż i Turyn, pomimo że Włochy są poniekąd kolebką sztuki, pomimo że miasto już posiada dwa miliony lirów na pomnik Wiktora-Emanuela, dotąd nie może sobie dać rady z tym pomnikiem. Rzecz wiecze się już od lat sześćnasta. My *ab ovo* przeprowadziliśmy wszystko w przeciągu jednego roku.

Sienkiewicz uskarżał się następnie, że jego mowę, którą miał wygłosić przy odsłonięciu pomnika, niedyskretnie ogłoszono, i to w tekście zepsutym.

Amerikanin zaczął znowu mówić z gospodarzem domu po angielsku o swoich sprawach, podczas kiedy ja rozmawiałem z redaktorem o uroczystości,

— Właśnie przypadał — rzekł redaktor — dwudziestopięcioletni jubileusz Sienkiewicza, który jednak na jego życzenie został odłożony.

— Tak być musiało — rzekł Sienkiewicz — ze względu na jubileusz Mickiewicza.

Zagadnałem Sienkiewicza o pierwszy utwór drukowany?

— Z beletrystyki: „Na marne“, drukowane w tygodniku ilustrowanym „Wieniec“. Zaczętem jednak, jako słuchacz wydziału filologiczno-historycznego, od drukowania studjów literackich w „Tygodniku Ilustrowanym“ o Mikolaju Sepie Szarzyńskim i Kacprze Miaszkowskim.

— Studjato — wtrąciłem — nie znajdują się w zbiorowym wydaniu pism pańskich.

— Były to pierwsze próby na polu literackim. Są jeszcze i inne moje utwory młodzieńcze, których w zbiorowym wydaniu nie zamieściłem.

— Ich tytuły?

— „Humoreski z teki Worszyłły“, powieść „Mirza Selim“, drukowana w „Gazecie Polskiej“ w r. 1878, i inne.

Anim się spostrzegł, że dwie godziny rozmowy upłynęły, jak jedna chwila. Na odchodnym zapytałem jeszcze:

— Czy długo zabawi pan w Warszawie?

— Nie; zamierzam wkrótce wyjechać do Krakowa, a następnie do Paryża.

Marius.

NOTATKI HISTORYCZNE.

Francuz konfederat na Syberji.

W miesięczniku „Historiczekij Wiestnik“ G. A. Worobjew opowiada o losach konfederata barskiego, Thebji de Belcoura, który, przybywszy do Polski w r. 1769, wstąpił do konfederacji krakowskiej, zwołanej przez Jerzego Lubomirskiego, i w bitwie pod Łępną w Piotrkowskiem wzięty do niewoli razem z innymi konfederatami, został wysłany do Syberji i osadzony w Tobolsku. Pobyt jego tam trwał od r. 1770 do 1773, w owym zaś czasie generał-gubernatorem tobołskim był Denis Cziczerin, który, mając nieograniczoną władzę, surowo traktował konfederatów. Belcour był w tem szczególnym położeniu, że znał osobiście wice-przesa kolegijum wojny (teraz ministerstwo wojny) hr. Czernyszewa, nie tylko więc sam nie bał się Cziczerina, ale udawało mu się niekiedy i towarzyszącom swoim obdawać usługi, zapobiegając karom, którym mieli uleżeć. Konfederatów na Syberji było przeszło 5 tys. osób, a część ich została wcielona do pułków kozackich na prawach prostych kozaków. Wielu z nich uniknęło tego losu, dzięki staraniom Belcoura. Także i w pojedynczych wypadkach, gdy konfederat miał uleżeć karze cielesnej, Belcourowi udawało się niekiedy wyjednać dla nich zwolnienie od kary.

Nie zawsze jednak protekcja Belcoura była skuteczną, to też w pamiętnikach jego, które właśnie p. Worobjew streszcza, znajdujemy opisy kar, aplikowanych bytym konfederatom. Prości żołnierze mieli los jeszcze cięższy.

Belcour, widząc wszystko, co się dzieje, napisał do Czernyszewa, który przysłał surową „re-primandę“ Cziczerinowi, i ten zgadł dla Polaków, ale zaczął, o ile mógł, robić przykrości francuzowi.

— Podziękujcie za wszystko panu Belcourowi, bo z jego powodu cierpięcie.

Na to Belcour znowu się poskarżył i to nie tylko Czernyszewowi, ale i samej cesarzowej. W rezultacie został wydany roz-

kaz, aby generał-gubernator inaczej traktował Polaków, by obchodził się z nimi jałgodniej i płacił na utrzymanie: szlachcie po 20, żołnierzom po 10, a francuzkim oficerom po 40 groszy dziennie. Nadto Cziczerinowi udzielono admonicji za łżenie Polaków i Belcoura.

zostawił w spokoju i Polaków i francuzów.

W r. 1773 został wydany ukaz, mocą którego konfederaci uzyskali wolność z wyjątkiem: 1) winnych napadu na załogę rosyjską w Krakowie; 2) młodego Pulaskiego, zesłanego do Kazania; 3) zesłanych do kopalni Nerczyńskich; 4) tych, którzy już przyjęli prawosławie, i 5) mających dług. Ci ostatni po spłaceniu długów mogli wracać do kraju. Cziczerin, wbrew ukazowi, puścił tylko oficerów i to jedynie starców i kaleki, a młodzież zatrzymał. Belcour, wyjeżdżając, obiecał donieść o tem królowi w Warszawie, i rzeczywiście w r. 1774 obietnicę tę spełnił, ale w pamiętnikach swych mówi, że starania jego nie zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym. Nie zgadza się z tem p. Worobjew, powołując się na ukazy imienne cesarzowej Katarzyny II z d. 28 czerwca i 19 listopada 1781 r.

Następnie Belcour organizował w Polsce lożę wolnomularską, był dowódcą pułku księcia biskupa Masalskiego, potem pułku Działyńskich i tu — według pamiętnika Urszuli Tarnowskiej — oskarżony o trwonienie pieniędzy pułkowych, został pozbawiony szarży oficerskiej. W r. 1793 konfederacja targowicka wyrok ten zniósła i to jest ostatnia wiadomość o losach Belcoura.

Pamiętniki jego p. t.: „Journal d'un officier français au service de la confederation de Pologne, pris par les Russes et relégué en Sibirie“, wydane w Amsterdamie w r. 1776, zostały przetłóżone na język niemiecki i polski. Przekład polski wyszedł jako dodatek do „Dziennika literackiego lwowskiego“ z r. 1866.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 10 stycznia.

[S. p. Edward Hervé. Wystawa. Groźne horkoskopy. Londyńskie pogroźki i zakłady. Filip czy Wiktor? Pogląd na wewnętrzne i zewnętrzne położenie. Brak żywiolu rewolucyjnego. Przyczyny. Rola totalizatora. Rozmowa z dyplomata. Epilog prawdopodobny Dreyfusowskiej sprawy].

Edward Hervé, którego pochowailiśmy onegdaj... Z wesołego niegdys Paryża znowu od załobnej przegrówki dziś zaczynam, i ta dostraja się doskonale do ogólnej harmonji, czy raczej dysharmonji terażniejszej zycia tutejszego... Edward Hervé należał także do tej kategorii ludzi, o których pisałem już na tem miejscu, a dla których miejsca brakuje w obecnym składzie tutejszego społeczeństwa. I nie tylko nie szło mu z polityką, do której rwał się, ale w której ani sił swoich ostatecznie wypróbować nie miał sposobności, ani uzdolnienia wykazać. Nie szło mu nawet z dziennikarstwem, w którym był bezsprzecznie majstrem.

Jest bo dziennikarstwo i dziennikarstwo!

Hrabia Boni de Castellane, który nosił się temi czasy, według własnych zwierzeń, z myślą utworzenia w obronie armji nowej ligi, z takich, jak on sam, spadkobierców głośnych imion rycerskich, — hra-

bia Boni de Castellane nie odrodził się od swojego gniazda. Mały rycerz, na wzór naszego Wołodyjowskiego, ale szermierz, jak on, zawołany. Pojedykował się niedawno z Tuotem, owym redaktorem «Petite République», do którego strzelała pani Paulmier, a trafiła w niewinnego sekretarza redakcji. Tuot jest właśnie redaktorem *od pojedynków*, (jak są w Poznańskim redaktorowie *od kozy*) zawodowym fechtmistrzem. Jednak podrapał go Boni de Castellane. Ale niechajby mu przyszło, zamiast na szpady, próbować się na pięści z bohaterem teraźniejszym wieczorów paryzkich w *Folies-Bergère*, Władysławem Pytłasińskim, ródem z Warszawy, jak opiewają dzienniki, i «le champion russe», jak głoszą afisze. Przepytywałby go Władek oczywiście!

Otóż bohaterów tego pokroju, gruboszyjnych, grubotulowych i grubopięściwych namnożyło się od roku 1871 w tutejszej zdemokratyzowanej prasie. I Hervé nie miał dotrzymywać im placu. Próbował czas jakiś, rzucił

się machał ostrzem pióra na odlew, aż dał za wygraną, i z rozpaczą, jak drudzy do butelki, wziął się do interesów. Umarł w wielkich dostatkach i w większej jeszcze gorczy, nie tracąc jednak całkowicie nadziei do końca, układając zawsze jeszcze plany lepszej przyszłości. Mówił mi niedawno o tych planach jeden z doktorów, którzy go leczyli, i ramionami ruszał smutnie:

— On przyszłość swoją na lata rozkłada, a ja życie jego liczę na tygodnie!

Przypomniały mi się wczoraj te słowa na polach Elizejskich, kiedy zawiadła mnie przesliczna, prawie wiosenna już pogoda, której używamy, i kiedy natknąłem się na rosnące wspaniałe pałace Sztuk Pięknych, okrasę przyszłej wystawy. I stanęła mi w oczach inna, od tamtej tragiczniejsza groza zagadkowego jutra. Bo jak tutaj nad wystawą, tak hen za morzem tysiące par rąk pracują także w tej chwili — a'e nad odlewaniem armat i nabijaniem ładunków. A jednocześnie w klubach londyńskich idą zakłady o dalekiej przyszłości, niechybnej rewolucji paryzkiej i o imię jej tryumfatora. Przed tygodniem płacono 5:3

za księcia Wiktora. Teraz znowu zjawil się *outsider* w osobie księcia Henryka, który jakoby porozumiał się z prezydentem Rzeczypospolitej i ma armję w rękach.

Biedna wystawo! Biedna Francjo!

Czy jednak doprawdy jest tak źle? Nie mam żadnej pretensji do proroczych uzdolnień, nawet w cudzym kraju. Nadto życie tutejsze, w obecnej chwili, podobnem mi się zdaje do jazdy automobilem elektrycznym po wierzchołkach gór alpejskich. Co godzina to nowina, i nowa pod nogami przepaść. Onegdaj giełdę spłoszył lord Salisbury, wczoraj Quesnay de Beaurepaire. Ale znowu do tego mam pretensję, że mi uliczna, czy salonowa, czy klubowa gorączka własnego pulsu mego nie wybija z naturalnego tempa. I dlatego, jeżeli nie wiem zgola, co będzie jutro, zdaje mi się, że widzę dosyć jasno, co jest dziś, i przypuszczam, że w mrocznym chaosie wiadomości i wrażeń, które ztąd dochodzą, nawet taki doraźny pogląd przydać się może czytelnikom.

Między depezbami z Londynu i doniesieniami agencji Ha-

vasa z Izby Kasacyjnej tutejsza nawet publiczność bląka się, jak stado owiec, w które pioruny biją.

Otóż najpierw ani w klubach, ani w salonach, ani nawet na ulicy nie widzę żadnego rewolucyjnego *pogotowia*. Dla zrobienia potrawki z zająca, trzeba zajęcy. Tu zaś nietylko zwierzyny brakuje, ale i kucharza. Niemasz dla kogo i niemasz komu. Jestem w blizkich stosunkach z pewną liczbą osób, należących do najbliższego otoczenia księcia Orleańskiego. Nie znalazłem dotąd między nimi takiej, któraby wierzyła w jego szansę. Większość z nich gotowa w tej chwili zakładać się za księcia Wiktora. Ten Filip, gdyby zjawil się w Paryżu, byłby tedy istotnie Filipem z Konopi. A konopie tutaj nie rosną. Znam także kilku przyjaciół księcia Wiktora. Z nimi znowu jest to nieszczęście, że popolicie klócą się oni z nieboszczykiem Plon-Plonem o to, dlaczego księcia Ludwika nie postawił on z brzegu. Tyle o pretendencjach. Ale pretendencjom dla dokonania zamachu stanu nie dość «honorowej służby», z której skompletowaniem mają już kłopot! Nie dośćby nawet było armji samej, chociażby ją mieli

w rękach. Trzebaby ulicznego ruchu, usprawiedliwiającego interwencję armji. Trzebaby ulicznego żywiołu rewolucyjnego.

Rewolucje i zamachy stanu chodzą także utartymi historycznymi ścieżkami. Owoż tego ulicznego żywiołu rewolucyjnego brakuje zupełnie. Dlaczego? Gdzie się on podział? Nie brakuje zaiste historycznych, tradycyjnych pobudek do jego mobilizacji. Niestety, mobilizacja, dziesięćkrotnie już próbowana, nie udaje się. Millevoye z Drumontem razem wywodzą na bulwary i na plac Zgody samych tuzurkowo-zakietowych *demonstrantów* z kapeluszami *à huitz reflets*. To kontyngens do niczego! Gdzie się podział ów historyczny i tradycyjny w niebieskich bluzach, który dawnymi czasy nie chybiał nigdy, i niedawno jeszcze odnalazł się za czarnym koniem generała Boulanger? Wyznaje, iż jego (kontyngensu, a nie Boulanger) nieobecność stała się od lat już kilku kłopotliwą dla mnie zagadką. Długo tropiłem za nim, ażem go wytropił. Gdzie? Zeszłej jesieni — na wyszcigowym placu w Lonchamps. Mówię bez żartów: narzędziem, które rozbroiło na korzyść Rzeczypospolitej armję dawnych burzycieli porządku politycznego, które pozwoliło jej przebyć niebezpieczne koleje trzydziestoletniego blisko zawodu, które utrwali, być może, byt jej wśród obecnych wstrząśnień, narzędziem tem jest — totalizator. Masy ludowe posiadają tylko pewien rozporządzalny zapas sił duchowych, instynktów, uczuć namietności, kwalifikujących się do użycia w politycznej zawierusze. Cały ten zapas wyczerpuje się u tutejszego gminu na grę, na walkę z kaprysami fortuny. I walka ta odwróciła jego umysł i jego serce od tych wyższych zagadnień społecznych, do których napróżno nawoływać go dziś próbują najprzemysłniejsi przedsiębiorcy demonstracyj bulwarowych. Co mu tam gadać o Dreyfusie czy Pikarcie, o księciu Wiktorze czy o księciu Filipie! Wczorajsze wyścigi w Marsylii więcej go obchodzą. Pytajcie o to roznosiciele gazet. Jeden, drugi i trzeci leca cwałem przez bulwar z wilgotną «Patrie», gdzie można czytać akt oskarżenia pana Quesnay de Beaurepaire przeciwko sądowi kasacyjnemu, z niedodrukowaną «Aurore», gdzie zdążono zamieścić replikę pana Clemenceau. Leca i rzadkich tylko nabywców trafiają po drodze. Ale niech się zjawi goniec czwarty, wołający ochryplym głosem: «Le Sport! Les resultats complets des courses!», z wszystkich sklepów, z wszystkich bram, z wszystkich łóz konsjerżowych wyciągają się chciwe ręce...

Na to nie pomoże, tego nie odro-



Edward Hervé.

bi narazie żadna liga. I dlatego nie widzę rewolucji, nie widzę zamachu stanu na widnokręgu. A i dlatego jeszcze, że czarny koń generała Boulanger'a zdechł, a nikt osiodłać dotąd nie potrafił innego wierzchowca, któryby zdał się któremukolwiek pretendentowi do tryumfalnego wjazdu w bramy Paryża. Na czymże tedy wjedzie? Oklep na Dreyfusie? Nigdy nie uwierzę w to, ażeby jakakolwiek monarchiczno-zachowawcza restauracja oprzeć się mogła zwycięzko na zaprzeczeniu nie rewizji Dreyfusowej sprawy (bo o winie, czy niewinności Dreyfusa nie wiem nic zgola i wiedzieć nie mogę), ale—tych *zasad*, z których rewizja wyszła.

Od kwestji wewnętrznego przechodzę do kwestji kataklizmu zewnętrznego, i tu głosu odstepuję jednemu z moich przyjaciół, z którym rozmawiałem wczoraj, a o którym wiem, że częściej niż ze mną rozmawia—z panem Delcassé.

— «Położenie jest groźne; ale było daleko groźniejsze przed załatwieniem Faszodowej sprawy, kiedy w rozprawach z naszym ministrem spraw zagranicznych sir Monsonem raz po raz sięgał do kieszeni taturka... Może i nie było *ultimatum* w tej kieszeni. Ale p. Delcassé przypuszczał, że być mogło, a w razie jego ukazania się, był zdecydowany odpowiedzieć—*fiat!* (*sic!*). Dziś niemasz między nami a Anglią żadnego sporu, któryby nie mógł być pokojowo załatwiony w 24 godziny. Publiczność nasza widzi w terażniejszym obcowaniu Anglii z nami podobieństwo do prowokacyjnych manewrów, których używały Prusy w roku 1870. Do tożsamości położenia i jego następstw brakuje w każdym razie tego, że tym razem *nous ne donnerons pas dans le panneau*. Jeżeli Anglja zechce koniecznie wojny, będzie musiała wziąć na się całą jej odpowiedzialność. My ani w *Terre-Neuve*, ani w Sjamie, ani nawet w Egipcie nie damy do niej żadnego powodu. W *Terre-Neuve* jesteśmy posiadaczami starego serwitutu, który stracił dla nas faktycznie całą prawie swoją dawniejszą wartość. Jeżeli podoba się Anglii odkupić go za uczciwą cenę, a zwłaszcza *uczciwym sposobem*—bo na tem wszystko zależy!—zaznać takiej transakcji—nie będziemy jej przeciwni. Odnosnie do Sjamu w przedostatnim swoim «*Bloc-Book*» ogłosiła Anglja, między obowiązującymi ją międzynarodowymi umowami, wspólną konwencję naszą z r. 1896. Ta konwencja wystarcza nam zupełnie! O cóż tedy byłaby wojna? O protektorat w Egipcie? Ależ to rzecz nie nasza! To rzecz europejska! Odpowiemy Anglii: gadaj z Europą!

A jeżeli Europa powie *tak*, my nie powiemy *nie*. Jeżeli nawet podoba się Europie oddać kanał Suezki w ręce angielskie, my sami nie weźmiemy na siebie roli kontynentalnego zandarma (*sic!*). Jak dotąd, nie mamy pojęcia, czego Anglja chce. Lord Salisbury oświadczył, że ust nie otworzy, dopóki pułkownik Marchand nie opuści Faszody. Warunek musi już być spełniony o tej porze, więc zapewne dowiemy się niebawem o co chodzi»...

— Ale czy wierzysz w wojnę?

— Nie wierzę.

Byłem już pierwej niedowiarkiem w tej materji. Mój przyjaciel zwrócił także moją uwagę na tę okoliczność, że wszystkie wystawy tu-tej-że, od roku 1867 poczynając, poprzedzone były groźnemi kryzysami, bądź wewnętrznymi, bądź zewnętrznymi.—«Mamy jeszcze parę złych miesięcy do przebycia. Potem Europa cała, Anglii nie wyłączając, wrzgnie się do wystawowych przygotowań i niebezpieczeństwo minie. A tymczasem królowa Wiktorja pojedzie do Nizy»...

Księżę Henryk już do Monte-Carlo pojechał. Mimo zaś świetnego od dwóch lat rozwoju tamecznej filantropijnej—jak mawiał nieboszczyk Blanc—instytucji i zdwojonej wartości akcyj, nie słyszałem, aby—nawet na numerach—korony tam wygrywano. I z tej strony przynajmniej rzeczpospolita może być bezpieczna.

A sprawa Dreyfusa? Kiedy myślę o tej sprawie, przychodzą mi zawsze na pamięć słowa Ravallac'a w dzień egzekucji swojej: «*une vilaine journée, mais elle finira*». Obecnie wprawdzie przewidywać już można, niestety, że agitacja, wywołana procesem, nie ukończy się wraz z procesem. W ślad za neo-bulanżystami, nowa liga patrijotyczno-akademicka zaciągnęła pod jeden i ten sam sztandar cały monarchiczno-klerykalny kontyngens. Przeciwno Dreyfusowi? Gdzież tam! Nikt nie wie dotąd na pewno, czy Izba kasacyjna uniewinni Dreyfusa. W obronie armji? Adyc ma ona cztery miliony ludzi pod bronią! Rzekomy aljans szabli i kropidła wydawał mi się zawsze potwornością. Nie o Dreyfusa, ani o armję chodzi. «Hajże na rzeczpospolitą!»—oto hasło nowych sprzymierzeńców. Jeżeli obalą rzeczpospolitą, dobrze. Ale, jeżeli nie obalą, zobaczycie, że się wszystko skrupi—na kropidle. Szabli nikt się nie tknie, bo ostra; ale kropidło wyskubią do reszty zwycięzcy-parlamentarzyści.

Nemo.

Przed kilku tygodniami, po wyborze Henryka Lavedana, Akademia francuska zna-

laża się w komplecie 40 nieśmiertelnych. Rzadki wypadek! Nie trwało to jednak długo, bo oto już ubył jeden z członków, Edward Hervé, naczelny redaktor czasopiśma „Soleil“. Zmarły reprezentował w Akademji dziennikarstwo; był tylko dziennikarzem, a jednak należał do świetnej drużyny. Prawda, iż zawdzięczał to szczęście nie tylko talentowi i zasłudze, ale i protekcji „stronnictwa książąt“. Ta słusznie mu się należała, jako jednemu z najwierniejszych obrońców dynastji Orleańskiej.

Hervé jednak nie był zwykłym dworakiem. Pisał i mówił szczerze to, co czuł. Gdy hrabia Paryża, wezwawszy go raz do swej angielskiej rezydencji dla złożenia raportu, pytał:—Co o nas mówią we Francji? Hervé odpowiedział:—Wcale nie mówią. Ostatnio jego opinja skrzyżowała się z programem ks. Filipa z przyczyny Picquart'a, ponieważ Hervé podpisał protest przeciw prześladowaniom pułkownika.

Dziennikarstwo francuskie okrywa się żałobą. Nie dlatego, by Hervé zajmował w ostatnich czasach bardzo wpływowe stanowisko. Pisał mało, w Paryżu jest wielu ludzi równie, może więcej zdolnych. Ale Hervé był przytem człowiekiem uczciwym, niezależnym i śmiałym w wypowiedaniu swych przekonań. Tych w dziennikarstwie paryżkiem jest mniej.

Kr.

Hr. MIKOŁAJ ZUBOW.

W Nrze 51 „Kraju“ oddaliśmy hold pamięci zmarłego obywatela guberni kowieńskiej ś. p. hr. Mikołaja Zubowa. Obecnie na zasadzie szczupłych materiałów, jakie posiadamy, podajemy szczegóły biograficzne o życiu zmarłego. Ś. p. Zubow zakończył żywot w wieku lat 67; pochodził z rodu hr. Zubowów, posiadających dobra ziemskie w gub. kowieńskiej (26 tys. dzies.) i kostromskiej (6 tys. dzies.). Mikołaj Zubow otrzymał wychowanie najpierw w zakładzie prywatnym, następnie zaś w szkole podchorążych gwardji i junkrów kawalerji. Służył najpierw wojskowo od r. 1851 do 1858, w którym z powodu choroby opuścił służbę z rangą kapitana. Odtąd działalność hrabiego ześrodkowała się wyłącznie w kraju północno-zachodnim. W r. 1870 mianowany został szawelskim marszałkiem szlachty, w parę lat później honorowym sędzią pokoju i prezesem zjazdu szawelskiego sędziów pokoju, oraz pośredników mirowych. W r. 1878 powołany na stanowisko gubernialnego marszałka szlachty gub. kowieńskiej, spełniał z pożytkiem ogólnym obowiązki aż do chwili zgonu. Ś. p. Zubow posiadał rangę rzecz. radcy stanu, godność szambelana Dworu Cesarskiego, oraz orderu św. Włodzimierza 2 i 3 kl., św. Anny 1 kl. i św. Stanisława 1 kl. Z rodziny zmarłego pozostali: małżonka hr. Aleksandra Zubowa, z domu hr. Olsuffewa, Dworu Cesarskiego, synowie Władimir i Dymitr, oraz córki Marija i Olga.



Hr. Mikołaj Zubow.

PRZESTROGA CZY PASZKWIŁ?

(Z powodu artykułu p. Al. Jelskiego „O możnowładztwie polskim“.)

Przełóżając Kalendarz na rok 1899, wydany przez katolickie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu, odrazu jakoś trafiłem na artykuł p. Aleksandra Jelskiego p. t.: «Nasze możnowładztwo i tytułomanja» — i czytałem go ze wzrastającym wcięż, acz bardzo nieprzyjemnym zajęciem¹⁾.

Jakby zapowiedzią całej treści artykułu jest zamieszczony na czelu, jako godło, przekreślony tekst Pisma św. U p. Jelskiego brzmi on tak: «Obrzydliwością jest pan wyniosłego serca» (Przypow. XVI. 5), w Biblii zaś na wskazanem miejscu powiedziano: «Obrzydły jest Panu każdy pyszny» — różnica w znaczeniu, jak widzimy, niemała. I rzeczywiście z równą dowolnością i brakiem ceremonij, jak Pismo św., traktuje p. Jelski i logikę, i historję — ba, i język nawet, w którym pisze. (Odrazu uderza czytelnika to, że niewiadomo o kim właściwie mowa, ma bowiem sz. autor zająć się wyłącznie «naszym możnowładztwem», tymczasem w dalszym ciągu mówi naprzemiennie o możnowładztwie i o szlachcie. A ponieważ wyrzuca obydwóm klasom społecznym występki przez obie, choć może nie w jedynym stopniu, popełnione, trzeba przypuścić, że nietylko możnowładztwo, lecz i całą szlachtę miał p. Jelski na celu, gdy zamierzył «zniechęcić i wykorzenić «tytułomanję» — odzając z tytułu, czytelnik miałby

¹⁾ Z względu na wysokie stanowisko i pozycję autora niniejszego artykułu, pod nazwą jego przejrzyście pseudonimem, ogłaszając ten artykuł w całości i bez zastrzeżeń, uważamy za zbyt lekkie osłanianie wywodów czelnego autora odpowiedzialnością redakcyjną. (Prz. red.)

prawo odrazu czegoś się o tej wadzie dowiedzieć, musi jednak czekać dość długo, bo autor każe mu pierwej «z badać w dziejach własnych nieszczęśliwą przywarę *pychy dziezdziczno-kastowej*, która o ruinę przyprowadziła naród». Kwestja to, co prawda, oddawna zbadana i doskonale wszystkim znana, nie zaszkodzi jednak pójść za autorem, bo metodę badania ma tak nową, że się nikomu o podobnej nie śniło. «Zajrzyjmy w dzieje własne» — powiada, i oto jak się one pod piórem jego przedstawiają:

„Brzydkie obyczaje panów i rozpasanie ich już było spostrzegane za obu Bolesławów. Mieczysław, chcąc powściągnąć swą wolę straszną panów (zapewne autor zamierzał powiedzieć: za to, że chciał powściągnąć i t. d.), wygnany został za to z kraju... Za Łokietka kraj przedstawiał już w całym układzie społecznym wielką demoralizację... Wiekopomny Kazimierz... doradzał ludowi wprost „*hude i krzesico*“ na krzywdzicieli, więc za to go możni przewalili królem chłopków i kochankiem żydówki“ (Nieocenionem wydaje mi się owo podkreślenie: *za to*). „Magnaci w tym okresie wzbogacali się przeważnie gwałtem i nawet rozbojem, jak np. Maciej Borkowicz, wojewoda poznański... Za Władysława Jagielly „zropaczeni czasem kmiećci teraz już w oczy odzywali się dumnym ciemieżcom: *frymarczyście naszą spracę!*“ Za Aleksandra Jagiellończyka „*pycha rodowa*, dążąc *per fas et nefas* do wyżyn dynastyczności (co to ma znaczyć?), zakrzętała się legitymacją herbów...“ (!) „Owoc pychy dojrzewał więc, mówi Wincenty Witkowski, że już za Kazimierza Jagiellończyka nie było wogóle żadnej arystokracji, tylko *spodłona, skostowaciła (?) oligarchja*... Długosz o rycerstwie czasu swego opowiada najsromotniejszą rzecz... roznych zdrajców możnowładnych też nie brakło... W tymże smutnie wróżącym XV stuleciu rozpoczyna się frymark dobrami narodowemi i rwą je pod rozmaitymi pretekstami panowie... Wiek XVI... był tylko dalszym etapem (?) rozkielznanej oligarchji... lud ucieka masowo (?). Po zgonie Zygmunta Augusta szlachta wszystkich wyznań... uchwaliła uroczyście wieczną niewolę ludu... Cóż za wątpliwość być może względem podłości „złotego wieku“, któremu stawalo (?) możnowładztwo — już rzęsiście utytułowane... Panowanie Zygmunta III przyćmiło bardziej dzieje nasze wszechstronnie... Wiek XVII został już pod tym względem Polskę przegniętą na wskroś, nie dbano o cnotę obywatelską, ale o bogactwa chociażby najpodlejszym sposobem nabyte... Czasy przypadły na panowania Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana III i w części Augusta II, historycy już zwa słusznie *saturnaljami*... Cały kraj wtenczas jakby dykował zbrodnią i gwałtem... O podłości absolutnej wielkich panów naszych w tej dobie naczytać się można w pomnikowym dziele Kalinki... teraz (wiek XVIII) rozwiązłość w arystokracji krajowej stała się zwyczajem powszechnym, a wielkie paucie... nawet z bajdakami, psjukami, ba, nawet z murzynami miewały potomstwo...“

W taki sposób p. Jelski aż do końca artykułu «stawia na stół uczy umysłowej czystą sól prawdy», zachęcając, by «każdy użył z niej tyle, ile mu się podoba». Co prawda, o tej «uczcie umysłowej» i o tej «czystej soli prawdy» żydówka z «Pająków» Junoszy niechybnieby

powiedziała: «kto lepszej nie widział, niech temu oczy wypłyną» — ale że można używać z niej, to pewna, tylko trochę inaczej, niż p. J. myśli. Przedewszystkiem po użyciu budzi się zdumienie i rodzą się różne natrętne pytania. W mesjanizm naszych dziejów nie wierzymy już oddawna, ale były przecież epoki chwały, wielkie poświęcenia, byli głośni uczeni, święci, rozumni, zacni, a oto ze streszczenia p. J—go dowiadujemy się, że żadnej chwały nie było, bo za Bolesławów już było rozpasanie, za Jagielly już frymarczono sprawą kmiecia, za Kazimierza Jagiellończyka już nie było żadnej arystokracji, tylko *skostowaciła oligarchja*, wiek XVII zastał już Polskę przegniętą, czasy Wazów i ich następców zwano już *saturnaljami*... więc nie było czasu, ani epoki, żeby się *jeszcze* coś dobrego w starej Rzeczypospolitej kołatało. Podług p. J—go, «*arystokracja, panowie, posesjonaci, ziemiaństwo, rycerstwo, herbowni, szlachta*», z kilku zaledwie wyjątkami, była *ste-kciem i nieustającym ciągiem «podłości, hańby, rozpasania, łupież-twa, rozpusty, rozbojów»*, więc taką też podła, haniebną, rozpasaną była cała historia nasza, boć przecie robili ją (jak dziś się mówi) właśnie tylko panowie i szlachta. Pogląd to na dzieje Polski bardzo nowy, a tak oryginalny, że wątpię, czy nawet historyk z ręki hakatystów pruskich miałby odwagę podpisać się pod nim. I znowu pytanie: jakimże tedy sposobem to państwo «podłości i hańby» mogło jednak trwać przez dziewięć długich wieków i mieć czasy wielkiej potęgi i chwały? I jeszcze pytanie — jakimże cudem z drzewa przegniętego na wskroś, zapuszczającego korzenie aż «w piekło głęboko», mogła wytrysnąć latorośl niepokalana i czysta, która nam oto przygotowała «*uczcie umysłową*» i z «*czystej soli prawdy*» pozwala używać, «*ile się komu podoba*»? Dziwna nad dziwy, zwłaszcza, że wiadomo, jako «*drzewo złe nie może owoców dobrych rodzić*». Wreszcie powstaje jeszcze jedno pytanie: na co to wszystko, po co owo plwanie i obrzucanie błotem? Autor zamierzył sobie gromić manję tytułów — mniejsza o to — niech gromi. Ubieganie się o nie wydaje mu się rzeczą najhaniebniejszą. Co prawda, nie pisałbym się na tak surowy wyrok, ale ostatecznie i to rzecz gustu, czy przekonania. Ogromna większość stworzeń patrzy np. na czerwony kolor zupełnie obojętnie, jak na wszystkie inne, ale jest jedno, które na każdą czerwoną plachtę rzuca się jak wściekłe, z pianą u pyska, kopie nogami i bodzie rogami; taki już ma gust i upodobanie.

Jeśli p. J—ski ze wszystkich wad swego społeczeństwa «tytulomanję» uważa za najbłahszą, niechby się nią zajmował; należało mu więc dowiedzieć, że w niej niema sensu, wykazać, co jest zdroźnego, wreszcie zająć się jej objawami w ciągu ostatnich lat stu, przedtem bowiem rodziny utytułowane były stosunkowo tak nieliczne, że w żadnym razie «tytulomanji» nie można uważać za chorobę naszą epidemiczną w wiekach przeszłych. Tymczasem p. Jelski, od Chrobrego poczynsz, dowodzi, że panowie byli *pyszni*. Moglibyśmy ze słuchaczami pana Jowialskiego chórem zawołać: «znamy tę bajeczkę, znamy», ale jaki ona ma związek z tytułami, kiedy ich dawniej prawie nie było? (pan Jelski wylicza tylko kilka rodzin dawnych utytułowanych). I o to jednak mniejsza; «tytulomanja» jest córka próżności, a tę rodzi pycha, więc dajmy na to, że p. Jelski zamiast z wnuczką, znajomi nas z babką—niekoniecznie to potrzebne, ale zawsze parentela: czego jednak zgola wytłómaczyć sobie nie można, to *prawienia o rozbojach szlachty, grabieżach, ucieczkach z pola bitwy, gnebieńiu włościan, obcinaniu kopyt żywym jeleniom, rozpuszcie płci obojga i t. p.* Wszystko to bez wątpienia rzeczy brzydkie, ale jaki mają związek z «tytulomanją»? Absolutnie żadnego. Tytuły widocznie działają na p. Jelskiego, jak czerwona płachta na byka, więc w rozdrażnieniu plwa, pieni się, bije i rozprawia o tem, co należy do rzeczy, a częściej jeszcze o tem, co nie należy. Z dziesięciu kart o tytulomanji należałoby wyrzucić najmniej ośm dlatego, że żadnego związku z tematem nie mają; swoją drogą można przemazać potem i pozostałe dwie, bo choć mają jakiś taki z nim związek, ale założenia bynajmniej nie rozwijają i nie wyjaśniają. Szanowny autor artykułu o możnowładztwie powtarza nieraz, że podaje prawdę i tyko prawdę—«wrecz bez ogródek», przytacza też wypadki po większej części prawdziwe: z tem wszystkiem, za pomocą «tych kilku sztrychów», jak się wyraża, skreślił obraz najzupełniej fałszywy. Jakby bowiem wyglądał obraz społeczeństwa np. guberni mińskiej, gdyby go kto malował *tylko* na podstawie danych prokuratora przy sądzie okręgowym i statystyki kryminalnej? Oczywiście, choćby wszystkie zebrane przez niego «sztrychy» były najprawdziwsze, obraz byłby karykaturą i nieprawdą, bo prawda całkowita składa się w danym razie z dwóch stron—ciemnej i jasnej: podobnie byłoby, gdyby ktoś o stanie zdrowotnym miasta wyrokował z danych, zebranych w szpitalach i

na cmentarzach. P. J—ski trzymał się takiej właśnie cmentarno-kryminalnej metody w kresleniu przeszłości naszej arystokracji i szlachty; nie dziwnego, że obraz wyszedł potwornym.

Metoda taka, aczkolwiek oryginalna, jest jednak bardzo ni Naukowa i bardzo szkodliwa. Niedość jednak na tem. P. J—ski, chcąc szlachtę zupełnie już pograżyc, stawiał jej zarzuty, oparte na faktach wątpliwych, albo przez siebie źle zrozumianych, więc fałszywych, robił jej oprócz tego zarzuty własnej już «inwencji» tak osobliwe, że nie śniło się o nich żadnemu filozofowi nie tylko w Europie, lecz nawet za murem chińskim. Z pierwszej kategorii przytoczę kilka, które na pierwszy rzut oka zauważyłem—jest ich zapewne więcej, lecz nie miałem czasu sprawdzać. Król Kazimierz W. doradzał jakoby ludowi «wprost hubę i krzesiwo na ciemiezycieli»—taka potworna rada królewska odrzuć wydaje się niemożliwą, jakoż Teodor Morawski, powołując się na Długosza (I. 1165), powiada: «wszakże najczęściej już tylko zemstą ucisnionych groził ciemiezycielom Kazimierz». Zupełnie co innego jest powiedzieć komu: weź, kochanku, hubę i podpał dom pana X, a co innego grozić panu X: zobaczysz, że cię chłopci podpała! Stan kmiecy za Kazimierza W. znacznie się poprawił, a gnieźniński archidjakon (97) zapewnia, że «za jego czasów nie odważył się szlachcic na gwałt względem kmiecia». Według p. Jelskiego, «magnaci w tym okresie wzbogacali się przeważnie gwałtem i nawet rozbojem, jak np. Maciej Borkowicz, wojewoda poznański, którego król wreszcie kazał uśmiercić w Olsztynie». Zkąd wie p. J., że tylko magnaci wzbogacali się, i to jeszcze przeważnie, rozbojem i gwałtem, trudno dociec, a jeden, jako przykład, wymieniony Borkowicz niczego nie dowodzi, chyba tego tylko, że autor o nikim więcej nie wiedział. Rzeczywiście rozboje wówczas były częste po dwunastowieku bezkrólewiu i bezprawiu, ale brali w nich udział wszyscy. Z magnatów wymieniają zwykle tylko Borkowicza, który zresztą zginął nie za rozboje, lecz za opór i napady na urzędników królewskich, jako jeden z 21 członków t. zw. konfederacji braterskiej.

Za Zygmunta-Augusta Mikołaj Pac miał jakoby dostać biskupstwo kijowskie, «będąc nietylko świeckim człowiekiem, ale i kalwinem w dodatku, o czem donosił Piusowi IV nuncjusz Ruggiero». Otóż opat Ruggiero donosił papieżowi tylko tyle: «miedzy 15 biskupami kijowski jest heretykiem». Mowa tu o Pacu, który zrazu był księdzem i biskupem, ale

ze zawsze wiary wątpliwej, więc mógł go nuncjusz nazwać heretykiem, zanim został nim ostatecznie i jawnie. Kiedy jednak wyraźnie uznał siebie za kalwina, biskupstwo stracił. Potem został kasztelanem bełskim i zapewne dlatego p. J. sądzi, że był zawsze świeckim człowiekiem. Król Stefan Batory, podług nowszych badań, nie został otruty, lecz umarł z choroby sercowej, nabytej wskutek zbyt ciężkiej pracy i trudów fizycznych.

W drugiej kategorii figuruje przede wszystkim zarzut — stawiania zamków. «Dawniej w słowiańszczyźnie nie znano zamków, bo nie było wcale możnowładztwa, ale w wieku XIII w Polsce, ze wzrostem oligarchji zaczęto wyjednywać pozwolenia na wznoszenie zamków, a za Łokietka kraj przedstawiał już w całym układzie społecznym wielką demoralizację». Nieprawdaż, osobliwa logika? W epoce napadów tatarskich nie należało wznosić zamków i lepiej było dać zarznąć się, jak owce, dlatego, że po sześciuset latach zamki możnowładców mogły się nie podobać panu J. Osobliwy jest także związek między pierwszą a drugą połową okresu: «zaczęto wyjednywać pozwolenie na wznoszenie zamków, a za Łokietka kraj przedstawiał już wielką demoralizację». Należało wykazać, jaki związek ma demoralizacja ze wznoszeniem zamków, bo nikt tego nie odgadnie. Jeśli jednak idzie o łączenie rzeczy żadnego z sobą logicznego związku niemających, to w artykule omawianym zdarza się to bardzo często. Oto jeszcze przykład: «Ale pycha potentatów naszych nabrała barwy typowej od chwili, gdy zaczęli smakować w obczyźnie, mianowicie, gdy Kazimierz Jagiellończyk w r. 1457 dał swobodniejszą prawa względem wyjazdu zagranicę, *wtedy to* Kallimach, niepospolity mąż stanu, widząc brojących na szkodę kraju posesjonatów, radził królowi odebrać im dobra ziemskie...». Jaki jest związek między wyjazdem zagranicę i radą Kallimacha? Inne podobne miejsca pomijam, by nie być rozwlekłym.

Otóż te podróże zagranicę okropnie się p. J. nie podobają. «Mogło to łagodzić nieco obyczaje dzikie, przyswajać wiedzę, ale też wracali panowie do kraju z zaszczerpionym jadem cudzoziemszczyzny, *finesji* (?) w zbytkach, zakazani nadto zachciankami tytulomanji etc.». I dawniej, nietylko teraz, podróże były często obowiązkiem, zakłady i instytucje swoim kosztem wysyłały wychowanców «na wozaj», podróże były źródłem najbardziej godziwej rozrywki i nauki. Powstawać na nie i kazać wszystkim całe życie pę-

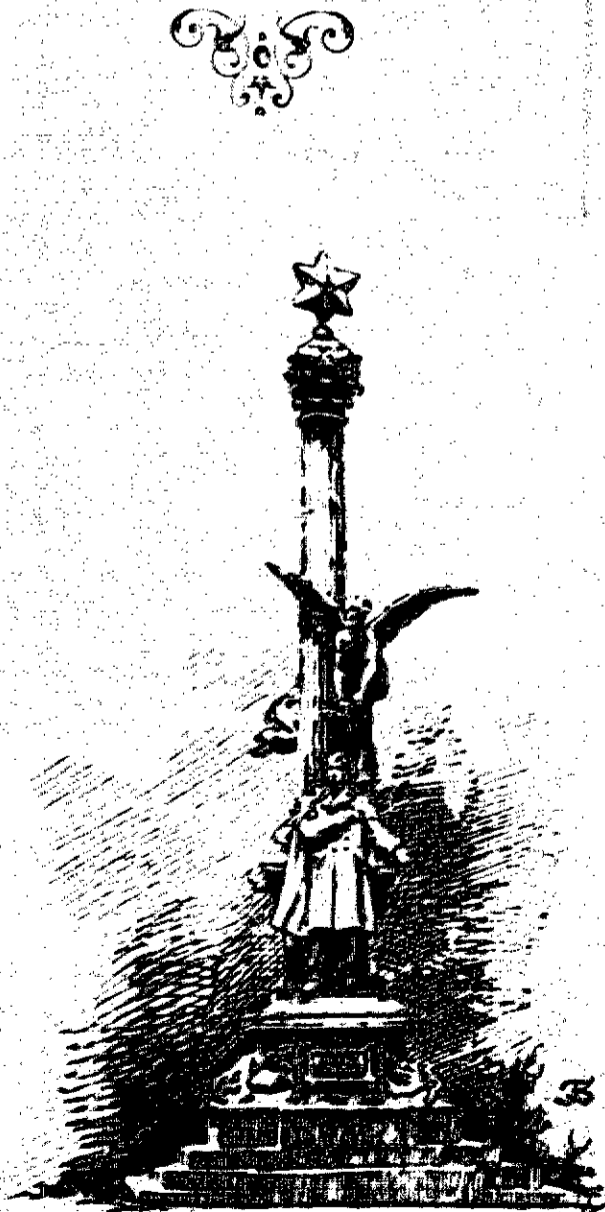
dzieć około swego powiatowego miasta można chyba tylko w Chinach. Prawda, że kto nie ma pieniędzy, powinien siedzieć w domu (tak też zwykle bywa), prawda, że dawniej i teraz ucześć się może takiego bywalca nieco cudzoziemszczyzny, zle to jest bez wątpienia, ale czyż mamy nie chodzić do lasu, bo tam wilka spotkać można? Jak ciało człowieka, tak i cała ludzkość jest organizmem jednym i koniecznie wymaga wymiany krwi, t. j. pojęć, zdobyczy nankowych, moralnych, artystycznych i t. p.—bez takiej wymiany zdziczenie i wyjałowienie duchowe jest nieuchronne. Panowie nasi z XVI i późniejszych wieków dobrze robili, że zagranicą szukali światła i wiedzy, bo jej w domu mieli niewiele, i my dzisiaj musimy jeździć zagranicę, musimy posiłkować się cudzą wiedzą i skarbnami, bcsmy we własne ubodzy.

Gdyby autor «Tytułomanji» znalazł i obce także sprawy, bezwątpienia inaczejby sądził o wielu swojskich rzeczach, bo mógłby je porównywać. Najpierw nie sądziłby, że jest wszędzie tak, jak w zamieszkiwanym przezeń zakątku, z którego wysłała na świat lamentacje, niezawsze mające gdzieindziej zastosowanie. Pan J. roprawia np. o szkodach, wyrządzonych przez pychę i niekarność szlachty takim tonem, jak gdyby on pierwszy o tem się dowiedział (ależ «znamy, znamy») — dowodzi, że bajką wierutną było w praktyce przysłowie: «szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie» — (znamy, znamy). Mówiąc o kazaniach sejmowych Skargi, woła: «zajrzyjcie tam nieświadomi i truchlejcie» — (znamy, znamy, któż ich nie zna?) Dalej, mogąc porównywać własne dzieje z obcemi, dowiedziałby się, że gdzieindziej było daleko gorzej, niż u nas, i że ta oplwana przez niego szlachta polska nie była znowu tak nieskonczenie podła i rozpasana, jak się jemu zdaje. To też cytowany przez p. J. opat Ruggiero, który widział różne «nacje» i napatrzył się na to, co we Włoszech się dzieło, powiada o Polakach: «są oni dołcej natury, lubią próżnowanie i zabawy... w czasie wojny wytrwali i mężni... w traktowaniu spraw publicznych ostrożni i zręczni etc.». Rzeczpospolita upadła, bo wszystko w niej skoncentrowała w sobie szlachta, która znowu była niemądra i niekarna, bynajmniej jednak akadynad moralnie od innych ludzi nie gorsza: upadła — bo ładu w niej i zarządu nie było. Najwięcej jeszcze słuszności ma p. J., gdy gromi za nieładność języka, ale swoim zwyczajem przesadza i po grubiańsku uogólnia obelgi. Jużci grzechem jest zaniedbać swój język i nie znać go,

ale z drugiej strony niema żadnego grzechu znać obce języki, owszem, często bywa to zasługą i koniecznością. Ulegali jej panowie, nasi podróżujący zagranicę, i wszyscy zresztą oświeceni ludzie XVI wieku, bo polski język ledwie zaczynał wówczas być literackim, więc uciekano się do bardziej wyrobionych cudzoziemskich. Tak samo zresztą było i zagranicą, gdzie dla tej samej przyczyny używano bardzo długo języka łacińskiego. Manja francuzczyzny w końcu XVIII wieku była u nas objawem smutnym, ale pamiętajmy, jaki był wówczas nędzny stan naszej oświaty i literatury, cóż dziwnego, że gdy francuzczyzna przyszła do nas ze swym sztucznym blaskiem, wszystkich olśniła i pociągnęła ku sobie? Ztąd poniekąd również w połowie jeszcze obecnego wieku literatura francuzka zajmowała u nas pierwsze miejsce, bo klasy oświecześnie nie miały co czytać po polsku, chyba rzeczy dawniejsze. Zwyczaj używania francuzczyzny w życiu potocznym, niegdyś rzeczywiście bardzo rozpowszechniony, obecnie sprowadzony został do bardzo nikłych rozmiarów, z wyjątkiem może okolic, zamieszkałych przez autora «Tytułomanji». Domy, w którychby rozmawiano stale po francuzku, są chyba tak nieliczne, że uogólniać ich zwyczajn nie można.

Ks. Antoni Rawicz.

DN



U STÓP POMNIKA.

(PAMIĘCI MARYLI).

Na granitowem stań! podniesieniu,
Równy cesarom, mistrz słowa potężny —
I patrzy przed się w wiecznym natchnieniu,
Z ręką, złożoną na piersi mosiężnej.

Mistrz, który zwalczał nienawiści piekła,
Marzy spokojnie o rzeszy potomnej
I o kobiecie, która się wyrzekła
Miłości jego, słodkiej i ogromnej.

Napis oczami przebiegam złocony
I staję, pełen zadumy bezwiednej:
On kochał naród, cierpiał za miliony,
Naród go cały ukochał — prócz jednej.

Stanisław Hłasko.

— * —

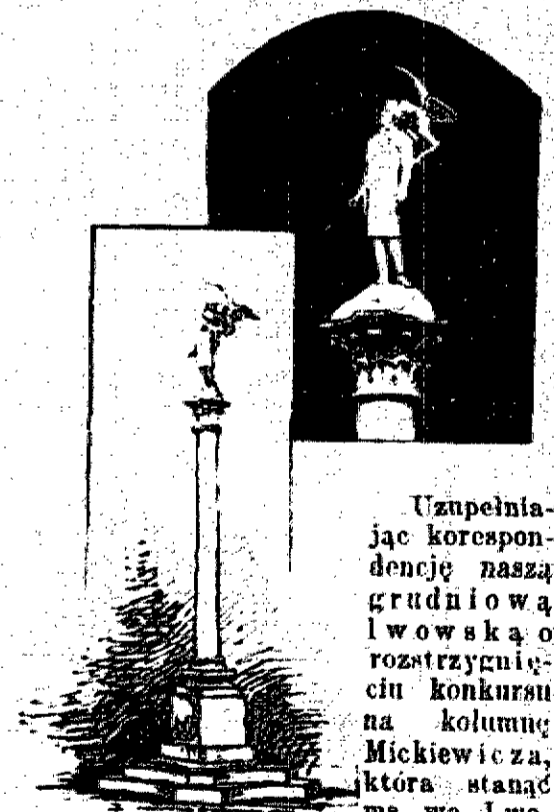
M Y Ś L I.

Tylko zacotani głupcy nie zdają sobie sprawy, jak nas materializm gnębi i śmiertelnie nuży, jaka jest utajona bojaźń w umysłach, żeby wypadkiem jego nauka nie okazała się prawdą, jakie oczekiwanie nowej ewolucji naukowej i jaka radość jenców, gdy się otworzy lada furtka, którą można uciec na świeże powietrze.

Kto wszedł w podziemie, tego otacza ciemność, ale ten niema jeszcze prawa przeczyć, że ponad sklepieniem istnieje niebo i słońce, światło i ciepło.

H. Sienkiewicz.

KOLUMNY MICKIEWICZOWSKIE.



Uzupełniając korespondencję naszą grudniową lwowską o rozstrzygnięciu konkursu na kolumnę Mickiewicza, która stanęła we Lwowie na placu

Marjackim, podajemy obecnie wizerunki modeli, które na rzeczonym konkursie otrzymały nagrodę drugą i trzecią. Model z gwiazdą na szczycie kolumny powstał we Florencji i dziełem jest krakowianina, znanego rzeźbiarza i architekta Mieczysława Zawiejskiego; model mający na szczycie kolumny figurę Mickiewicza, któremu geniusz Natchnienia podszeptuje jakieś słowa lub hasła do ucha, dziełem jest znanego malarza Wacława Szymanowskiego, zamieszkałego w Paryżu. Wacław Szymanowski, jak wiadomo, przyznanej mu nagrody nie przyjął.

ZNAK ZAPYTANIA.

8) NOWELA

Marjana Gawalewicz.

«6-8»

Ile razy do niej przemawiam, czuję, jak mi głos drży i w gardle ściska.

Ona chyba musiała to zauważyć, bo spogląda na mnie jakby badawczo i jakby pytała wzrokiem:

— Co się stało Sewerkowi?...

Co się stało, Dziutko?... coś, czego ani tobie, ani nikomu nie powie, o czym tylko Bóg jeden wie i te białe karty, które mi twoją bladłość przypominają.

Tych kilka dni choroby i leżenia w łóżku zmieniły ją bardzo, ale jest jeszcze ładniejszą z tą zmizerowaną cerą o matowej białości kamelejowych kwiatów i z temi oczyma, które wydają się jeszcze większe w sinawych obwódkach, zupełnie jak dwa bratki z aksamitnym polyskiem.

Wypadło ją spytać o zdrowie przy pierwszym spotkaniu, ale mi zapytanie odrazu przez usta przejść nie chciało; musiałem się przymusić, aby się do niej odezwać poprostu i ze sztuczną swobodą:

— Jakże się miewasz?...

Uśmiechnęła się blado i odrzekła:

— Jak groch przy drodze.

O tym nieszczęsnym wypadku nie rozmawiamy wcale przy Dziutce, aby jej przykrem wspomnieniem nie rozstrajać znowu nerwów.

Rajecka nas ostrzegła i prosiła, by unikać tego tematu.

Wszyscy jesteśmy jacyś powarzeni i nieswoi; rozmowa nam się nie klei, nawet dowcipy wuja Łagniewskiego przechodzą bez wrażenia.

Człowiek, to jednak urodzony aktor, który sztukę udawania przynosi chyba z sobą na świat.

Gdyby mi kto był przed miesiącem powiedział, że ja potrafię myśleć o czym innym, a co innego mówić, kłamać głosem, spojrzeniem, uśmiechem, byłbym go zwymyślał, a teraz?... teraz gram komedję, gram może niezręcznie, ale gram, bo muszę.

A mimo to, miewam chwile, w których mi się zdaje, że pod tą maską zle nałożoną wciskają się badawcze i podejrzliwe spojrzenia, i czuję wtedy, jak mi krew napływa do głowy, jak się rumienię, i spuszczam oczy, aby się nie spotkać ze wzrokiem Karola.

Wszystko, tylko nie to, by dojrzał cokolwiek w moim sercu!...

Choćby mi żal było życia; bo cóż ja z niego skorzystałem dotąd?... wolalbym umrzeć, anizeli zdradzić się przed nim.

Nie mam przecie nic do ukrywania, nic złego nie popełniłem, a jest mi jakoś tak, jakbym niechcący pokrzywdził kogoś w jego najświętszych prawach.

Pokrzywdziłem tylko siebie, bo muszę zranić, rozerwać, rozdrapać własne serce, aby z niego wydobyć to ziarenko uczucia, które w nią wpadło bez mojej wiedzy i woli, — wydobyć i rozgnieść, zniszczyć i rozwiać raz na zawsze.

A może to najgorsze, że kiedy myślę o tym obowiązku, robi mi się tak smutno, jak gdybym się miał wyrzec słońca raz na zawsze, i żyć odtąd w ciemności, i już nic nie widzieć przed sobą, tylko czarną pustkę.

Odkąd przejrzałem, unikam teraz jej towarzystwa i staram się gubić, schodzić jej z oczu, nie pokazywać się nawet, tylko tyle, ile koniecznie potrzeba.

Wynałazłem sobie pozór, że muszę pilnie pracować, aby zaniedbany czas wynagrodzić, boby mi Bemol zmył głowę za to, iż się rozpróżniałem i tak mało grywam w ostatnich czasach.

To zresztą jest prawda; zapomniałem o sztuce dla tej jakiejś poezji żywej, która mnie swoim urokiem oczarowała.

Teraz chodzę do willi Montebello i grywam całemi godzinami sam jeden; pragnę zapomnieć o wszystkim i tylko w muzyce zatopić duszę, myśli, marzenia, troski moje i wspomnienia o niej, ale to niewiele pomaga.

Nieraz, gdy podniosę oczy od klawiatury, wydaje mi się, że ją widzę przed sobą, stojącą przy fortepianie z opartą na dłoniach główką, wpatrzoną we mnie smutnie i pytającą:

— Dlaczego mnie opuszczasz?... czemu stronisz odemnie? — a ja nawet jej cieniowi nie mogę odpowiedzieć:

— Dlatego, że cię kocham!...

Błotak, kocham ją i nic nie potrafię zapierać się tego przed sobą samym, udawać i kłamać, być obłudnikiem wobec własnego serca i sumienia.

Można milczeć, zaciąć zęby, nakazać sobie oziębłość, obojętność na zewnątrz, ale kochać tem silniej i w duszy czuć tę beznadziejną tęsknotę, która człowieka trawi po całych dniach i nocach, a która, jak zmija, tem mocniej kąsa i wpija się w serce, im bardziej się ją szarpie i oderwać próbuje.

A tak się cieszyłem i chlubiłem mojem szczęściem jeszcze niedawno!... tak w nie wierzyłem!... tak się czułem swobodnym, jak ptak na wolności, dopóki ta miłość nieszczęsna nie podpełzła chyłkiem i nie nastawiła swojego samotrzasku.

Dlaczego mi to Bóg zesłał, czemu dopuścił tę niedolę i w takich ciężkich jeszcze warunkach?...

Żeby przynajmniej wiedział, że ona dla mnie czuje; czy tylko przyjaźń i przywiązanie, czy też coś więcej, czego jej jeszcze bardziej nie wolno?

Ale nie, nie chcę, nie powinienem nawet tego wiedzieć, bo byłoby mi jeszcze okropniej może, a wtedy co? wtedy kamień uwiązać do szyi i tylko skoczyć w jezioro.

Zakochane serce jest egoista; wyobraża sobie, że musi, jak w zwierciadle, odbić się w drugim sercu z całą swoją miłością, tęsknotą, pragnieniem; pragnie się nawet ludzi i czyta x zamiast a, byle tylko wysylabizować dla siebie jakiś wyraz nadziei i pociechy.

Tak i mnie wydaje się niekiedy, że w słowach, w spojrzeniach, w postępowaniu Dziutki, w niektórych jej aluzjach dostrzegłem coś, co było więcej, niż «lubię», a mniej, niż «kocham».

Czyż jednak istnieje takie pośrednie uczucie?...

Ale jeśli istnieje, czy wolno nam obojgu zgodzić się na nie?

Nie, nie wolno i nigdy wolno nie będzie.

Boże, Boże, co począć?... i tak źle, i tak niedobrze, i nijak chyba lepiej być nie może, a serce coraz bardziej boli i dusza coraz więcej czegoś się wstydy, nawet ze cierpi.

Czytałem gdzieś kiedyś w jakiejś starej książce o piekle, że djabli grzesznymi duszami w piłkę grają i dla większej męczarni podrzucają je aż pod samo niebo, aby spadając potem w otchłań, cierpiały jeszcze sroższe katusze.

Ja w tych kilku ostatnich dniach byłem taką djabelską piłką, która się tłukła między niebem a piekłem, a teraz jestem zawieszony w powietrzu, jak potępieniec Twardowski, chociaż Bóg widzi, że mój duszy mojej czartu nie zaprzędał.

Kiedy rozmyślam nad tem, co się stało, nie wiem sam, czy to sen, czy jawa, czy marzę pod wpływem haszyszu, czy to wszystko prawda, czy złudzenie, czy mi się tylko nie przewiduje coś, czego niema i nie może być w rzeczywistości!... ale chyba nie, chyba ja nie śnię i nie postradałem jeszcze zmysłów; patrzę, widzę, czuję, słyszę, jak dawniej, jestem przecie sobą, a jednak zdaje mi się, że mój się rozdwoił, że jest nas teraz dwóch takich samych, z których jeden warjuje ze szczęścia, a drugi z rozpacz.

To wszystko nie do pojęcia, co mnie spotkało, a jednak to fakt rzeczywisty, prawdziwy, decydujący o całej przyszłości mojej i Dziutki;

jutro ostatecznie rozstrzygnie się nasz los, albo—albo.

Mam uczucie człowieka, który ma rzucić kości o śmierć lub życie i ręka mu drży, pragnie wygranej i nie ma odwagi sięgnąć po nią, stawia krok naprzód i cofa się zaraz o dwa kroki.

Gdyby to nie szło o brata mego, nie zawahałbym się ani przez chwilę, ale stanąć wobec Karola i powiedzieć mu otwarcie:

— Słuchaj, kocham tę, którą ty kochasz; oddaj mi ją, wyrzeknij się dla mnie swojego szczęścia, zwróć jej słowo!...—to znaczy tyle, co pchnąć go nożem w samą pierś, z przodu, patrząc mu przytem w same oczy.

Taki Pablo Cortaro przy całym swym okrucieństwie miał mniej czelności, popełniając bratobójstwo, bo napadł Marka niespodzianie, nie śmiał mu w twarz spojrzeć, gdy go dyszłem przebijał i kopytami końskimi tratował, a ja?... ja mam to uczynić z rozmysłem, spokojnie, z zimną krwią, mam się z nim rozmówić, jak zbrojca, trzymając palec na cynglu pistoletu!...

A jednak podjąłem się tego zadania i przyrzekłem Dziutce spełnić jej wolę; przyrzekłem i muszę być posłusznym, bo teraz na wszystko gotów jestem się odważyć, odkąd wiem, że mnie kocha.

Jestem pijany, oszołomiony, opętany czarem tego jednego wyrazu, który z ust jej usłyszałem.

Gdyby niebo rozsypało było dookoła mnie wszystkie swoje gwiazdy, nie byłbym bardziej olśniony.

Dziuto, Dziuto moja anielska, co ty zrobiła ze mną!...

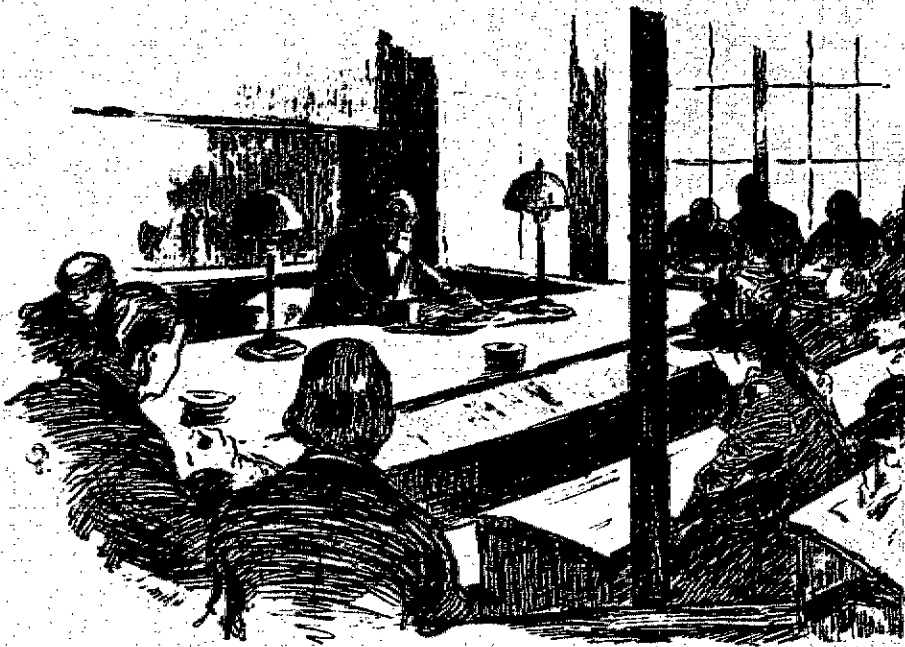
Ja przecież marzyć o tem nie śmiałem, abys ty mnie pokochać mogła; przecież tej myśli samej nie dopuszczałem do siebie i bałem się samego przypuszczenia takiego szczęścia, a teraz...

Teraz wiem, że jest szczęście od nieszczęścia trudniejsze do zniesienia.

Jak się to stało?... jak doszło do tego?... nie miałem czasu nawet zastanowić się nad tem i dobrze zdać sobie sprawę z wszystkiego, co mnie przedwczoraj spotkało.

Spróbuję przypomnieć to sobie szczegółowo, aby mi w serce zapadł każdy wyraz naszej rozmowy, każdy ton twojego głosu, każde twoje spojrzenie, wymowniejsze od słów twoich.

Nie mam dla ciebie nazwy dośćieszczotliwej, dosyć pięknego określenia, dość trafnych porównań; kochanie moje oniemiało z rozkoszy i szczęścia, gdyś mi wyznała tajemnicę swego serca, i szedłbym gdzieś aż na gwiazdy z oczyma zamkniętymi, z rękoma splecionymi nad głową, szepcząc tylko:



Artykuł, zamieszczony w poprzednim numerze „Kraju“, uzupełniamy obecnie niniejszym wizerunkiem sali wykładowej paryzkiego Collège de France, w której przemawia do słuchaczy p. Léger, profesor języków i literatur słowiańskich. Rysunek wykonany został przez p. St. Piotrowskiego na miejscu podczas wykładu, na zamówienie naszego pisma.

— Dziuta!... Dziuta!... kocham cię, słyszysz?—a w tych prostych słowach byłoby wszystko, co jest moją miłością.

Po co dużo słów, po co zakłęb, przysiag, zapewnian, kiedy wystarczy jeden wyraz na zamknięcie w sobie całego uczucia, byle kochać mocno i szczerze; trzeba przy nim tylko w oczy spojrzeć tak głęboko, żeby aż do głębi duszy sięgnąć tem spojrzeniem; spojrzeć tak, jakżeśmy spojrzeli na siebie w owej chwili.

DCN

SYNDYKAT ROLNICZY W GRODNIU.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta „Kraju“).

Grodno, w grudniu 1898 r.

Powstanie syndykatu. Sfera jego działalności. Konkurencja z pośrednictwem. Nie pogardzajmy drobnym nawet zyskiem! Rolnictwo w guberni grodzieńskiej. Sily i środki obecne syndykatu. Naprzód w imię własnego interesu!

Syndykat rolniczy w Grodnie zawdzięcza powstanie swoje inicjatywie p. gubernialnego marszałka grodzieńskiego Urayna-Niemcewicza. Opierając się na ogłoszonej w czerwcu 1897 r. ustawie normalnej, zaproponował p. marszałek w marcu roku bieżącego ziemianom grodzieńskim zawiązanie syndykalnej spółki udziałowej. Projektowi dano chętnie poparcie i dnia 15 sierpnia roku bieżącego syndykat rolniczy grodzieński ukonstytuowany został i zatwierdzony. Członków 184 rozebrało między sobą 359 udziałów 50-rublowych i zobowiązało się nadto wnieść lub też wnieść po 10 rb. wstępu. Zaznaczmy, że wkłady jednorazowe udziałowe tworzą syndykatu kapitał obrotowy, zaś również jednorazowe opłaty—t.zw. wstępne—kapitał zapasowy, żelazny. Liczba udziałów i, co zatem idzie, członków—nieograniczona. Każdy nowowstępujący członek może być właścicielem kilku lub kilkunasto udziałów. Właścicielom udziałów syndykatu, po zamknięciu bilansu rocznego, wypłać bę-

dzie ewentualną dywidendę. Sprawami syndykatu kieruje zarząd z prezesem na czele. Z wyborów, dokonanych na ogólnem zebraniu właścicieli udziałów, prezesem syndykatu grodzieńskiego został p. Otton Baehr, właściciel majątności Makowlany (powiatu sokólskiego); na wice-prezesa powołano syna p. marszałka gubernialnego, p. Juljana Ursyn-Niemcewicza; do zarządu weszli: p. Dymitr Korybut-Daszkiwicz, p. Sytin, rosjanin, p. Karpowicz, dyrektor Banku handlowego z Białegostoku, p. Gerhardt, główny administrator dóbr p. Rüdigera, właściciela Dojlid, Marjan bar. Mantouffel, jako dyrektor-administrator syndykatu, stale w Grodnie przebywający, wreszcie p. Kliks, jako pomocnik dyrektora. Stałe siedzisko swoje, oraz biuro zarządu ma syndykat w Grodnie.

Zadaniem i celem każdego wogóle syndykatu rolniczego jest, jak wiadomo, pośredniczenie między producentem rolnym a nabywcą rolnych produktów, pośredniczenie między producentem maszyn i narzędzi rolniczych a ziemianinem, pośredniczenie we wszelkich zgoda operacjach handlowych, z produkcją rolniczą związanych. Powiedzą mi: na miły Bóg! a pocóż nam pośrednictwo takie? Czyż to my w każdym miasteczku, ba, na każdym skrzyżowaniu dróg nie mamy pośredników między ziemianinem a rynkiem zbożowym! A maszyny? Napiszę do składu maszyn, to mi przysła, co mi się żywnie spodoba.

Niezawodnie tak. Właśnie ta obfitość pośredników, noszących dźwięczne imiona Lejzerów, Abramów i Jankłów, dowodzi wymownie, że w sferze operacji handlowych, z rolnictwem ściśle związanych, jest, było i będzie zawsze niemalo dozarobienia. Właśnie istnienie reklam, ogłoszeń, agentur i cenników fabrykantów narzędzi rolniczych dowodzi, że zysk na narzędziach i maszynach opłaca kosztowne pośrednictwo. Innemi słowy: w kraju, jak nasz, specyficznie rolniczym, finansowe operacje, ściśle z rolnictwem związane, są bardzo rozległe, a przynoszą korzyść i zarobek nie tylko wyłącznie stronie sprzedającej i kupującej, ale też i stronie przenoszącej towar z rąk do rąk. Czyż to ręce? Odpowiedź dziś łatwa:

ręce żydów. Pytanie teraz: dlaczego przez lata i lata całe zboże przez nas produkowane ma złościć wciąż ręce pośredników? Toć przecie za głowy się bierzemy narzekając na bogacenie się naszym kosztem niezmiernego zastępu faktorów. Wołamy wielkim głosem: w ręku jesteśmy żydów!

Oto dlaczego powstają syndykaty rolnicze, oto dlaczego musimy zawiązywać jak najwięcej takich syndykatów, jeżeli chodzi nam o to, aby z towaru, wyprodukowanego przez nas, nie uronić grosza do— cudzej kieszeni. Zyski dotychczasowych pośredników, spekulujących z jednej strony na solidarnym normowaniu cen, a z drugiej na nieświadomości naszej o tem, co się dzieje na wielkich rynkach zbożowych, zyski detalicznych składów, wielkich fabryk narzędzi i maszyn — oto co w łatwy i godziwy sposób może wpłynąć do własnej naszej kieszeni, względnie do kieszeni uczestników w syndykacie. Syndykat rolniczy nie jest to jakaś „nudna“ sprawa ekonomiczna, na której wolno „nieznać się“ niespecjaliście; nie jest to jakaś operacja finansowa kilku bardziej przedsiębiorczych ludzi. Syndykat rolniczy to — nasz własny, najrodzajniejszy interes. Interes nie tylko operujących wielkimi ilościami wytworów rolniczych, ale interes producenta nawet najdrobniejszego. Kto wyprodukuje wiele, może oczywiście wiele zarobić, kto mało, mniej. Dlaczego np. pan, panie Pawle, mając na sprzedaż choćby kilkaset tylko pudów zboża, masz zyskać na nich mniej o kilka lub kilkanaście rubli? Wszak i to grosz. Przystąp pan do syndykatu, weź udział, a nie ruszając się z domu, oddawszy pełnomocnictwo w ręce zarządu syndykalnego, będziesz „operował“ własnym towarem, i operacja ta przyniesie ci odpowiedni zysk w formie — dywidendy.

Niedość na tem. Syndykat, w osobie zarządu swego, czuwa nad interesami finansowymi ziemian; on wynajduje dla tych ziemian najdogodniejsze rynki zbytu, on np. zawiązuje stałe stosunki dostawcze z intendenturą, z zagranicą, z większymi kupcami. Ale — na wypadek przyjęcia przez syndykat zobowiązań terminowych, niechże syndykat ma rękojmię, że, odwoławszy się do ziemian, znajdzie u nich nie tylko gotowość zadośćuczynienia zobowiązaniom, w ich imieniu uczynionym, ale też i nieodzowną w każdej handlowej operacji — punktualność. Dopiero gdy syndykat czuć będzie za sobą sumiennosc, punktualność, rzetelnosc i solidarnosc ziemian, śmiało poschwyty w lot każda sposobność im usługowania. Ryzyko... niech to straszne słowo nikogo nie trwoży. Spytajmy, ile razy handlarz zbożowy, nawet chataciarz, zarobił, a ile razy stracił; ile wśród nich zbankowały? Podobnie i syndykat. Najstraszniejszy dlań szkopuł — obojętnosc ziemian, niekorzystanie z własnej instytucji.

Rzecz śmiało można, że niema u nas zakatka, gdzieby miejsca dla syndykatu rolniczego być nie miało. Wszędzie jest dlań pole do działalności. Wszędzie operacje finansowe wielka, niemal podstawowa rolę grają w gospodarstwach, a do spraw tych wglądać, czuwać nad nimi, dokładać starań, aby

operacje finansowe ziemian nie szły na marne, by jak najlepszą przynosiły korzyść — syndykat ma nie tylko prawo, ale i obowiązek. Ma prawo i obowiązek wglądać, aby rolnik jak najlepsze ziarno otrzymywał na posiew, jak najlepsze i najtańsze zarazem mógł nabywać maszyny, aby na meljoracje gospodarcze najtańszy mógł znaleźć kredyt etc. etc. Czy rozumieją to ziemianie nasi? Długoletnia inercja społeczna, bezzaradność osobista ludzi, nie stykających się z sobą, nie wiedzących, co się dzieje za sąsiedzką miedzą, przywykłych, że ich raz, to drugi raz owo zaskoczy nagle i na inne tory przerzuci, odzwyczajenie się absolutne od wszelkiej akcji wspólnej zasklepienie się w osobistych interesach i widokach, lekliwa zachowawczość, zdobywająca się jedynie na zrządzenia i uskarżania się — oto co hamuje najmożliwszy rozwój ekonomicznego naszego dobrobytu. Rozejrzeć się, sięgnąć, dotrzymać placu w spółce, przewyciężyć wstret do punktualności i spełniania zobowiązań, zrozumieć wagę drobnych zysków, chętnie usłuchać rady, przyjrzeć się przykładom — oto hasła, pod któremi wyjść możemy z zaczarowanego koła naszych dotychczasowych sposobów gospodarowania. Nie warsztatów do pracy i zarobku nam braknie, jeno umiejętności w pokierowaniu racjonalnem tą pracą, oraz w dobywaniu z niej jak największej korzyści.

Oto grodzieńska gubernia, na gruncie której — jakże późno! — dopiero co powstała pierwsza handlowa spółka ziemian. Ileż to interesów najróżnorodniejszych rolniczych, ile towarów, ile transakcyj przewija się rok rocznie po tych polach, łąkach, lasach, dworach! To niestanne krzyżowanie się interesów w jakimś ruchu obrotowym może puścić syndykat! I z ogromnego tego ruchu ileż dla tych ziemian może syndykat wyciągnąć korzyści materialnych! Trzeba tylko ów ruch cały skierować, właśnie — do syndykatu. Toć przecie — aby na najkrótszym poprzestać zarysie — gubernia właśnie grodzieńska produkuje najlepszy bodaj na Rosję całą jęczmień. Jęczmień ów konkuruje zwycięzko z angielskim i niemieckim, a znalazł już nawet zbyt aż do Afryki południowej. Drugim ważnym produktem są kartofle, z których już ze dwadzieścia krochmalni dobywa tak ceniony dziś produkt. Grunt, powiadają, guberni grodzieńskiej ustępuje pod względem wydajności innym okolicom. Wogóle twierdzić tego nie można. Piękne grunta ma powiat bielski, kultura i zamożnością odznacza się powiat grodzieński. Zaś na majątki i gospodarstwa dość przelotem tylko sięgnąć pamięcią, aby niemalo znaleźć majątków dużych obszarem a rolnictwem wybitnych. Oto Skidel księci Czterwertyńskiego, Czerlona i inne majątności ks. Lubeckich, Swisłocz hr. Marty Krasieńskiego, Wojczyzna p. Korybuta-Daszkiewicza, Kniaziewiczze p. Marcelego Ursyn-Niemcewicza, Wysokie-Litewskie hr. Marji Potockiej, Rutka ks. Jabłonowskiej, Dojlidy hr. Rüdigerowej, Kos Stefana hr. Potockiego, Wierzbowice p. Rotha, Mierzowiszczyna ks. Trubeckoj, Kniazikowiszczyna generała Zurowa, Sichenie p. Zieleniewicza, Mołodów p. Skirmunta, Obol p.

Jeleńskiego, Albertyn p. Fr. Pasłowskiego, Jezioro hr. Lewaszowej — a lista to bynajmniej nie wyczerpana. Specjalność grodzieńskiej guberni — wyboronasiona — produkują: Strychów ks. Stanisława Puzyny, Wysokie-Litewskie Rutka. Słyną obory tegoż ks. Puzyny, p. Korybuta-Daszkiewicza (o której pięknej nie zapomnijmy stajni i hodowli koni, prowadzonej wzorowo, tylokrrotnie na wystawach nagradzanej i p. Rotha. Mleczne gospodarstwa, rozwinięte na szerszą skalę, znajdziemy w Wistycach u p. Jagmina (sery), w Żarnówce u p. Klimaszewskiego, w Janczewiczach u p. Jaczynowskiego (masło), w Duchowlanach u p. Zaluskiej. Rybne gospodarstwo w Knyszynie u hr. Krasieńskiego. W Rosi wzorowe lesne gospodarstwo. Sadownictwo wcale nie drobne; sad, przynoszący za owoc 2 tys. i więcej dochodu nie jest rzadkością; przychodzą tu wnet na myśl Makowlany p. Baehra, i Lachnow pp. Chrapowickich, gdzie oprócz ogrodnictwa kwitnie, w dosłownym tego znaczeniu, hodowla róż, których rocznie sprzedaje Lachnow za 3 tys. i wyżej rubli. A Albertyn p. Pasłowskiego? Znany szeroko i daleko; tamtejsza przedziałnia jedwabiu i fabryka wyrobów jedwabnych niedawno oddaną została w dzierżawę za 12 tys. rb. rocznie; albertyńskie sukna dostatecznie są znane. Nie liczymy gorzelni, nie mówmy na tem miejscu o przemyśle, bo o gospodarstwie jeno rolne w tej chwili nam chodzi.

Na obszarze takiej guberni jeden syndykat — to doprawdy nie zawiele; nie potrzeba chyba mnożyć dowodów, że powstał on z rzetelnych potrzeb interesów właścicieli ziemskich i że niemało ma przed sobą zadanie. Na ogólnem zebraniu członków syndykatu, które odbyło się w Grodnie 15 grudnia, a z którego zdaliśmy sprawę w N-rze 52 „Kraju“ z r. u. odzywały się głosy, nazbyt gorączkowo domagające się od świeżo zawiązanego syndykatu rozwinięcia odrazu szerokiej działalności. Kapitał obrotowy syndykatu wynosi w chwili obecnej 17,950 rb. Trzeba — mówiono — puścić ów kapitał co rychlej w obrót; syndykat to instytucja handlowa, polegająca właśnie na ruchliwości kapitału. Co z tego, że kapitał będzie leżał? To nie jego przeznaczenie. Bardzo słusznie. Weźmy jednak pod uwagę okoliczności, usprawiedliwiające ostrożność zarządu. Tam, gdzie ziemianstwo nie jest wprawne do punktualnego wywiązywania się z obietnic swoich, gdzie termin nie jest bezwzględnie obowiązującym, tam pośpiech w zawieraniu umów, ufundowanych na przyrzeczonych ale niedotrzymywanych terminach, może z łatwością zaprowadzić instytucję na bazyli, pociągające znaczne straty. Przykładów dosyć wykazały niektóre operacje syndykatu mińskiego. Syndykat zawarł umowę z producentem i z odbiorcą; odbiorca umowę dotrzymał, producent zawiódł i syndykat musiał na lew na szyję skupować towar (a żydów!), aby odbiorcę zaspokoić. Powtóre, w ciągu czteromiesięcznego istnienia syndykat grodzieński otrzymał polecenia zaledwie od 27 członków swoich i od 48 osób po za syndykatem stojących. To nie nazbyt okazała cyfra interesantów. Powiedz mi: tak, ale nie inte-

resantom iść do syndykatu, jeno syndykatomu wynajdywać interesantów. Też słusznie—ale łatwiej interesantom zgłosić się do nowopowstałej instytucji, niż tejże instytucji, dopiero w zawiązku będącej, wyszukiwać interesantów. Niech rozwinię się, niech ludzie, rozumiejący korzyść własną, dadzą jej sposobność rozwinać się, niech syndykat rozrzuci filje swoje po miastach powiatowych, a wtedy z pewnością nie przeoczy żadnej sposobności nastreczenia swych usług interesowanym osobom. Do czasu atoli, powtarzam, łatwiej ziemianom odszukać syndykata, niż syndykatomu trafić akurat w chwilową potrzebę danego rolnika. Do czasu... cierpliwości odrobina. Nie odrazu Kraków zbudowano. Zarząd, jeżeli postępuje dziś ostrożnie, roztropnie czyni; jeżeli grunt bada i wiadomości zbiera—dobrze czyni; jeżeli zaś nie hazarduje powierzonym sobie kapitałom,—czyni uczciwie i słusznie. Ziemianstwo zaś grodzieńskie zapoczątkowało dobrą i pożyteczną sprawę. Niechże nie da jej upaść i zmarnować się.

Cześnik.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Lwów, 20 stycznia.

Broszura p. Daszyńskiego. Tanie domy dla robotników. Miljonowa fundacja. Nowy metropolita. S. p. Franciszek Wczelak. Konkurs dramatyczny. „Cyrano de Bergerac”. „Iris”. Wycieczka artystyczna.

Δ Bez szczególniejszego wrażenia przeszła ogłoszona tu świeżo broszura p. Daszyńskiego, którą wódz naszych socjalistów rzucił w wir rozbukanej i roznamiętanej walki partyjnej nakształt rózeczki oliwnej. Broszura nosi tytuł: „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicji” i zwraca się do wszystkich niezadowolonych, chociaż pozytywnie niezem z sobą niezwiązanych stronnictw z propozycją, aby porozumiały się z sobą, celem tem skuteczniejszej walki ze szlachtą i klerykałami, jako czynnikami, powstrzymującymi rozwinięcie się zacofanej gospodarki galicyjskiej w nowożytną kapitalistyczną. Właściwa myśl p. Daszyńskiego, chociaż ukryta między wierszami, da się z łatwością odcyfrować: przywódco socjalistów zależy na wytworzeniu w Galicji takiego gruntu, na którymby tem łatwiej rozwinać się mógł wielki ruch robotniczy, dziś paralizowany przysłowiowym, „przeważnie robotniczym” charakterem kraju.

Tymczasem jednak reformy społeczne raz po raz wchodzą na pięty socjalizacji. Co prawda nie są one u nas tak daleko idące, jak w Norwegji, gdzie rzucano myśl ubezpieczenia wszystkich obywateli na wypadek starości lub niezdolności do pracy, w każdym razie jednak znamionują pewien postęp. Galicyjski zakład ubezpieczenia robotników od wypadków nieszczęśliwych pracuje nad stworzeniem fundacji, któraby miała na celu budowanie tanich i zdrowych mieszkań robotniczych. Pożyteczna ta idea ma już na swoje usługi kilkadziesiąt tysięcy zł. i będzie pamiątką jubileuszu cesarza Franciszka-Józefa. Równocześnie

inna piękna fundacja powstaje u nas z inicjatywy prywatnej. Rodzice ś. p. Janiny Brodzkiej, bohaterki głośnej przed kilku laty sprawy, zakończonej zastrzeżeniem w pojedynku ś. p. Wiktora Brodzkiego, pp. Rutkowscy przeznaczili majątek swój, wynoszący okrągło miljon zł., na zakład dla ubogich pańien w podeszłym wieku, oraz na szkołę dla dziewcząt bez opieki rodzicielskiej. Zakłady te powstaną w Wyznicy na Bukowinie.

Sprawa obsadzenia opróżnionej metropolji gr.-kat. we Lwowie ma być już wkrótce ostatecznie załatwioną. Następcą zmarłego metropolity Sembratowicza zostanie biskup stanisławowski, ks. Kulowski, któremu do pomocy, jako biskup sufragana, dodany będzie bazylianin, ks. Filas. Nowy metropolita jest człowiekiem siedemdziesięcioletnim, brał udział w rewolucji węgierskiej w r. 1848 pod dowództwem Bema. Następcą jego na biskupstwie stanisławowskim zostanie młody kapłan, protoigumen Bazylianów, ks. hr. Szeptycki, który uważany jest powszechnie za przyszłego metropolitę.

Mieszczanństwo lwowskie straciło w tych dniach jednego z najdzielniejszych ludzi, twórcę fabrycznego przemysłu stolarskiego we Lwowie, ś. p. Franciszka Wczelaka. Zmarły był świetnym przykładem samopomocy. Przybywszy z Czech bez żadnych prawie środków materialnych, dorobił się krociowego majątku pilnością, wytrwałą pracą i sumiennem wypełnianiem zobowiązań. Pokochał przytem serdecznie nasze społeczeństwo i nawzajem zdobył sobie powszechną sympatję, tak, iż pogrzeb jego zamienił się w swojego rodzaju manifestację. Zmarły pozostawił córkę, zamężną za znanym dziennikarzem, p. Aleksandrem Milskim.

Rozstrzygnięty świeżo konkurs dramatyczny wydziału krajowego dał rezultat tak lichy, że może on służyć jako potwierdzenie powszechnej sceptycznej opinji o wartości konkursów wogóle. Z nadesłanych 56 sztuk zaledwie 9 znalazło się takich, że można się było nad nimi zastanawiać. Z tych wybrano 3: „Na wyżynach”, „Nowe prądy” i „Pozary”. Będą odgrywane na scenie teatru lwowskiego i krakowskiego, poczem dopiero sędziowie przyznają nagrody. Autorem sztuki „Na wyżynach” jest młody poeta Maciej Szukiewicz, którego dramat „Uluda” zdobył sobie przed rokiem powszechne uznanie. „Nowe prądy” napisał adwokat dr. Friedberg z Krakowa. Po raz pierwszy wprowadza na scenie chłopca jako czynnik społeczny.

Głośna komedia romantyczna Rostanda „Cyrano de Bergerac” od kilku dni ściąga tłumy publiczności w teatrze. Powodzenie byłoby niewątpliwie daleko większe, gdyby nie to, że scena lwowska nie ma w tej chwili dobrego wykonawcy tytułowej roli i gdyby nie to, że tłumaczenie nie oddaje wszędzie jednako czaru wiersza Rostanda.

Koło literackie we Lwowie rozpoczęło wydawnictwo miesięcznika „Iris”, którego pierwszy numer zaprezentował się dość słabo. „Program piśmi—czytamy we wstępnem słowie—jasny: stworzenie dla polskiego ogółu zdrowego dobowego pokarmu”. Jest to banalny ogólnik, który należy wycofać z obiegu.

Na zakończenie notuje, że utalentowana artystka operetki lwowskiej, p. Kli-

szewska, wybiera się na tournée do Rosji i grać będzie także w Petersburgu.

Pełka.

Bytom, 20 stycznia.

[Dwa stowarzyszenia akademickie rozwiązane].

Δ Otrzymałszy tu wiadomość z Wrocławia, że senat tamtejszego uniwersytetu z rozkazu ministra rozwiązał Towarzystwa obydwu polskie: „Concordia” i „Towarzystwo Górnoszlazaków”. Obydwu związki akademickie z polityką nie miały wspólnego, celem ich było urządzanie wspólnych wykładów, wspieranie materialne członków, ćwiczenie się w języku polskim, w historii i literaturze ojczystej, zastępując to, czego szkoła nie daje. Towarzystwa obydwu najlepszy wywierały wpływ na członków, których zbawienną otaczały kontrolą, najlepszą cieszyły się reputacją zarówno u mieszkańców, jak u władz akademickich, które przez cały czas istnienia w mowie będących stowarzyszeń nigdy przeciw żadnemu ich członkowi występować nie były zmuszone. Rozwiązanie Towarzystwa górnoszlazaków przedewszystkiem jest nowym ciosem dla naszej dzielnicy. Akademicy z Księstwa poznańskiego przychodzą na uniwersytet z pewnym zasobem znajomości historii i literatury ojczystej, wyniesionym z domu; nasi akademicy, którzy przez całe dziewięćlecie szkolne żadnej nie mają sposobności ćwiczenia się w języku ojczystym, wstępowali do Towarzystwa górnoszlazackiego, by tam nieledwie *ab ovo* zapoznawać się z językiem ojczystym. Do Towarzystwa górnoszlazaków należało około dwudziestu młodych ludzi, studujących prawo, medycynę lub filologję. Zamknięcie obu towarzystw jest pchnięciem szpadą w wodę. P. minister nie wyruguje przez to ani z jednej duszy zamilowania do ojczystej przeszłości i języka ojczystego.

Hutnik.

Δ Lozanna. Donosiliśmy już o odsłonięciu tablicy pamiątkowej Adama Mickiewicza w sali „Wielkiej Rady” kantonu Vaud. Dziś uzupełniamy tę wiadomość ciekawszymi szczegółami. W wielkiej pięknej sali posiedzeń Rady na stołach systematycznie poukładano pisma polskie, zebrane i wystawione tutaj przez Towarzystwo handlowo-geograficzne we Lwowie. W rogu sali, po prawej stronie trybuny, w klombie kwiatów i krzewów duża, cała bluszczem owita staluga; na niej umieszczona marmurowa płyta z brązowym popiersiem Mickiewicza, zakryta jeszcze sztandarem kantonu Vaud o barwach zielonej i białej, z herbem kantonu. Nieopodal trybuny zajął miejsce Władysław Mickiewicz, dalej Paderewski. Za stolami, około trybuny zasiadli reprezentanci rządu, Wielkiej Rady, uniwersytetu, rektor, prorektor, dalej liczni korespondenci piśmi miejscowych i zagranicznych, delegat Tow. handlowo-geograficznego dr. Jan Roszkowski i delegat „Zjednoczenia młodzieży polskiej zagranicą”, inż. L. Trylski, wreszcie liczna publiczność, złożona ze szwajcarów i cudzoziemców. Prof. Laskowski w imieniu komitetu podziękował władzom kantonalnemu za gościnność i za wzięcie udziału w tym „polskiem święcie”, i w tej chwili ze sztandarem, niesionym przez dra Głorczyńskiego, delegata Tow. polskich w Paryżu, wszedł Z. Mitkowski (T. T. Józ), a za nim garść osiwiałych starców i tłum młodzieży polskiej. Obecni witają wchodzą-

cych entuzjastycznymi oklaskami. P. Vi-
vieux podziękował za zaszczyt, jaki go
spotkał, iż przewodniczący uroczystości na
cześć jednego z „największych genjuszów
świata“. Wskutek lekkiej niedyspozycji,
obecny na obchodzie prof. Kalenbach nie
mógł osobiście wygłosić swego odczytu o
Mickiewiczu w Lozannie. Zastąpił go ko-
lega z uniwersytetu fryburskiego, prof. literatury
francuskiej, p. Giraud. Po tym odczyt-
nie odsłonięto — przy głośnych oklaskach zgromadzo-
nych — popiersie wieszcz. Ślicznie
wyglądało spiżowe popiersie wśród powo-
dzi kwiatów na tle zieleni, gdy promienie
słońca na to tęskne, zadumane oblicze pa-
dły. Ozdobny wieniec od komitetu złożyła
panna Laskowska. Na mównicę wstąpił po-
nownie prof. Laskowski, by powitać obec-
nego na uroczystości syna poety, a na-
stępnie oddać tablicę pamiątkową uniwersy-
tetowi lozańskiemu. Rektor uniwersytetu, prof. Re-
nevier, słynny geolog, dziękował w imieniu
senatu i studentów. Tablica będzie umiesz-
czona, aż do ukończenia nowego gmachu
uniwersytetu, w starej akademii, tam wła-
śnie, gdzie Mickiewicz wykladał; następnie
przeniosą ją do auli budującego się gma-
chu. Kilku uczniów Mickiewicza żyje dotąd
i z entuzjazmem wspominają swego mi-
strza. Żyje p. Galliard, dyrektor kolegium,
Berney, b. radca rządu kant. i pastorowie
Blanchard i Cordey. („St. Pol.“).

△ Wiedeń. Dnia 23 b. m. odbędzie się
w stolicy Austrii na cześć Mickiewicza uro-
czysta „Akademia“ (*Festakademie*), w obec-
ności licznych przedstawicieli wszystkich
sfer inteligencji wiedeńskiej. Udział w wie-
czorze wezmą najlepsze siły dworskich tea-
trów: Lewiński i pani Hohenfels z „Burgu“,
Lola Beeth i Irena Abendroth z opery.
Oktet słowiański wykona kantatę Münch-
heimera, a zagał obchód przemówieniem
w języku niemieckim p. Alfred Szczepański.
Program zapowiada również deklamację
ustępów z „Dziadów“, oraz z „Pana Tadeu-
sza“ (należy przypisać, że w przekładzie
Lipinera). Wykonane też zostaną pieśni
Moniuszki i Paderewskiego do słów Mickie-
wicza.

△ Praga. W Muzeum Królestwa cze-
skiego podziwiają teraz cześć dar gwiazd-
kowy, oharowany Pradze przez polki. Jest
to piękny ozdobny zielnik, złożony ze 100
roślin, zerwanych w okolicy Kowna i No-
wogrodka, upamiętnionych pobytami Adama
Mickiewicza. Każda roślina ozdobiona jest
etykieta i własnoręcznym podpisem jednej
z pań, które ten zielnik ułożyły. Zamknię-
to go w elegancką skrzynkę, ozdobioną ma-
lowidłem na jedwabiu; w samym środku,
wśród emblematów z kwieciami, znajduje się
podobizna domu rodzinnego wieszca. Na to
jest tam wypisana dedykacja, wyrażająca
sympatje polskie dla Czechów i przypomi-
niająca jubileusz największych mężów obu
narodów bratnich — Mickiewicza i Palackiego.
Zielnik wysłał do Pragi dr. Władysław
Dykowski. Najwyższy trybunał w Wie-
dniu wydał zasadnicze orzeczenie w spra-
wie języka urzędowego w sądach czeskich.
Mianowicie w pewnej sprawie cywilnej
w Libercu oskarżyciel chciał wnieść poda-
nia i przemawiać po czesku, czego mu
przewodniczący trybunału zabronił. Wsku-
tek odwołania się oskarżyciela, wyższy sąd
w Pradze orzekł, że sądy okręgowe, jako
sądy landowe, są obowiązane przyjmować
podania i przeprowadzać rozprawy w obu
językach krajowych. Strona przeciwna od-
wołała się do trybunału najwyższego, któ-
ry w zupełności potwierdził orzeczenie wyż-
szego sądu praskiego.

KRONIKA LITERACKA.

Artyści polscy w Wiedniu. Na zam-
kniętej niedawno w Wiedniu wystawie se-
cesjonistów, artyści polscy odnieśli raz-
em sukcesy. (Obrazy Axentowicza, Wyż-
-

kowskiego Mehoffera, Szymanowskiego, Sta-
nislawskiego, zwracały powszechną uwagę.
Zaraz w pierwszym dniu wystawy pierw-
szymi zakupionymi obrazami były wytwor-
ne pastele prof. Axentowicza, trzy prze-
śliczne główki niewieście. Znalazł również
nabywcę pejzaż prof. Stanislawskiego.
W bieżącym tygodniu secesjonistów urząda-
ją drugą wystawę. Pojawi się na niej sze-
reg rysunków St. Wyspiańskiego.

Wizerunek pomnika Mickiewicza
oraz figury go wieńczącej podał zeszyt dru-
gi tegoroczny tygodnika „Ziowpisnoje Obo-
zrenje“. W tymże zeszycie znajdujemy
przekład nowelki Ostoi „Organista“, oraz
kopję obrazu St. Grocholskiego p. t.: „Niech
żyje karnawał!“.

Przekłady. W rosyjskim tłumaczeniu
wyszła świeżo w Moskwie powieść Klemensa
Junoszy: „Na bruku“. Przekładu dokonali:
L. Chrzaniewski i N. Pterelygin.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

„Słownik języka polskiego“, ułożony pod
redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryń-
skiego i Władysława Niedźwiedzkiego.
Warszawa. Nakładem prenumeratorów.

Ukazały się już dwa zeszyty nowego słownika
polskiego, którego brak, zwłaszcza wobec wyczerpa-
nia nakładu t. zw. „Słownika wileńskiego“, mocno
się już dawał odczuwać. Nowy słownik ma objąć
wszystkie wyrazy istniejące w języku polskim razem
z archaizmami, prowincjonalizmami, wyrazami za-
pożyczonymi, technicznymi i t. d., przez co tem
większą będzie miał wagę. Nadto zwrócono szcze-
gólniejszą uwagę na zebranie jaknajwiększej liczby
synonimów, stałych epitetów, oddzielnych wyrazów
niejako typowych, dołączono w potrzebnej mierze
przykłady z autorów, objaśniono pochodzenie wyrazów
zapożyczonych, oznaczono specjalnymi znakami
wyrazy wyszłe z użycia lub mało używane, słowem
dzieło to staje się niezmiernie użytecznym przewod-
nikiem dla wszystkich, którzy dbają o czystość i po-
prawność języka. Niezmiernie niska cena (10 rb. za
całość, złożoną z pokaznych 24 zeszytów, oraz 6 rb.
za przesyłkę pocztową w kraju) niewątpliwie przy-
czyni się do szacownego rozpowszechnienia się tego
pozytywnego i doniosłego wydawnictwa wśród naj-
szerszej publiczności.

Antoni Gustaw Bem. „Teoria poezji pol-
skiej z przykładami w zarysie popular-
nym analityczno-dziejowym“. Petersburg,
1899, in 8-o, str. 415.

Znany specjalista w zakresie języka i literatury
polskiej wydaniem niniejszego dzieła dobrze zaspokoił
się ogólnie, dając mu do rąk książkę bardzo
użyteczną i potrzebną. Zawiera się tu wykład teorii
poezji, pojmowanej w szerokim tego słowa znacze-
niu, t. j. z włączeniem do jej dziedzin także tych
rodzajów literackich, jak powieść, nowela i t. d.,
które w codziennej terminologii prozaijczych utwo-
rów noszą miano. Wyłożywszy pogląd na istotę za-
dania i treść poezji, autor przechodzi do wykładu
o jej formie, poczem mówi o rodzajach i odmia-
nach poezji, dzieląc ją na cztery grupy: poezję
liryczną, dydaktyczną, epiczną i dramatyczną. Liczne
i dobrze wybrane przykłady objaśniają wykład.

Jenerał Dezydery Chłapowski. „Pamiętniki“.
Poznań, 1899, in 8-o, str. 126.

Pamiętniki jener. Chłapowskiego obejmują czas
od r. 1806 do 1812 i wypadki wojny z r. 1830. Autor,
jako oficer ordynansowy (adjutant) Napoleona, brał
czynny udział we wszystkich ówczesnych kampaniach
przy boku cesarza i wiele interesujących szczegó-
łów w książce swej podaje. Szczęśliwie ta prawie
wyłącznie są natury militarnej; stylem prostym,
prawdziwie żołnierskim, skreślone są obrazy bitew,
marszów i przegód wojskowych wyłączenia tych,
w których autor brał czynny udział. Dlatego też pa-
miętniki, nie będąc historją wojen napoleońskich,
ani wojny 1830 roku, stanowią do tej historji bardzo
cenny przyczynek. Do pamiętników, wydanych kosz-
tem synów autora na dochód Towarzystwa nauko-
wej pomocy, dołączono portret jenerała Chłapow-
skiego.

Wacław Gąsiorowski. „Pamiętniki nowona-
rodzonego“. Studium fantastyczne z ilu-
stracjami Bron. Wiśniewskiego. Warszawa,
1899, str. 170.

Ciebie dać czytelnikowi choć cokolwiek wiodo-
nia prawdy, autor ucieka się do teorii migracji
duch, przyczem wychodzi z założenia, że człowiek
w pierwszym miesiącu po narodzeniu pamięta o
poprzednich istnieniach i nowe życie sądzi porów-
nowczo z bytem dawniejszym. Dopiero gdy mówić
szczerze, nowe wrażenia zastęrają mu pamięć wspom-
nień dawnych. Na tej koncepcji autor małeje wyme-
słowany przez siebie obraz psychicznej działalności
noworodka, przepalony dowcipami, nieraz wcale
nie wyjętymi z kontekstu, i naturalniejszy,
mimo warstwy sentymentalnie naszyjona socra.

L. Tatomir. „Dzieje Polski“. Warszawa,
1898, in 8-o, str. 367. Paprocki i S-ka.

Książkę niniejszą należy uważać za jeden z naj-
pozytywniejszych nabytków literatury naszej z
ostatnich. Napisana dla szerokiego ogółu, zawiera
w sobie pełnię faktów historycznych, bez prześl-
wania wykładu zbyt szczerkami, oraz przed-
stawia dokładny obraz wzrostu potęgi państwowej
i następnie stopniowego upadku dawnej Polski,
z wskazaniem przyczyn, które ów proces rozkładający
za sobą pociągały. Wykład jest jasny, styl prze-
rzysty, język prawidłowy, choć na okładce czytamy
taki dziki frazes: „Z 10 mapami i tablicami genea-
logicznymi, wykazującymi rozległość państwa w roz-
maitych okresach czasu. Cóż ma genealogia do
rozległości kraju?“

Zygmunt Kramsztyk. „Szkice krytyczne
z zakresu medycyny“. Warszawa, 1899,
in 8-o, str. 362.

Autor zebrał tutaj oddzielne artykuły w kw-
stwach medycznych drukowane w pismach lekarskich
i innych. Artykuły te można podzielić na kilka
grup: do pierwszej należą prace pisane w kwestjach
ogólnych, np. o referatach, o cytatach, „Nauka i
kosmopolityzm“ i t. d.; do drugiej, najobeznanej-
szej, zaliczyć można artykuły dotyczące specjalnie medy-
cyny i higieny; trzecią stanowią wspomnienia bio-
graficzne o przedstawicielach nauki medycznej
w kraju i zagranicą, wreszcie na ostatnią grupę
składają się oceny prac naukowych, ostatniemi cza-
sy wydanych.

Anatol Krzyżanowski. „Przełom i inne no-
wele“. Kraków, 1898, in 8-o, str. 118.
Spółka wydawnicza.

Oprócz „Przełomu“ znajdujemy tu jeszcze na-
stępujące nowele: „W kotłowskiej katedrze“, „Pury-
tanka“, „Sportsmenka“ i „Hallucynacja“. Przedmio-
tem ich są rozmaite komplikacje psychologiczne,
rozierki uczuć, koczujące się jakimś wybuchem
mniej lub więcej silnym. Najdramatyczniejszą i za-
razem najlepiej napisaną jest nowela ostatnia.

Z liczby kalendarzy na r. 1899 notujemy jeszcze:
„Kalendarz myśliwski“, wydany staraniem i nakła-
dem firmy myśliwskiej B. Bonczowski w Warszawie;
„Kalendarz powszechny“ firmy księgarskiej T. Pa-
prockiego i S-ki w Warszawie, oraz kalendarz „Strze-
oba rodzinna“, zebrały i wydany przez Edwarda Ko-
linskiego w Warszawie.

TREŚĆ N-ru 3 „KRAJU“:

z d. 15 (27) stycznia 1899 r.

Artykuł wstępny:

Budżet państwa, przez J. Gieysztorą.

Dział polityczno-społeczny:

Artykuły i korespondencje:
Metoda pruska, p. S. Na ziemi sło-
wackiej z 7 ilustracjami, p. J. Baudouina
de Courtenay. Hr. Mikołaj Zubow, z por-
tretem. Z literatury politycznej, p. B. C.
Syndykat grodzieński, p. Czesnika. Echo
zachodnie: Ze Lwowa, z Bytomia i in.

Dział literacki:

Paderewski, z portretem, p. Cz. U Hen-
ryka Sienkiewicza, p. Mariusa. Feljeton pa-
ryzki, z portretem Herve go, p. Nemo. Prze-
stroga czy paszkwil, p. ks. Antoniego Ra-
micza. U stóp pomnika, wiersz, p. St. Ma-
skę. Z wystawy chryzantemów, sonet,
p. Alinę Świdorską.

Karta albumowa:

Czytanie Homera, obraz Alma Tadmery.

Ilustracje w tekście:

Z teki Fr. Zmurki: „W upojeniu“. Krajo-
braz zimowy, z konkursu fotograficznego.
Kolumny mickiewiczowskie. Sala Collège
de France w czasie wykładów, szkic z na-
tury St. Pastrowskiego.

Dział bieżący:

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących).
Informacje „Kraju“. Wiadomości bieżące.
Z prasy rosyjskiej. Z prowincji (listy ko-
respondentów „Kraju“). Z Królestwa pol-
skiego (listy korespondentów „Kraju“).
W Petersburgu. Z politycznego świata.
p. R. K. Tydzień polityczny. Wiadomości
kościelne. Prawo i sądy. (Wiadomości i szkoły).
Sport. Doniesienia. Nekrologia. Wiadomości
ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków
towarowych. Doniesienia.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Autotypja Meisenbach & Riffarth.

Druk Trenke i Fusnot.

CZYTANIE HOMERA.

(A reading from Homer).

OBRAZ ALMA TADEMY

DZIAŁ BIEŻĄCY „KRAJU”.

UWAGI.

Petersburg, 14 stycznia.

Zamieszczony poniżej cyrkularz ministra spraw zewnętrznych z d. 30 grudnia roku ubiegłego do przedstawicieli dyplomatycznych, uwierzytelnionych przy Dworze Cesar skim, zo stał przyjęty przez opinię publiczną krajów cywilizowanych z tą samą sympatją i uznaniem, jakie spotkały notę rosyjską z dnia 12 sierpnia, wypowiadającą wspaniałomyślne dążności Najjaśniejszego Pana w sprawie zapobieżenia klęskom, jakie pociąga za sobą wszędzie stan «pokoju zbrojnego». Na całym świecie przykłaśnięto szlachetnej inicjatywie Monarchy, zgodzono się na zwołanie konferencji dyplomatycznej w poruszonej sprawie, jednocześnie wszakże odzywać się zaczęły głosy zwątpienia, zapowiadające, że obrady konferencji będą bezowocne w braku gruntu konkretnego, na którym mogłyby stanąć uchwały, mające znaczenie praktyczne. Cyrkularz z d. 30 grudnia ma właśnie na celu stworzenie takiego gruntu. Zastrzegając się wyraźnie przeciwko dążności do zmiany radykalnej we współczesnym układzie państwowopolitycznym świata, opartym na traktatach międzynarodowych, okólnik hr. Murawjewa ogranicza się do postawienia programu obrad, zawierającego szereg kwestyj pierwszorzędnej doniosłości praktycznej i dotyczących tak środków zapobieżenia starciom zbrojnym, jak sposobów złagodzenia okrucieństw wojny. Porusza zatem program kwestję zaniechania dalszego wprowadzania udoskonalonej broni palnej i materiałów wybuchowych, zakazu używania w wojnie morskiej łodzi podwodnych, rzucania pocisków z balonów, zaopatrywania statków w tarany, dalej sprawy zastosowania przepisów konwencji genewskiej do wojny morskiej, zneutralizowania szalup. zajętych ratowaniem tonących. Ustęp siódmy programu podnosi sprawę przejrzania i ratyfikacji. opracowanej w r. 1874 przez konferencję międzynarodową deklaracji o prawach i zwyczajach wojny. Doniosłość wyjątkową ma ustęp ósmy, dotyczący uznania w zasadzie przez wszystkie państwa cywilizowane konieczności uciekania się do pośrednictwa mocarstw zaprzyjaźnionych i do sądu polubownego w celu uniknięcia starć zbrojnych. Wiadomo, że klauzulę tej treści włączano już kilkakrotnie do zawartych

w ostatnich czasach traktatów międzynarodowych, okólnik więc d. 30 grudnia podnosi kwestję żywo i całkiem realną, dążąc do jej sformułowania ogólnego, i do jasnego i wyraźnego określenia sposobu postępowania w celu pokojowego rozstrzygnięcia zatargów i sporów między państwowych. Wbrew zatem przewidywaniom pesymistów politycznych, zwoływana na podstawie noty z d. 12 sierpnia roku ubiegłego konferencja ma przed sobą konkretne, wyraźnie określone zadania cywilizacyjne, i uchwały, jakie na niej powzięte zostaną, niewątpliwą wartość praktyczną mieć muszą.

Pisma galicyjskie poświęcają znowu od jakiegoś czasu więcej miejsca sprawie języka ruskiego. Powód do tego dało galicyjskie duchowieństwo ruskie, które występuje właśnie teraz z kategorycznym żądaniem, by wszystkie władze świeckie nie tylko przyjmowały od duchownych władz unickich pisma ruskie i odpowiadały na nie po rusku, ale nadto, ażeby w wypadkach, w których same zwracają się do władz duchownych, używały języka ruskiego.

Narazie stanęła na porządku dziennym kwestja korespondencji z władzami autonomicznymi. W organizacji państwa austriackiego samorząd prowincji, powiatu, gminy ma tak rozległe znaczenie, iż każda z władz autonomicznych sama stanowi o tem, jakiego języka będzie w korespondencji używała. Jeżeli zatem jakaś rada powiatowa lub miejska uchwali, że jej organ wykonawczy, a więc wydział powiatowy lub magistrat ma używać wyłącznie języka polskiego, to niema w całym państwie władzy, któraby mogła temu wydziałowi, lub temu magistratowi nakazać używania języka ruskiego. Przypuśćmy więc, że któryś z konsystorzów unickich nie przyjmuje pism polskich, nie rozpieczętowuje ich, nie czyta, a magistrat miasta, w którym konsystorz ma siedzibę, nie pisuje inaczej, tylko po polsku. Oczywiście stosunki dyplomatyczne między dwiema potencjami muszą się zerwać, konsystorz uzbroi swych djaków, magistrat swych woźnych i wojnie domowej nic już nie zapobiegnie.

Jeżeli kiedy, to właśnie w tym wypadku zastosować można przysłowie: rozumniejszy ustąpi! Wyznamy, iż szczerzeby nas ucieszyło, gdybyśmy mogli stwierdzić w spo-

sób niezbity, że rozumniejszymi okazali się polacy.

Polaków jest na Rusi mało; rusinów dużo. Popisywanie się nieznaną języczką, którym mówi większość współobywateli, jest naiwnością; okazywanie wstępu do tej mowy jest grzechem. Nic zresztą dziwnego, że rusini, mający język mniej wyrobiony, a literaturę ubogą, muszą być pod tym względem drażliwsi i zazdrośniej si od nas. Nie wolno nam też zapominać o prawidłach prostej konsekwencji logicznej. Polacy, którzy wywiesili hasło, iż czech ma prawo żądać, by wszystkie urzędy w jego kraju znały język czeski,—polacy, którzy dla poświęcenia tej zasady nie wahali się pchnąć Austrii na rozhukane fale,—polacy nie mogą odmawiać tego samego prawa rusinom. Na nic się nie zda wykręt adwokacki, że w Czechach szło o urzędy koronne, a nie o autonomiczne. Głoszenie takiej zasady może wywołać odpowiedź bardzo niemiłą. Jeżeli władze autonomiczne mają prawo być skuteczniejsze od władz, mianowanych przez ministra, to ludność gotowa pomyśleć, czy nie lepiej obejść się bez autonomji.

Niema w Galicji władzy naczelnej, któraby mogła niższym władzom autonomicznym nakazać pisywania do księży ruskich po rusku, ale jest władza, która ma dosyć powagi, by im to w sposób stanowczy i skuteczny doradzić. Władzą tą jest Wydział krajowy.

Na szczęście władza ta zrozumiała, co jej wskazuje obowiązek obywatelski. Wydany niedawno okólnikiem zawiadomił Wydział krajowy autonomiczne władze powiatowe, że z konsystorzami unickimi koresponduje po rusku.

Okólnik Wydziału odpowiada zupełnie tym ludzkim i obywatelskim poglądom na sprawę ruską, które spotykamy we wszystkich przemówieniach marszałka Badeniego. Dla nas jest on dowodem, że, mimo sprzecznych prądów, słuszność i zdrowa myśl polityczna biorą ostatecznie zawsze w społeczeństwie galicyjskiem górę.

Galicya doczekała się chwili, w której zniknęły nareszcie prawne skutki zeszłorocznych rozruchów żydowskich. Stan wyjątkowy został nareszcie zniesiony i w ostatnich ośmiu powiatach. Na całym obszarze kraju zapanowały stosunki normalne.

Fakt ten sprawi niewątpliwie korzystne wrażenie wszędzie, gdzie się

zajmują sprawami galicyjskimi. Czytelnicy «Kraju» mieli sposobność spotkać się w ciągu ostatnich miesięcy z artykułami kilku piór, dotyczącymi tego przedmiotu. Każdy z piszących uważał stan wyjątkowy za złe, ale za złe konieczne; żaden z nich nie mógł się pogodzić z ulubioną w Galicji metodą traktowania stanu wyjątkowego ze stanowiska jakiejś abstrakcyjnej doktryny, i bądź wynoszenia go pod niebiosa, jako jedynego środka przeciw znienawidzonemu liberalizmowi, bądź też bezwarunkowego potępienia go, jako sprzecznego z zasadami parlamentaryzmu. I jedno i drugie wydawało się nam zawsze błędem.

Stan wyjątkowy był środkiem, zmierzającym do jasno określonego celu. Celem tym było utrzymanie spokoju i porządku po wsiach i miasteczkach. Cel tak ważny usprawiedliwiał wyjątkowość środków. Skoro atoli zamiar został dopięty, wszelkie dalsze konserwowanie stanu wyjątkowego byłoby rażącym anachronizmem, byłoby równie niepojętem doktrynerstwem, jak niezaprowadzenie go wtenczas, gdy był potrzebny.

Zniesienie stanu wyjątkowego cieszy nas nie dlatego, iż stan taki stanowi wylom w systemie parlamentarnym, ale dlatego, iż mamy dowód oczywisty, że nawet władze galicyjskie, tak pod tym względem drażliwe, nie widzą żadnego niebezpieczeństwa, zagrażającego porządkowi publicznemu.

Mogło być gorzej. Po bezmyślnych i beładnych wybuchach i wybrykach tłumu, nikt nie mógł być pewnym, czy najbliższy dzień nie przyniesie znowu wiadomości o jakimś fakcie równie niepojętym, jak ów tyłoma dowodami stwierdzony fakt, iż były wsie, których mieszkańcy wierzyli, że cesarz Franciszek-Józef pozwolił rabować kramy żydowskie.

Prędzej, niż pesymiści przypuszczali, ułożyły się wzburzone fale. Galicja otrzymała atoli przestrożę, z której niewątpliwie skorzysta. Galicja wie, że w masach ludności żyje poczucie krzywd, jakie wyzysk żydowski jej wyrządził, i że, jak z jednej strony wystrzegać się trzeba obojętności na te krzywdy, tak znowu z drugiej—unikać należy łatwej deklamacji o nich. Czyn choćby drobny jest zasługą. Deklamacja przysparza deklamatorowi wziętości—to prawda, ale też zato rozpała umysły słuchaczy i pcha ich ku najstraszniejszym czynom.

W dziale ilustrowanym niniejszego numeru zamieszczamy barwne pokłosie wrażeń, odniesionych z wycieczki po ziemi słowackiej przez profesora uniwersytetu jagiellońskiego Bau-

douina de Courtenay. Piętno żywej aktualności nadaje tym relacjom bezpośredniego badacza stosunków madyarsko-słowackich bezprzykładna akcja, rozpoczęta na Węgrzech przeciwko uczoneму sławście. Jak wiadomo czytelnikom naszym, prof. de Courtenay oskarżony został przez policyjne władze węgierskie o szerzenie w dzielnicach, prosperujących pod pierścieniem korony św. Stefana, wrogię miejscowej idei państwowej — panslawizmu. Niecna ta, zarówno jak bezsensowna insynuacja, rzucona na pastwę nieprzebierających w środkach dziennikarzy, bryznęła oliwą w nigdy niewygasające ognisko służalczej gorliwości madyarskich organów rządowych. Rzecz prosta, «człowieka zagrażającego najżywotniejszym interesom państwa», pośpieszono denuncjować władzom galicyjskim; mało tego, władzom centralnym, płosząc je widmem niebezpiecznego propagatora idei rozkruszających polityczne granice. Panslawista! Baudouin de Courtenay—panslawista! Nie, stanowczo, nawet w starych murach jagiellońskiej wszechnicy miejsca być nie może dla człowieka... źle notowanego u władz węgierskich. Sąsiedztwo zobowiązuje, wspólność interesów państwowych zobowiązuje; nie zobowiązuje tylko liczenie się z mało jeszcze, niestety, wiadomą światu szowinistyczną zaciekłością i bezczelną obłudą madyarów.

Mało jeszcze wiadomo światu, że dla usprawiedliwienia ucisku i prześladowania wszelkich bez wyjątku objawów samopoczucia narodowego wśród pobratymczego nam plemienia, zamieszkującego w granicach politycznych Królestwa węgierskiego, ukuty został sławetny termin techniczny «panslawizm» do przyklepania go, jak etykietę na flaszcze trucizny, na wszystko, co nie mieści się w obrębie poświęconego przewagą siły brutalnej systematu zapamiętanej madyaryzacji. Etykietę tę przyklepiono na barki uczonego. Jakiem prawem? Na podstawie czego? Czemuz właśnie jemu przypadło w udziale reprezentować na Węgrzech rzekomy panslawizm? Prof. Baudouin de Courtenay pojechał do Turczańskiego Sv. Martina na obchód, nie mający nic wspólnego z polityką, odbywał wycieczki po słowackiej ziemi, nie mające nic wspólnego z żadną propagandą polityczną. A jeździł on nie—sam. Wszak współ z nim korzystali z gościnności słowackiej przybyli z Warszawy: Piotr Chmielowski i Ant. Sygietyński. Dlaczegoż ich ominał zaszczyt figurowania na indeksie madyarskim, a następnie galicyjskim? Na miły Bóg, toć przecie rzeczy możemy, że Chmielowski równie skwapliwie przyglądał się książkom i czasopismom słowackim

ze Sygietyński równie uważnie przysłuchiwał się ludowym słowackim melodjom, jak prof. de Courtenay brzmieniom słowackiego narzecza i słowackim chatom włościańskim. A czesi, którzy jednocześnie z naszymi ziolkami ośmielili się dotknąć «panslawistyczną» stopą ziemi słowackiej? Czy rząd węgierski sądzi, że wszyscy ci goście, wróciwszy do domu, zapomnieli o tem, co bez żadnej specjalnej z ich strony zapobiegliwości przeniknęło do głębi ich dusze i serca? Czy rząd węgierski sądzi, że naganka, urządzona na zasłużonego sławistę, zamknie wszystkie usta i niernochomi pióra? Zaliste, nie! Co będzie do powiedzenia i napisania, powiedzianem i napisanem zostanie, że węgry uciskają i usiłują wynarodowić słowaków, że pierścień korony św. Stefana leży nad tą wyjętą z pod prawa dzielnicą królestwa żelazną obręczą, że madyarowie naruszają prawa boskie i ludzkie, że w cywilizowanym kraju, wspinającym się buńczucznie na szczyble kultury europejskiej, panują stosunki urągające wręcz tej kulturze, szczytują się całkiem innymi hasłami, niż temi, które rozlegają się dziś po nieszczęsnej ziemi słowackiej. To nie panslawizm. To podniesienie kwestji najelementarniejszej etyki i wyrobionego przez wieki humanizmu. Czy potrzeba tłumaczyć węgrom różnicę między programem politycznym a stwierdzeniem faktów, których nie ukryć pod korcem? Potrzeby nie ma, bo rozumieją to doskonale. Należy tylko powiedzieć bez ogródek, że wygodniej im jest udawać naiwność i dowolnie tłumaczyć jaskrawe epitety. Ale piaskiem takim nie zasypie się oczu niczyich.

Nasz stały korespondent z Rzymu donosi nam co następuje:

„Na podstawie wiadomości, zaczerpniętych u najlepszego źródła, możemy zapewnić, że pogłoski, powtórzone w wielu poważnych dziennikach, jakoby między Watykanem a Petersburgiem toczyły się układy co do utworzenia nuncjatury papieżkiej, zupełnie są niezasadnione. Gdyby tak było, Rosja żądałaby, aby (jak to ma miejsce we Francji, na mocy konkordatu)—biskupi katolicy znosili się z nuncjuszem, czy delegatem apostolskim, tylko za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych. To tylko jest prawda, że program zwołać się mającej konferencji pokojowej (co do powszechnego rozbrojenia), doręczonym został Leonowi XIII przez p. M. Czarykowa, ministra-rezydenta rosyjskiego w sposób niezwykle uprzejmy“.

W.

CYRKULARZ

ministra spraw zagranicznych do przebywających w Petersburgu przedstawicieli mocarstw, z d. 30 grudnia 1898 r.

W sierpniu roku zeszłego Jego Cesarskiej Mości spodobało się rozkazać mi, abym do rządów, posiadających przedstawicieli w Petersburgu, zwrócił się z propozycją zwołania konferencji, celem wynalezienia środków, mogących w najpewniejszy sposób zabezpieczyć wszystkim narodom dobrodziejstwa rzeczywistego i trwałego pokoju, przede wszystkim zaś zakreślić granice coraz bardziej wzrastającemu rozwojowi współczesnych uzbrojeń. W owym czasie okoliczności, zdawało się, zupełnie sprzyjały urzeczywistnieniu w bliższej lub dalszej przyszłości wyżej wzmiankowanego humanitarnego zadania.

Sympatyczne zachowanie się prawie wszystkich państw względem propozycji Rosji, zdawało się, stwierdzało te oczekiwania. Wysoce ceniąc sympatyczne oświadczenia, któremi prawie wszystkie mocarstwa wyraziły zgodę na tę propozycję, Rząd Cesarski w tymże czasie z całym zadowoleniem witał otrzymane już przez siebie i ciągle jeszcze otrzymywane oświadczenia najgorętszego współczucia ze strony wszystkich warstw społecznych w różnych częściach świata.

Pomimo jednak wyrażonych dażeń opinii społecznej na korzyść powszechnej pacyfikacji, ostatnimi czasy sytuacja polityczna znacznej uległa zmianie. Wiele państw przystąpiło do nowych uzbrojeń i stara się w większym jeszcze stopniu rozwinąć swe siły wojenne. Naturalnie przy tak nieokreślonym stanie rzeczy niepodobna było nie zapytać, czy owe państwa dzisiejszą chwilę polityczną uważają za dogodną do międzynarodowego rozważenia tych zasad, które zostały wyłożone w cyrkularzu z d. 12 sierpnia 1898 r.

Nie tracąc nadziei, że istniejące w sferach politycznych niezgodności ustąpią miejsca spokojniejszemu nastrojowi, zdolnemu ułatwić powodzenie zamierzonej konferencji, Rząd Cesarski ze swojej strony sądzi, że teraz już byłby czas właściwy do wstępnej wymiany z mocarstwami myśli w tym celu, aby:

- a) bez odkładania wynaleźć środki, mogące położyć kres dalszemu rozwojowi uzbrojeń lądowych i morskich, przyczem rozstrzygnięcie tej kwestji staje się coraz bardziej niezbędnem wobec dokonanego ostatnimi czasy wzmocnienia środków bojowych;
- b) przygotować grunt do rozpatrzenia kwestji, dotyczących możliwego zapobiegania starcom zbrojnym za pomocą środków pokojowych, jakie są w posiadaniu dyplomacji międzynarodowej.

W razie, gdyby mocarstwa uznały chwilę obecną za dogodną do zwołania konferencji na zasadach

wakazanych, zdawałoby się niezmiernie rzeczą pożyteczną wytworzyć między rządami zgodę co do programu przyszłych zajęć konferencji.

Za podstawę do międzynarodowego rozpatrywania na sesjach konferencji mogłyby w zarysach ogólnych służyć następujące wnioski:

1) Uгода, określająca na pewien przeciąg czasu zachowanie dzisiejszego składu uzbrojonych sił lądowych i morskich, oraz budżetów na potrzeby wojskowe; przygotowanie zbadanie środków, z których pomocą w przyszłości możnaby urzeczywistnić nawet zmniejszenie sił zbrojnych i budżetów.

2) Wzbronienie wprowadzenia w użycie w armjach i flocie wszelkich nowych typów broni palnej i nowych środków wybuchowych, a także prochu, któryby działał silniej od przyjętego w obecnym czasie zarówno dla pocisków karabinowych i działowych.

3) Ograniczenie użycia na wojnie polowej niszczących kompozycji wybuchowych już istniejących, a także wzbronienie rzucania bomb i innych pocisków z balonów, lub w inny podobny sposób.

4) Wzbronienie używania na wojnach morskich podwodnych łodzi torpedowych, lub innych tego rodzaju statków, mających na celu niszczenie; wzbrania się też na przyszłość budowa statków wojennych z taranami.

5) Zastosowanie do wojny morskiej postanowień Konwencji genewskiej z r. 1864, na podstawie postanowień dopełniających z r. 1868.

6) Uznanie na tychże zasadach neutralności statków i łodzi, którym będzie polecone ratowanie tonących podczas lub po bitwach morskich.

7) Rewizja deklaracji o prawach i zwyczajach wojny, opracowanej w r. 1874 na konferencji w Brukseli i dotychczas nie ratyfikowanej.

8) Przyjęcie zasady stosowania dobrych usług, pośrednictwa i dobrowolnego rozjemstwa polubownego w wypadkach właściwych, celem zapobieżenia zbrojnym starcom międzypaństwowym; porozumienie co do sposobu stosowania tych środków i ustanowienie jednolitej praktyki w ich używaniu.

Rozumie się, że wszystkie kwestje, dotyczące politycznych stosunków międzypaństwowych, oraz istniejącego na zasadzie traktatów stanu rzeczy, jak również wszystkie sprawy, bezpośrednio nie wchodzące do programu przyjętego przez gabinety, zostaną bezwarunkowo usunięte z zakresu zajęć konferencji.

Zwracając się do Pana z prośbą o uzyskanie odpowiadających treści tego komunikatu wskazówek od Pańskiego Rządu, zarazem proszę o zaawizowanie tegoż Rządu, że dla dobra sprawy, która tak serdecznie obchodzi mego Najdostojniejszego Monarchę, Jego Cesarska Mość uważałaby za pożądane, ażeby na miejsce zebrania się konferencji nie wybierano stolicy jednego z wielkich mocarstw, gdzie krzyżują się skomplikowane interesy polityczne, które mogłyby mieć wpływ na bieg sprawy, w jednakowym stopniu ważnej dla wszystkich krajów świata.

Półurzędowy «Journal de St-Petersbourg» pisze z powodu nowego komunikatu urzędowego co następuje:

„Niektóre dzienniki zagraniczne już wyraziły pierwsze opinie swoje o nowym cyrkularzu rosyjskim. Nie obniżając wcale wartości tych organów, przyznać jednak nie możemy, aby odbijały one wyraz większości opinii publicznej europejskiej. Opinia ta oświadczyła się z taką jednomyślnością za ideą przewodnią komunikatu rosyjskiego z dnia 12 sierpnia, że przypuszczać niepodobna, aby dziś zdanie swoje odmieniła. Zanim dojdą do nas komentarze innych czasopism, gdy brzmienie dosłowne nowego cyrkularza będzie już wiadomem, ograniczamy się tymczasem na podniesieniu głosów tych czasopism, których zdanie wydało się nam szczególnie pozbawionem podstawy. Niektóre wielkie dzienniki angielskie wystąpiły z twierdzeniem, że powinnaby Rosja, jeszcze przed zwołaniem projektowanej konferencji, dać z własnego impulsu dobry przykład zmniejszenia sił swoich lądowych i morskich. Jest to opinia, na którą trudno się zgodzić; a ponieważ niektóre organy prasy, uzasadniając krytykę swoją propozycji rosyjskiej, powoływały się na zdrowy rozsądek, niech nam wolno będzie odpowiedzieć im na to, że właśnie zdrowy rozsądek wystarcza dla obalenia ich sądów. Jakież bowiem mocarstwo mogłoby zdecydować się na zredukowanie sił swoich wojskowych wówczas jeszcze, gdy inne mocarstwa nie tylko nie zaprzestają zbroić się, ale nawet uzbrojenia swoje powiększają? Żaden rząd, rozumiejący obowiązki swoje względem narodu, nie może w ten sposób uchybić najelementarniejszym przepisom polityki, przewidującej wszystko. Ponieważ pokój zbrojny, o którym mówił komunikat rosyjski z dnia 12 sierpnia, nie uległ dotąd zmianie, rząd Cesarski powinien, podobnie jak inne rządy, pozostać pod bronią. Niemniej przeto Rosja nie przestaje życzyć gorąco, aby zbrojny ów pokój, tak kosztowny dla narodów, a tak hamujący osiągnięcie wzniosłych celów ludzkości, istnieć przestał. Względy te właśnie wywołały jej inicjatywę i nie przestają kierować jej usiłowaniami dla osiągnięcia zamierzonego celu. Jest nadzieja, że dobrze zrozumiany własny interes ludów, oraz zdrowy rozsądek, przewyciężą zapory, mogące stawać na drodze do urzeczywistnienia propozycji rosyjskiej. Ale oczywiście nielogicznym byłoby przypuszczać, że Rosja powstrzyma zbrojenie się wpraw, zanim projektowana konferencja zbierze się i osiągnie przewidywane rezultaty. Jak długo inne mocarstwa nie przestaną powiększać sił militarnych swoich, tak długo Rosja zniewolona będzie przedsiębrać środki odpowiednie, nie wyrzekając się przez to widoków swoich niezmiennie pokojowych, jak również nadziei, że wielkie idee humanitarne, oraz dobrze zrozumiana korzyść własna narodów cywilizowanych przywiodą mocarstwa do powszechnego porozumienia się, tak pożądanego dla urzeczywistnienia wspaniałomyślnych zamiarów Jego Cesarskiej Mości“.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We wtorek dnia 12 bieżącego stycznia miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu generał-gubernator warszawski i dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojennego generał-adjutant, generał piechoty, ks. Imeretyński.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Na zasadzie § 144 Ustawy prasowej Zb. praw t. XIV (wyd. z r. 1890) minister spraw wewnętrznych postanowił: za dokonane przez gazetę „Russkij Trud“ w Nrze 2 z d. 9 stycznia w artykule: „Dwa dni w Helsingforsie“ przekroczenie § 100 Ustawy prasowej i za pozwolenie sobie w artykule: „Niesułybnyj stuczaj w pietierburgskom okružnom sudie“ na nieprzyzwoite ze względu na formę a bezpodstawne co do treści uwagi o działalności prezesa petersburskiego sądu okręgowego, udzielić drugiego ostrzeżenia tej gazecie w osobie jej wydawcy i redaktora, dymisjonowanego sekretarza gubernialnego Sergjusza Szarapowa.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło cyrkularz do zarządu, zawiadującego sprawami przesiedleńców, wyjaśniając, że należy tłumaczyć delegatom, wysyłanym przez włóścian celem wybrania miejsca do osiedlenia się, aby na Syberję udawali się tylko między 1 czerwca a 1 sierpnia. Dalej cyrkularz poleca wydawać świadectwa delegatom, wysyłanym powtórnie celem zwiedzenia obranej już do przesiedlenia się miejscowości, powstrzymywać zaś do pewnego czasu prąd przesiedleńczy do Kraju nadamurskiego. Wreszcie ministerstwo uprzedza, że lepsze i łatwiejsze do uprawy grunta w Syberji są już rozebrane, pozostają zaś wolnemi grunta z pod lasu, wymagające znacznego nakładu pracy. Ministerstwo zamierza wydać specjalną książkę informacyjną o Syberji dla chcących się tam przesiedlić i życzy sobie, aby wydawnictwo to było rozpowszechniane wśród ludności wiejskiej.

× „Fiet. Wied.“ piszą: „Dowódca korpusu zandarmów rozesał okólnik, rozkazujący zaproponować naczelnikom zarządów zandarmierji gubernialnej i policyjno-kolejowej, urzędującym w Krymie, na Kaukazie, w prowincji zakaspijskiej, w guberniach Królestwa polskiego, w guberniach nadbałtyckich i w Finlandji, podjęcie niezwłoczne starań o to, aby podwładni im oficerowie i szeregowcy zaczęli się uczyć języków miejscowych. Rozporządzenie to—według „Krymskiego Kurjera“—pochodzi stąd, że dowódca korpusu, w czasie inspekcji zarządów i wydziałów zandarmierji na kresach, zwrócił uwagę, iż oficerowie i szeregowcy nie znają języka ludności miejscowej“.

× Dowodzący pierwszą dywizją kawalerji gwardji, zaliczony do kawalerji gwardji, generał-adjutant, generał-major Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Paweł Aleksandrowicz został mianowany generał-lejtnantem, z nominacją na dowodzącego korpusem gwardji.

× Z powodu zniesienia gildyj kupieckich, nowa ustawa o podatku przemysłowym określi normę podatku, nadającą osobom wyznania mojżeszowego prawo zamieszkiwania we wszystkich miejscowościach państwa.

PRZEGLĄD PRASY.

— Od artykułów i rozpraw, poświęconych przez prasę rosyjską Adamowi Mickiewiczowi, z powodu wzniesienia pomnika poecie naszemu, odbija niezwykle zabarwieniem obszerny elaborat p. i. Wołkowa, zamieszczony w grudniowym zeszyście miesięcznika „Russkij Wiestnik“. Mówiąc nawiasem, wydał ów p. Wołków miesiąc kilka temu broszurę, o Mickiewiczu traktującą, o której, przypominamy sobie, pisał „Istori-czeskij Wiestnik“ w tonie—humorystycznym. Otóż nietylko unikatem jest wspomniany artykuł; stanowi on rzetelne *curiosum*, dające miarę bezsilnego obłędu, przyćmiewającego sąd ludzi, wytraconych z równowagi przez namietną żądę ponizienia i splugawienia wszystkiego, co budzi w nich gorycz i nienawiść. Nawet sam zewnętrzny wygląd warszawskiego pomnika niepodobna się p. Wołkowowi. A Mickiewicz? No, przede wszystkim wyrusza pan Wołkow w pole przeciwko... panom Spasowiczowi i Czujce, pomawiając pierwszego z nich o ponizanie Puszkina w zestawieniu go z Mickiewiczem, a drugiego o przechwalenie tegoż Mickiewicza na szpaltach miesięcznika „Siewiernyj Wiestnik“. Bo i czemu właściwie był ten Mickiewicz? Ot sobie, poetą, chaotycznym w poematach, naśladowcą obcych wzorów w poczjach, zdolnym opisywaczem przyrody, a wprost do obłędu opętany przez nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie. A jednak... jednak

„niezaprzeczenie płynęła w żyłach Mickiewicza krew rosyjska; ojciec jego był z pochodzenia białorusinem i należał do zaściankowej szlachty, szlachcie zaś owej dali początek chłopcy z majątków królewskich i magnackich, do stanu szlacheckiego wyniesieni. Tak tedy rodzina, do której należał Mickiewicz, była pochodzenia chłopkiego, białoruskiego. Zaś po matce był Mickiewicz pochodzenia żydowskiego, ile że matka ta, z domu Majewska, należała do rodziny frankistów“.

Nie trzeba tłumaczyć, jak doniosłe znaczenie mają tego rodzaju odkrycia. A jest i więcej w tym rodzaju w artykule p. Wołkowa. Dowiadujemy się, że za panowania cesarza Aleksandra I „polacy dokładali wszelkich starań w guberniach zachodnich, aby spolszczyć te odwieczne dzielnice rosyjskie, zaś na czele tego ruchu stali ks. A. Czartoryski, ks. Ogiński (były podskarbi oczywiście!) i hrabia Czacki“.

„Łatwo zrozumieć — pisze p. Wołkow — jakie zasady moralności mógł przyswoić so-

bie Mickiewicz, wzrastając wśród rodziny pokątnego doradcy, zamieszkałej w żydowskim zapadłym miasteczku, a następnie pobierając nauki w szkole jezuitckiej i w uniwersytecie wileńskim, który był pierwaj akademją jezuitcką! Czy dziwić się temu, że stał się on piewą zdrady i obłudy?“

Bo dla p. Wołkowa nie ulega wątpliwości, że „Konrad Wallenrod“ jest apoteozą walenrodyzmu, podobnie jak nie wątpi, że zapoznanie się z „Ludmiłą“ Żukowskiego rzuciło Mickiewicza w objęcia romantyzmu, że Mickiewicz w poematach swoich przeinaczał umyślnie legendową przeszłość Litwy, że „Oda do młodości“ stała się dla polaków—hymnem narodowym (!), że Mickiewicz, aresztowany, zapomniał o Maryli, a przemyślał tylko, jakby uniknąć zawieszanej nad nim kary i w tym celu napisał oświadczenie, wyrażające skruchę, oraz zobowiązał się w niem nietylko nie należeć nadal do żadnych tajemnych stowarzyszeń, ale nadto „komu należy donosić, jeśliby się dowiedział o ich gdziebądź istnieniu“, że następnie, przyjaźniąc się z rosjanami, ukrywał chytrze w duszy swej nienawiść ku nim, że wyrwał się za granicę, z obawy prześladowań za nieopatrznie puszczonego przez cenzora „Wallenroda“, że w r. 1830, pomimo nalegań przyjaciół, nie wrócił rozmyślnie do kraju, że „Pan Tadeusz“ powstał pod wpływem „Oniegina“, że... Ale mniejsza; chyba próbki te wystarczą. Posłuchajmy sądu o „Panu Tadeuszu“:

„Mickiewiczowi udawały się prawie zawsze opisy przyrody; dobre też one i w „Panu Tadeuszu“, ale główne postacie występujące w nim, oprócz księdza Robaka, narysowane bardzo słabo i znamion typowych nie posiadają; Tadeusz, Zosia, Telimena, brat Robaka—to marjonetki. Stosunki wzajemne głównych bohaterów poematu nie wyjaśnione dokładnie. Słabą stroną poematu stanowią—jego tendencyjność, oraz karykaturalność występujących na widowisku rojan (!). Wreszcie i „Pan Tadeusz“ nie wolny jest od wstrętnych wycieczek w rodzaju usprawiedliwiania i zachęcania (*propagandy*) do politycznych mordów“.

Tylko to, a więcej nic. Trudno o większą zwięzłość. W zakończeniu artykułu, o którego nastroju dają niejaki wyobrażenie przytoczone urywki, wyznacza autor miejsce Mickiewiczowi obok — Niekrasowa. „I Niekrasow i Mickiewicz—powiada—wpływ wywierali niemały; rosyjski trzeźwy rozsadek przejrzał atoli rychło ułomność tendencyjnych dzieł Niekrasowa. Natomiast polacy do dziś dnia nie mogą wznieść się do wysokości takiego patrzenia na rzeczy, nie mogą oswobodzić się od rozczynu (*sakwaska*) jezuitckiego, niepozwalającego im ocenić słusznie jezuitcką moralność Mickiewicza“.

Pozostaje nam tylko dziękować Bogu, że znalazł się choć jeden sprawiedliwy sędzia dla twórcy „Pana Tadeusza“. Wyroczeni tej atoll opinje odbiegają tak daleko od po-

wszechnie przyjętego zdania, że wiele, wiele jeszcze wody upłynie, zanim je wdzięczna ludzkość uzna za swoje. Jest nawet obawa, że nie zgodzi się z niemi—nigdy. Pozostaje p. Wołkowowi na pociechę osiągnięty sukces—oryginalności. Tego mu nikt nie odbierze.

— Czytamy w styczniowym zeszycie «Więstnika Jewropy»:

„Dnia 12 grudnia odsłonięto w Warszawie pomnik Mickiewicza. Uroczystość, oddawna już wzburzająca żółć naszych pseudopatriotów, odbyła się w zupełnym spokoju i porządku. Uroczystym milczeniem obecnych uczczono pamięć wielkiego poety niemniej wspaniale, niżby uczynić to mogły przemówienia najgorętsze. Żalować należy, że uroczystość warszawska przeszła bez echa w Petersburgu. A jednak wielcy pisarze należą nie wyłącznie tylko do własnego narodu. Aby pokochać ich i odczuć ich pokrewieństwo z nami, wystarcza znać ich dzieła — zaś wszystko, co pomaga do poznania ich dzieł, przyczynia się zarazem do zbliżenia między dwoma narodami, do zbliżenia tem trwalszego i szczerzego, ile że z zupełną nawiązaną swobodą. Społeczeństwo rosyjskie zamiało zna literaturę polską. Mamy przekłady pism Mickiewicza, ale te przekłady mało są rozpowszechnione. Do zapoznania się z niemi szerszego ogółu mogłyby pobudzić wykłady, wyjaśniające znaczenie poety polskiego. Byłoby do życzenia, aby studia takie ukazały się w czasopiśmie; nawet tą drogą osiągnęłyby zamierzony skutek. Druh Puszkina, pod niejednym względem zbliżony doń w twórczości swojej, ma wyjątkowe prawo do zajmowania sobą publiczności rosyjskiej“.

— W najpoważniejszym dzienniku moskiewskim: «Russkija Wiedom.», p. Szczepkin zamieścił studjum o Mickiewiczu, kończące się takim ustępem:

„Nazwaliśmy Mickiewicza śpiewakiem uczuć żywiołowych: miłości, natury i narodowości. Staraliśmy się wykazać, że w duszy i w dziełach poety uczucia te osiągały takiej głębokości, jaka rzadko się spotyka nawet u genjuszów. Widzieliśmy wreszcie, w jak silnych obrazach wyrażały się te uczucia w jego poezji, jakie pytania wiecznej myśli nieraz wraz z niemi się rodziły. W tych rysach zawierają się niewątpliwe prawa poety do nieśmiertelności w historii twórczości wszechludzkiej“.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 10 stycznia.

[Zima, której niema. Upadek hodowli bydła w guberniach. Jeszcze o Altarji].

□ Wczoraj mieliśmy 3 stopnie ciepła z deazchem, który splukal ostatnie ślady zimy. Jak się to odbije na rolnictwie, okaże się na wiosnę, a tymczasem chaos powstaje w interesach, związanych z dostawą zboża i materiałów leśnych. W niemniejszym też kłopotcie są przemysłowcy, którym zależy na posiadaniu stałej ilości lodu, i jedynie na tej zmianie podobno zyskują posiadacze bydła, które przy 3 stopniach ciepła mniej spożywa karmu, niż przy 10 stopniach mrozu. To jednak niewiele pomoże gospodarzom, niemającym czem przekarmić przez zimę jednę krowę, a tych przybywa na Litwie, niestety, coraz więcej. „Siew. Zap. Słowo“

zestawia dane statystyczne z różnych epok, odnoszące się do hodowli inwentarza w kilku litewsko-białoruskich guberniach. W gub. wileńskiej w r. 1843 ludności rolniczej było 789 tys. dusz, a bydła rogatego 287,200 głów; w roku zaś 1896 było ludności 1,550 tys. dusz, bydła rogatego 600 tys. głów, ale z tej liczby 100 tys. przypada na gospodarstwa małorolne, które wskutek działań familijnych doszły do takiego rozdrobnienia, iż nie mają dość siana i słomy na utrzymanie jednej krowy w ciągu zimy. W gub. mińskiej w r. 1860 było ludności blisko milion dusz, a bydła rogatego 1,826 tys. głów; tymczasem w r. 1896 dwumilionowa ludność posiadała 2,400 tys. głów bydła, t. j. ludność się podwoiła, a liczba bydła wzrosła zaledwie o 30 proc. Podobny stan hodowli bydła, świadczący o niskim rozwoju rolnictwa, ma, zdaniem niektórych, polepszyć się po zaprowadzeniu u nas ziemstwa. Co jednak ziemstwo poradzi wobec dokonanego już rozdrobnienia gruntów przy działach? Zapobiedz dalszym działom można, ale skleić to, co już poszarpano, bardzo trudno.

W ostatnim liście notowałem, że za Altarję Jasińskiego, którą kapituła oddawała miastu za 25 tys., prywatni kontrahenci ofiarują już 131 tys.; obecnie suma ta wzrosła do 182 tys., i p. minister spraw wewnętrznych, na którego decyzję kolegium petersburskie przedstawiło projekt sprzedaży, postawił warunek, aby konsystorz wileński, w razie zdecydowania się na cenę 182 tys. rb., oddał miastu pierwszeństwo, jeżeli sam nie zdola rozparcelować ziemi na 600 sążniowe działki, celem jej rozprzedaży nabywcom prywatnym. Ministerstwo obiecuje przyjść miastu z pomocą w razie braku środków na kupno Altarji. I znowu musimy przypomnieć o tem, jak przed paru laty wyśmiewano rozrzutność rady, ofiarującej 25 tys. za Altarję, gdy dziś najwyższe sfery administracyjne uznają, że jej nabycie nawet za 182 tys. jest dobrym interesem dla miasta. Komisja, wyznaczona do tej ważnej sprawy, jednoczy w sobie najlepsze sily rady: pp. J. Montwilla, Borkiewicza, Wasilewskiego, Szostakowskiego, Pietraszkiewicza, Fiorentiniego, Dolińskiego, Falewicza, Niekludowa, Staniewiczza i Wallerstejua. Taki długi poczet poważnych imion budzi nadzieję, że rada tym razem głębiej wejrzy w tę sprawę.

A. R. Z.

Wilno, 12 stycznia.

[Koncerty Paderewskiego].

□ Od chwili, gdy jeszcze w formie pogłoski rozeszła się wieść o przyjeździe tutaj Paderewskiego — księgarnia Zawadzkiego była w formalnem obleżeniu aż do dnia koncertu, t. j. do wczoraj. Biletów sprzedano tak wiele, że więcej ani o jedną osobę sala klubu officerskiego nie byłaby w stanie pomieścić. Zaciekawienie i gorączka rosły z każdą chwilą, a gdy z po za entuzjastycznych sprawozdań warszawskich ukazał się człowiek i to tak wielkiego serca, jak Paderewski, oddany duszą społeczeństwu, szlachetny ofiarodawca i zacny obywatel, — Wilno zapragnęło również uczcić mistrza w sposób godny. Zapragnęło też miasto nasze zaprosić w Paderewskim to wrażenie,

jakie wywiózł stąd 12 lat temu, gdy grał w pustej sali i musiał do koncertu dopłacić. Wczoraj było inaczej. Od godz. 6 sala zapelniała się zaczęła; panie miały w ręku lub przy sukni bukietki kwiatów. Estrada w półcieniu, bo tak mistrz chciał (światła nie lubi). Punkt o ósmej ukazał się upragniony i długo oczekiwany artysta — powitany burzą oklasków; skłonił się skromnie i z prostotą, będącą wybitną jego cechą i usiadł do fortepianu. Pomimo zmęczenia, ujawniającego się na twarzy artysty, w grze jego znać tego nie było.

Po polonezie „As dur“ Chopina podano Paderewskiemu wieniec olbrzymi z czerwonymi wstęgami i monogramem z nieśmiertelników: wyraz gorących uczuć wilniań. Po mazurku otrzymał drugi wieniec z białymi wstęgami i jednocześnie posypały się z galerji i krzesel setki bukietów od pań i panien; wkrótce cała estrada była niemi zasypaną. Trwało to już do końca koncertu, a gdy skończył, tłumy otoczyły estradę, tłumy znalazły się na estradzie; oklaskom, okrzykom nie było końca. Na najgorętsze prosby, by zagrał cobądź ze swoich kompozycji, odpowiedział Paderewski „Menuetem“.

Wyznać trzeba, że publiczność nasza okazała się nazbyt natrętną w domaganiu się grania nad program... ale... niech szczerzy entuzjazm uchybienie to usprawiedliwi. Uczty składkowej, którą liczne grono inteligencji wileńskiej chciało uczcić mistrza po koncercie, nie było. Paderewski, dziękując za serdeczność, wymówił się zmęczeniem, co jest zupełnie rzeczą zrozumiałą, zważywszy na odbyte bez przerwy i wytchnienia koncerty w Warszawie, Łodzi i Białymstoku.

Iskra.

Kobryń, w styczniu.

[Uzasadnienie starań syndykatu grodzieńskiego, podjętych w sprawie wyjednania u banków ulg dla dłużników].

□ Wobec podjętych starań przez syndykata grodzieński, do wspólni z innemi towarzystwami rolniczymi, w celu ulżenia losu dłużników banków akcyjnych, a dla dokładnego oświetlenia tyle nas wszystkich obchodzącego kredytu długoterminowego, pozwalam sobie zwrócić uwagę na szereg warunków miejscowych, na których tle kredyt ów u nas istnieje.

Banki ziemskie przyznają kredyt na zastaw ziemi na zasadzie oceny agentów swoich; cyfra jednak pożyczki, na dziesięć przypadającej, nie powinna przewyższać normy, zatwierdzonej dla każdego powiatu przez kancelarję do spraw kredytowych przy ministerstwie skarbu. Norma zaś ta wynosi w gub. grodzieńskiej dla pow. kobryńskiego 72 rb., prużańskiego 70 rb., brzeskiego 100 rb., sokolskiego 130 rb. na dziesięć i t. p. W obrębie jednego powiatu ziemia może mieć wartość 20 rb. i 150 rb. za dziesięć. Przeto norma kancelaryjna jest granicą kredytu tylko dla majątków w lepszej glebie i o wyższej kulturze. Operując w każdym razie w tych granicach, banki mają możność zastosować cyfrę pożyczki (która nie przenosi 60 proc. normalnej oceny) do rzeczywistej wartości majątku. Wobec rozwiniętego ruchu parcelacyjnego, wartość ziemi podnosi się stale co lat 12. Cyfry szacunkowo ziemi, które przedtem stawiano

jako *pia desideria*, obecnie wydają się nam za niskie i banki wileński i talski z chęcią zgadzają się na podwyżkę pożyczek, o ile tego nie wzbroni kancelaria kredytowa. Czy tylko warunki tych pożyczek są równie korzystne dla dłużnika, jak dla banku? W razie nieopłacenia raty w terminie właściwym, bank daje dłużnikowi ulgę sześciomiesięczną. Ulga ta stanowi poważne źródło dochodów banku, który za pierwsze dwa miesiące zwłoki bierze po $\frac{1}{2}$ proc. za miesiąc, a za 4 następnne—po 1 proc. miesięcznie. Otóż rachunek tych kar jest obecnie nieuzasadniony. Cyfra kar w stosunku 12 proc. rocznie przyznana była bankom akcyjnym przez ich ustawy wtedy, gdy banki od pożyczek brały 6 proc. rocznie. Przeto kara równała się podwójnej normie procentowej. Skoro więc obecnie procent roczny wynosi $4\frac{1}{2}$ to kary nie powinny przewyższać 9 proc. Już dziś przewidywać możemy, że przed upływem lat 30 procent roczny od pożyczek długoterminowych będzie niższy do 3 proc. rocznie. Trudno więc zgodzić się by kary za każde opóźnienie pozostawały niezmiennie w stosunku 12 proc. dlatego jedynie, że ta cyfra znajduje się w zatwierdzonych przed 30 laty ustawach banków, chociaż stopa procentowa już uległa zmianie. Kary powinny być zasadniczo określone przez podwojenie cyfry procentu rocznego. Wiele już punktów ustaw bankowych uległo zmianie. Obligacje 6 i 5-procentowe zostały forsownie wycofane, jakkolwiek forma i okres ich amortyzacji były określone sankcją ministerjalną. Dlaczegoż ta nasza zmora: „*peni*” miałaby pozostać niezmienna? czy dlatego, że jest źródłem poważnych dochodów dla banków? Nie rozumiem, dlaczego ma być większa dbałość sfer miarodajnych o interes właścicieli akcji, aniżeli właścicieli obligacji. Przecież właścicielami obligacji są najczęściej starzy ludzie, wycofujący się z czynnego życia, składający drobne oszczędności, lub obiekunowie małoletnich, którzy szukają spokojnej i pewnej lokacji kapitału na dłuższy termin. Naraz nakazują wycofanie 6 i 5-procentowych obligacji, i rachunek, na pewnej cyfrze stałego dochodu rocznego oparty, upada, i powstaje kłopot wymiany papierów i poszukiwania nowej lokacji kapitału. Tymczasem interesy akcjonariuszów są świetne: pomimo zmniejszenia dochodu banków z procentu, pobieranego na administrację, wskutek obniżenia takowego z $\frac{1}{2}$ proc. na $\frac{1}{4}$ proc., akcje banków poszły w górę, bo źródłem nowych dochodów są ciągle konwersje starych pożyczek na nowe, z których ma prawo korzystać każdy dłużnik, jeżeli tylko zapłacił $\frac{1}{2}$ całego długu. Lecz w tym razie bank, dopłacając tę $\frac{1}{2}$, bierze komisowego rubla od sta z całej sumy nominalnej nowego długu, czyli po 5 rubli od każdej setki rzeczywiście wypłaconej w obligacjach. Jabył sędził, iż mniej należy ważyć spadek na sto rubli sztucznie wyszrubowanej ceny akcji, aniżeli spadek na rubel ceny obligacji, istotnie zapłaconej nieraz ciężko zapracowanymi pieniędzmi.

Ponieważ banki zwyczajnie dają pożyczki niżej 60 proc. rzeczywistej wartości majątków z lasami lub o wyższej kulturze, przeto nieopłacenie terminowej raty przez właściciela takiego majątku

nie przedstawia dla banku żadnego ryzyka. Przeciwnie—każda zwłoka przynosi bankowi piękny procent. Czy banki mogą nadto się ludzić, że gospodarstwo w majątkach, systematycznie wystawianych na sprzedaż, jest prawidłowe, że naprawa budynków i konieczne nakłady dokonywane są, skoro właściciele za zwłokę płać 12 proc. kary. Jakże przytem jest położenie właściciela majątku, którego własność co pół roku może być sprzedana, a od tej ostateczności chronią go nieprodukcyjnie wysokie kary? Czy nie byłoby lepiej, by banki, zamiast jednego półrocznego ulgi, udzielały co najmniej 6 półroczy, z zabezpieczeniem swej należności na prawie uprzywilejowanym i z zamiarą ratówek na pożyczkę krótkoterminową, której 7-my proc. roczny winien być niższy do 5 proc., na zasadzie tej samej, co i obniżenie kar (*peni*).

Nakoniec sama zasada żądania w formie licytacji zwrotu przedterminowego całego kapitału, z powodu nieopłacenia dwóch rat, jest przewyższeniem ze strony banku praw naturalnej obrony własnej. W danej chwili bank nie ryzykuje jeszcze stracić swój kapitał, lecz tylko nie otrzymuje regularnie procentów. Ztąd też i troskliwość banku może być w najgorszym razie skierowaną do zabezpieczenia sądowego procentów, lecz nie powinna się wyrażać wypowiedzeniem kapitału. Dla zabezpieczenia wypożyczonego kapitału, banki dbać powinny, by w majątkach dłużników gospodarstwo było prowadzone prawidłowo, inwentarze znajdowały się w ilości dostatecznej, by naprawa budynków była corocznie dokonywana, lasy nie były niszczone, jednym słowem, by gospodarstwo dawało zysk i nie upadało, a w tym celu banki powinny przyznawać możliwe ulgi dłużnikom, których domagać się nie przestaniemy.

Adam Koiszewski.

Podole, w styczniu.

(Wzrost cen zboża. Zmienione stosunki plantatorów i cukrowni. Transakcje majątkowe. Przeróbka melasy).

□ Obecnie panuje znaczne ożywienie na rynku ziemiankim: od 3 lat ceny głównych produktów rolnych trzymają się stale na poziomie znacznie wyższym, niż w latach 1894 i 95. Tak np. pszenica, zamiast oplakanej ceny 45 kop. za pud, od 3 lat stoi na poziomie 80 kop.; żyto, zamiast 30 kop., płać się 60 kop. (intendentura ogłosiła nawet świeżo cenę około 75 kop., przy warunkach bardzo sprzyjających ziemianom); jęczmień z 25 kop. doszedł do ceny 60 kop.; owies, dawniej sprzedawany po 30 kop., jest dziś bardzo poszukiwany po cenie 65—70 kop.; cena kukurydzy z 20 kop. dziś wzrosła do 50 kop. i t. d.

Panowie fabrykanci cukru dawniej eksploatowali ziemian, zmuszając ich do plantowania gatunków buraków, w rodzaju Klein Vanclaben, Villemorin amelioré i t. p., odznaczających się wielką zawartością cukru, ale małą wagą. Wobec tego plantatorowie stawiali się białymi murzynami, zmuszonymi do przyjęcia ceny 1 rb. 15 kop. do 1 rb. 20 kop. za 12-pudowy berkowiec, zmniejszanej jeszcze o 4 do 6 procentowemi „potrąceniami” przy przyjmowaniu buraków na rzecz jakiegoś niby „składowego”, niezależnie od zapelnienia arbitralnych „potrąceń”, praktykowanych przez odbior-

ców pod pretekstem „oczyszczenia” produktu. Obecnie i tu wszystko znacznej uległo zmianie. Najprzód znaczne dywidendy, osiągane przez wszystkie nasze cukrownie z powodu tak „pomyślnych” warunków kupna buraków, oraz wobec „stałe wysokich” cen cukru,—wywołały powstanie znacznej ilości (w ostatnich 3 latach—przeszło 30 w naszym kraju) nowych cukrowni; powtóre, dawniej już istniejące fabryki produkcję swą zwiększyły, popyt więc na buraki w ciągu ostatniego roku wzrósł znacznie. Z drugiej strony ziemianie przy wzroście cen zboża mniej pochopnymi się stali do brania zaliczek, stawiających ich w zależności od cukrowni; dziś więc odporniej się trzymają, wskutek czego i cena buraków podniosła się co najmniej o 20—25 kop. na berkowcu i już żadnych „potrąceń” przy odbiorze produktu nie bywa. W niektórych miejscowościach cukrownie zawierają nawet z plantatorami chętnie 6 lub 8-letnie kontrakty na buraki i wydają im po 50 rubli jednorazowej zaliczki na morgę.

Równoległe z tem zaznaczyć też musimy wielki ruch w poszukiwaniu dzierżaw, oraz wzrost cen ziemi. Dziś dzierżawne ceny po 11, a nawet 12 rubli za dziesięcinę nie stanowią rzadkości i przypominają nam czasy z przed lat 12.

Ruchowi temu towarzyszą także wielce pocieszające objawy społeczne: oprócz dawniej związanych spółek rolniczych w Kijowie i Odesie, mamy nowopowstałe Towarzystwo rolnicze w Winnicy i spółkę w Kamieńcu, a projektują się jeszcze inne. Kultura rolna w kraju rośnie i rozwija się w wielorakich kierunkach. Zorganizowały się i prosperują niektóre przemysłowo-rolne przedsiębiorstwa: spółka chmielarska pod firmą obywatela J. Szydłowskiego, w majątku jego przy m. Chodorowie, z suszarnią, urządzoną podług ostatniego słowa nauki, dającą chmiel cieszący się ogromnym zbytem; spółka krochmalni „Orzeł” w pow. hajsyńskim, związana przez obywatela tamtejszego p. Lipkowskiego i kupca warszawskiego p. Lompe, i inne.

Nie słyszymy też prawie teraz o bankructwach, lub nawet zachwianych fortunach ziemskich, a choć dokonano kilku transakcyj majątkowych, to jednak przymus tu nie odgrywał żadnej roli. Tak np. przeszły w inne ręce majątki rosyjskie: Stanisławczyk w pow. winnickim i klucz Konstantynowski w powiecie latyczowskim, oraz majątek polski, część Rybnicy w powiecie balckim; fabrykę Jaropowca z olbrzymim obszarem lasów i ziemi (przeszło 8 tys. dz.) kupił p. F. Sobański.

Cukrownie nasze, zaskoczzone wzrostem cen na buraki, poczynają przerabiać melasę na cukier krystaliczny. Jak wiadomo, przy fabrykacji cukru otrzymuje się, jako produkt poboczny, melasę (cukier niekrystaliczny i niektóre odpadki), którą do dziś używano prawie wyłącznie na paszę dla bydła. Melasa jednak, której fabryka otrzymywała przeciętnie 40—60 tys. pudów, zawiera w sobie na wagę przeszło 40 proc. cukru, który technika dzisiejsza wydobywa z niej w stanie czystym (za pomocą pyłu wapiennego—sposoby Stephens albo Betani, oraz za pomocą berytu). Jednym z pionierów na tem polu był chemik, p. Wład. Drecki, który zaprowadził częściowo tę pro-

róbkę na fabrykach p. Rau. Podczas ostatnich dwóch lat sposób Stephena był stosowany z wielkim powodzeniem przez d-ra Januszkiewicza na fabrykach podolskich w Pliskowie i Cybulowie, oraz na fabrykach w Królestwie: w Orszewie i Tannikach. Sposób Betani zastosowała jedna z fabryk wołyńskich, a do przeróbki melasy za pomocą barytu przystępują dziś wzorowe cukrownie Kalnik i Job, które zdecydowały, że zamiast uciążliwego w dzisiejszych czasach werbowania i uganiania się za plantatorami—bezpieczniej i racjonalniej zająć się tą właśnie przeróbką.

M. Gilewicz.

± Z Homla, gub. mohylowsk., piszą do nas: Dnia 8 stycznia odbyło się ogólne zebranie członków nowo utworzonej spółki rolniczej. W obecności 32 członków odbyły się wybory; na członków zarządu wybrani zostali pp.: Staniewicz, Ign. Sołtan, Lipinski, Bohdanowicz, Dombrowski, Otton Paszcz i Romanow, na kandydata—Juliusz Sołtan. Na prezesa członkowie zarządu wybrali p. Staniewicza, marszałka szlachty pow. homelskiego, na wice-prezesa—p. Romanowa i na dyrektora—zarządzającego—Ignacego Sołtana, inicjatora utworzenia spółki. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali: Józef Zboromirski, Lisowski i Pisaniecki. Po ukończeniu wyborów zatwierdzony został plan działania spółki, instrukcja dla członków zarządu i budżet na rok 1899. Lokal dla kantoru i magazynu jest wynajęty i działalność spółki zaczęto od dnia 1 stycznia. K. B.

± Finlandja. Dnia 12 (24) b. m. po nabożeństwie w świątyni luteranckiej po raz pierwszy zgromadzili się przedstawiciele sejmowi. W obecności wszystkich stanów sejmowych, Senatu i przedstawicieli wojska generał-gubernator przed odczytaniem mowy tronowej zwrócił się do sejmku z następującymi słowami: „Najwyższy rozkaz Najjaśniejszego Pana wkłada na mnie obowiązek, abym obecny sejm nadzwyczajny otworzył odczytaniem wam, członkowie Izby sejmowej, następującej mowy Jego Cesarzkiej Mości: „Przedstawiciele narodu fińskiego, zostaliście swołani na sejm nadzwyczajny, i to wskazuje wam na szczególne znaczenie kwestyi, teraz przedstawionych waszej uwadze. Finlandja, nierozdzielnie połączona z Cesarstwem, korzystając z osłony i obrony całego państwa rosyjskiego, nie potrzebuje wojska, odosobnionego od armji rosyjskiej. Tutejsza ustawa wojskowa powinna być przeto przystosowana do istniejącej w Cesarstwie takiejże ustawy. Pragnąc jednak, aby nowa ustawa według możliwości stosowała się także i do miejscowych właściwości kraju, usaliśmy za stosowne projekt tej ustawy razem z zasadniczymi podstawami „przepisów, dotyczących organizacji i zarządu wojsk fińskich“ złożyć do uprzedniego rozpatrzenia przez sejm, mocno w to wierząc, że stany sejmowe ściśle spełnią powierzone im zadanie i przez to usprawiedliwią Nasze Monarsze względem nich zaufanie. Główne zasady, stanowiące podstawę tych projektów ustaw, skierowanych ku ubezpieczeniu granic i utrwaleniu bezpieczeństwa całego państwa, jako najbardziej zgodne z wymaganiami sprawiedliwości, zostały w zasadzie zatwierdzone przez spoczywającego w Bogu niezapomnianego Cesarza Aleksandra III i przez Nas. Oby Bóg dopomógł wam dokonać tej pracy na pomysłność całego wiernego narodu fińskiego, zarówno bliźniego Naszemu sercu, jak i pomysłność wszystkich Naszych wiernych poddanych. Pozostając Naszą łaską Cesarzką zawsze dla was bycaliwymi, uznajemy sejm nadzwyczajny za otwarty“. Następnie przedstawiciele stanów wygłosili mowy z wyrażeniem uczuć wiernopoddanych. Generał-gubernator przyznał treść tych mów

przez pośrednictwo sekretarza stanu złożyć Jego Cesarzkiej Mości Najjaśniejszemu Panu i ze swej strony obiecał sejmowi pomagać mu w pracy nad spełnieniem zadania. W końcu marszałek sejmku wznosił okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana, powtarzany kilkakrotnie przez wszystkich obecnych. Przytoczywszy treść mowy marszałka sejmowego, czyli przedstawiciela stanu szlacheckiego, „Now. Wr.“ pisze: „Mowy tej niepodobna uważać za udatną, gdyż znajdujemy w niej dużo punktów spornych“. Pismo to zwraca up. uwagę na to, że mówca nie zwraca uwagi na różnicę, jaka zachodzi między obrotami wojsk pewnej prowincji, a umiejętnością zastosowania się do obrotów całej armji państwowej, lub na to, że należy najprzód zabezpieczyć się od nieprzyjaciół zewnętrznych, a potem dopiero myśleć o dogodnościach kultury i t. d.

± Z fabryki chotunickiej w guberni wiackiej donoszą nam, że d. 15 listopada roku zesz. obchodzono tam 25-tą rocznicę przejścia fabryki do rąk Alfonsa Kozieł-Poklewskiego, który chyłąc się do upadku zakłady fabryczne podniósł i dał im nową siłę. Na uroczystość jubileuszową zjechali synowie i spadkobiercy A. Kozieł-Poklewskiego, którym administracja fabryki, robotnicy, miejscowe duchowieństwo prawosławne, zarząd szpitala, założonego przez pp. Poklewskich, przedstawiciele innych instytucji, założonych lub uposażonych przez właścicieli fabryki, wreszcie przedstawiciele ludności miejscowej składali podziękowania i dary pamiątkowe. Między innymi klasztor żeński nadesłał pp. Kozieł-Poklewskim obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Ze swej strony właściciele fabryki upamiętnili jubileusz ofiarą na cele publiczne, a w ich liczbie p. Wincenty Kozieł-Poklewski złożył 3,500 rb. na założenie szkoły kroju i szycia.

± Moskwa. Filantrop tutejszy Szela-putin—jak donoszą „Rusak. Wied.“—pragnąc uwiecznić pamięć swego zmarłego syna, postanowił ofiarować 300 tys. rb. na założenie w Moskwie gimnazjum klasycznego imienia Grzegorza Szelaputina, 2 tys. sażni kwadratowych placu pod gmach gimnazjalny wreszcie 100 tys. rb. na utrzymanie Instytutu ginekologicznego, który stanie na placu, ofiarowanym przez miasto.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 22 stycznia.

[Nic się nie stało. Warszawa i prowincja. Objawy życia na prowincji. Sanatorja dla suchotników. Towarzystwa opieki nad uczniami.]

+ Paderewski był, dał trzy koncerty i wyjechał. Oto fakt, który treścią swoją wypełnił całe dzieje ubiegłego tygodnia. Po za tem kronikarz życia publicznego z Warszawy, zamiast donosić o tem, co się stało, może przytaczać tylko to, o czem mówiono lub pisano. Brak faktów zastępują słowa, toastowe wiwaty przysięgłych Cyceronów, stereotypowe „*ceterum censeo*“ katonów dziennikarskich, obracających się w kółku jednych i tych samych tematów, wreszcie akademickie *placida desideria* różnych prelegentów i referentów. Młodzież używa karnawałowych piasów, mężowie stateczni celebrują nabożeństwo wintowe. Do czynu nie zrywa się nikt—chyba w pogoni za groszem. Są statystyci, co twierdzą, że tak właśnie jest najbezpieczniej, bo taki „bierny opór“ nie obowiązuje do niczego, a pozwala gadać, ile wlezie.

Żywsze odgłosy dochodzą z prowincji, gdzie ludzie nie mówią tak kwieciste i nie rozumją tak subtelnie, ale zato mają większy zasób życiowej tożyzny.

Tam daleko skwapliwiej chwytają i wyzyskują każdą otwierającą się możliwość zbiorowego działania, tam raz po raz powstają nowe instytucje i podnoszą się sprawy ogólniejszego znaczenia. Prasa prowincjonalna w ostatnich czasach zyskała ogromnie na żywotności. Coraz bardziej też rozwija się na prowincji niepoehlebne wyobrażenie i sarkastyczny sąd o warszawskim sposobie myślenia i działania. Jeszcze takich lat parę, a prowincja wyzwoli się do reszty z pod uroku warszawskiej retoryki i otrząśnie z zarazy warszawskiej bierności.

Podczas gdy u nas o kuratorjach trzeźwości wiadomo tylko tyle, ile ogłoszą komunikaty urzędowe, na prowincji w wielu miejscach już przystąpiono do pracy. Księgarnie nasze nie zdążyły jeszcze zapoznać się z urzędowym katalogiem czytelników ludowych, a już z prowincji zasypano je żądaniem kompletowania tych czytelników. Pierwsze, na nowej ustawie oparte Towarzystwo kredytowe (z funduszu Banku państwa), powstało w Bypinie; pierwsze z normalnej ustawy Towarzystw spożywczych skorzystały Sielce (w pow. będzińskim). Nie zrażając się przeciwnościami i nie zarażony wygodną doktryną biernego oporu, pan Wł. Kleniewski z Lubelskiego przeprowadził rozkład opodatkowania gminnego nie z morgi, ale od dochodu i nauczył włóścian korzystać z samorządu. Ks. Rulkowski w pow. mazowieckim skłonił szlachtę drobną do dobrowolnej komasacji gruntów, a w gminie Kubrze, w pow. kolneńskim, uchwalono wnieść podanie do ministra rolnictwa o komasację obowiązkową, oraz o wzmocnienie bezpieczeństwa publicznego.

W Warszawie tymczasem troszczą się o budowę nowej sali koncertowej, projektują założenie „Filharmonji“, boleją nad tem, że p. Przybylski nie może znaleźć odpowiedniego gmachu teatralnego, i czynią gwałt o to, że artyści w Rozmaitościach nie nauczyli się roli.

Zaznaczmy jednak kwestję poważniejszą, w ubiegłym tygodniu podniesioną. Chodzi o założenie pod Warszawą sanatorjum dla suchotników. Według obliczeń d-ra Dunina, taki zakład na 1,600 osób kosztować będzie 300 tys. rb. Sekcja szpitalna Towarzystwa higienicznego, pod prezydencją prof. Baranowskiego, postanowiła zebrać tę sumę i niewątpliwie ją zbierze. Zaraz na posiedzeniu doktorzy Dunin i Sokółowski zadeklarowali ofiarować po 1000 rubli.

Inna instytucja, o którą kołaczę od dawna redaktor „Kur. Codz.“, p. St. Libicki: „Towarzystwo pomocy dla uczącej się młodzieży“, pozyskała podobno w zasadzie decyzję przychylną. Odtąd takie Towarzystwa dla uczniów szkół średnich będą mogły być zakładane na zasadach ustawy normalnej. Co do towarzystw dla studentów wyższych zakładów naukowych, toczy się jeszcze korespondencja pomiędzy ministerstwami.

L. Gr.

+ Minister skarbu, na zasadzie art. 4 l-go ad. Najwyżej zatwierdzonej w dniu 20 kwietnia 1898 roku uchwały Rady państwa, o zakładaniu kuratorów trzeźwości w Warszawie, po porozumieniu się z generał-gubernatorem warszawskim i ministrami: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, oświaty, Dworu Cesarzkiego, komunikacji, wojny, oraz kontrolerem państwowym, po-

lecił założyć w Warszawie specjalny komitet kuratorjum trzeźwości ludowej, złożony z następujących osób: prezes—oberpolicmajster warszawski pułk. Lichaczew; członkowie: pomocnik kuratora okręgu naukowego warszawskiego rz. r. st. Dobrowolski, rektor Cesarskiego uniwersytetu warszawskiego, profesor zwyczajny rz. r. st. Zenger, p. o. prezydenta m. Warszawy, jen.-major Bibikow, pomocnik prezydenta m. Warszawy rz. r. st. Ziętkowski, naczelnik zakładów dobroczynnych w Warszawie, zarządzający sprawami rady miejskiej dobroczynności publicznej rz. r. st. Ziłow, zarządzający kantorem warszawskim Banku państwa rad. kol. Makarenko, prezes zjazdu sędziów pokoju m. Warszawy rz. r. st. Krasseninikow, członek warszawskiego sądu okręgowego rz. r. st. Moldenhawer, prezes warszawskiego komitetu cenzury rz. r. st. Jankulio, zarządzający opłatami akcyzowymi gub. warszawskiej i siedleckiej rz. r. st. Stepanow, pomocnik naczelnika warszawskiego zarządu pałaców Cesarskich pułk. Masołow, p. o. sztab-oficera komendancji sztabu twierdzy warszawskiej podp. Muratow, pozostający do rozporządzenia jenerał-gubernatora rz. r. st. Kowzan, urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze rz. r. st. Wikulin, pomocnik zarządzającego warszawską izbą obrachunkową r. st. Diedow, pomocnik zarządzającego warszawską izbą skarbową rad. kol. Oferjew, starszy inspektor fabryczny inżynier-technolog as. kol. Iwanisow, p. o. pomocnika oberpolicmajstra rotmistrz Lwicki, inspektor urzędu lekarskiego rad. kol. Puszkina, naczelnik nadwiślańskich dróg żelaznych, inżynier komunikacji, rz. r. st. Kajanus, urzędnik do szczególnych poruczeń przy oberpolicmajstrze as. kol. Malyszew, kanjer kancelarii oberpolicmajstra rad. dw. Jezierski i pozostający do rozporządzenia jenerał-gubernatora warszawskiego dr. Pollak.

+ Trzy koncerty Paderewskiego przyniosły dochodu netto 7,856 rb. 74 kop. Sumę tę, rozdzieliwszy ją na pojedyncze kwoty, przeznaczył artysta na cele następujące: Na wpisy dla niezamożnych studentów uniwersytetu tutajszego, na zapomogi dla uczniów Instytutu muzycznego, na wpisy dla uczniów gimnazjów, szkół średnich, oraz średniej szkoły technicznej, na rzecz czytelników bezpłatnych Towarzystwa dobroczynności, dla członków orkiestry teatru Wielkiego, na wydawnictwa ludowe, na zapomogi dla ubogich matek i ich dzieci, dla ociemniałych, na rzecz chorów teatru Wielkiego, na osady rolne, na kolonje letnie, na pomoc doraźną dla ubogich rodzin. Kwotę, wynoszącą 3,671 rb. 46 kop., ofiarowaną mu do rozporządzenia, przeznaczył Paderewski w całości na rzecz kasy, wspierającej literatów oraz wdowy i sieroty po nich pozostałych.

+ W nocy z d. 15 na 16 stycznia zmarł w Warszawie naczelnik triangulacji południowo-zachodniej przestrzeni nadgranicznej, jenerał-major jenerałstabu Stanisław Rylke. Zmarły pochodził z gub. wołyńskiej, kształcił się w uniwersytecie kijowskim, a następnie w Mikołajewskiej Akademii Sztabu jenerałnego. Wspecjalizował się zwłaszcza w geodezji i astronomii, ś. p. jenerał Rylke, zanim został naczelnikiem triangulacji, dokonał na różnych stanowiskach licznych prac w kierunku naukowym. Ostatnimi czasy zajmował katedrę profesorską w Politechnice warszawskiej.

+ Z Cannes, pod Nizzą, dochodził nas wiadomość, iż tamże pobłogosławiony został w sobotę, d. 21 b. m. związek małżeński Zygmunta hr. Wielopolskiego, margrabiego Myzakowskiego, ordynata na Mirowie i Pińczowie, wielkiego łowczego Dworu Najwyższego, syna ś. p. Aleksandra i Pauliny z hr. Potockich, z panią Klóbtą z Niezabytowskich Ostrowską, córką Stefana i Celliny z Hespingów, wdową po ś. p. Anguście Ostrowskim z Malaszyna.

+ Zamówione przez ministerstwo komunikacji dla guberni Królestwa dwie maszyny parowe dla oczyszczania łożyska rzek i kanałów zostały już — jak informuje „Gaz. Handl.“ — przywiezione i wysłane do Płocka i Włocławka, gdzie zaraz zaczną funkcjonować. Latem jedna z maszyn użyta będzie do oczyszczenia kanału Augustowskiego.

+ Panna Wilma Monti, warszawianka, chlubnie znana zagranicą profesorka śpiewu, po kilkunastu latach swjej działalności w Berlinie i Paryżu, osiadła w Warszawie, gdzie nadal ma zamiar poświęcać się kształceniu artystek-śpiewaczek.

W PETERSBURGU.

= Koncert Paderewskiego. Program pierwszego koncertu Ignacego Paderewskiego w niedzielę, d. 17 stycznia, w sali zebrań szlacheckich jest następujący: Fantazja chromatyczna i fuga Bacha; Sonata op. 11 (I. Maestoso C-moll, Allegro con brio ed appassionato C-moll, II. Arietta, Adagio molto semplice cantabile C-moll) Beethovena; Sonata op. 11 (I. Introduzione un poco adagio Fis-moll, II. Aria A-dur, III. Scherzo, allegroissimo Fis-moll, Intermezzo, lento, alla burla, ma pomposo D-dur, IV. Allegro un poco maestoso Fis-moll) Schumann; Nokturn, Mazurek, Preludjum, Etiuda, Walc—Chopina; Barkarola — Rubinsteina; Krakowiak fantastyczny Paderewskiego; Rapsodia Nr. 10 Liszta. Początek o godz. 8 wieczorem.

= Jenerał Annienkow. Dnia 9 stycznia zmarł w Petersburgu członek rady wojennej, jen. Michał Annienkow. Zmarły pochodził ze szlachty niżnienowgorodzkiej i, jak przypomina „Now. Wr.“, „podczas poskromienia powstania polskiego był jednym z czynnych pomocników ks. Czerkaskiego. Pod kierownictwem Annienkowa, który był wówczas pomocnikiem jenerał-policmajstra, dokonano się, między innymi, zamknięcie klasztorów katolickich“. Jen. Annienkow brał później czynny udział w wojnie rosyjsko-tureckiej i w wyprawie achaltekińskiej, poczem zajął się głównie budową drogi żelaznej Zakaspijskiej, a także zbudował kilka strategicznych linii kolejowych na Polesiu. Do niego również należy inicjatywa, oraz ostateczne przeprowadzenie nowej ogólnej ustawy rosyjskich kolei żelaznych.

= Pani Mira Heller w zeszłą sobotę wyjechała do Lwowa na cały szereg występów w operze tamtejszej. Ceniona artystka śpiewać będzie z pp. Bandrowskim i Florjańskim, z czego wywnioskować należy, że opera lwowska, rozporządzając takimi siłami artystycznymi, może być zaliczoną do pierwszorzędnych. Pani Heller wystąpi po raz pierwszy w operach: „Werther“, „Rienzi“, „Lohengrin“ i „Gioplana“ i w kilku swoich dawnych rolach, i przytem śpiewać będzie wyłącznie po polsku. Pobyt artystki we Lwowie potrwa około trzech miesięcy.

= Nominacja. P. Józef Gleysztor, członek naszej redakcji i jeden z dwu reprezentantów okręgu górniczego polskiego w biurze doradcze fabrykantów żelaza, mianowany został przedstawicielem Rady zjazdu górniczego Królestwa polskiego w Petersburgu, na miejsce zmarłego ś. p. Stan. Olaszewskiego.

= Nowa linja telefoniczna. Według doniesienia „Piet. Listka“, z wiosną rozpoczną się roboty nad przeprowadzeniem telefonu między Petersburgiem a Warszawą. Publiczność ma korzystać z tej linii na tych samych zasadach, jakie przyjęto na linii Petersburg-Moskwa.

= Z „Lutni“. Dnia 23 stycznia, w sobotę, w sali Kononowa petersburskie Kółko amatorów muzyki urządza bal, a w sobotę, d. 6 lutego—doroczny wieczór kostjumowy.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

Obok niezastępienie pochlebnych wyrazów, tak o mnie, jak i o mojem przemówieniu w artykule: „Uczczenie pamięci Mickiewicza przez Związek pisarzy rosyjskich“ jest jedna niedokładność względem stosunku mego do dziennika „Bierzewija Wiedomosti“. Nie jestem „współredaktorem“ tego czasopisma, jeno najzwyczajniejszym współpracownikiem, podpadającym, jak wszyscy inni mol koledzy, ferule błękitnego ołówka redaktorskiego; nawet może częściej, niż wszyscy inni.

D. Bagnicki.

OD REDAKCJI.

W. E. Z. w Będzinie. Kwestja upoważnienia wszystkich farmaceutów, posiadających stopień prowizora, do otwierania aptek bez wyjednywania za każdym razem przywileju szczególnego, jest rozpoznawaną obecnie nie przez Radę państwa, ale przez radę lekarską przy ministerstwie spraw wewnętrznych, jak to już donosiliśmy.

W. J. N. w N. Ustawa orzeka, że opiekun zarządza majątkiem nieletnich według swego uznania i jego czynności pupila obowiązują. Strat i szkód na opiekunie poszukiwać można tylko w razie, gdy ich powodem była jego niedbałość, lub zła wola. Określić to w danym wypadku mógłby tylko prawnik zawodowy po szczegółowem zbadaniu sprawy.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Anglja w Sudanie. Mowy p. Chamberlaina i ks. Devonshire. Newfoundland i Madagaskar. Królestwo samońskie i jego protektorowie. Filipiny i Hiszpanja].

Zwycięzca z pod Abdurmanu, lord Kitchener został mianowany gubernatorem jenerałnym Sudanu. Według konwencji anglo-egipskiej, obrzumi ten kraj, do którego zaliczono tak prowincje już zdobyte na derwiszach, jak te, które zdobyć jeszcze wypadnie, podpada pod zwierzchnictwo mieszane W. Brytanji i Egiptu. Z wyjątkiem Suakimu, nad którym powiewać ma tylko flaga egipska, wszędzie w Sudanie sztandary angielskie i egipskie mają być zatknięte obok siebie. Na czele administracji cywilnej i wojskowej staje gubernator jenerałny, mianowany przez khedywa i zatwierdzany na urządzie przez królową angielską. Proklamacje jego stanowią ustawodawstwo krajowe, i żadna ustawa, ani żadne rozporządzenie rządu egipskiego nie może sudańczyków obowiązywać bez stosownej proklamacji gubernatorskiej. Konwencja głosi, że przy wydaniu przepisów co do handlu, nabywania nieruchomości i pobytu, lub osiedlania się cudzoziemców, poddani wszystkich państw powinni uzyskać równe prawa. Cła od towarów zagranicznych nie mają być wyższe od

cel egipskich, towary zaś przywożone z Egiptu obciążeniu celnemu nie ulegają. Agencje konsularne państw europejskich pozostawiać w Sudanie nie będą bez upoważnienia rządu angielskiego. Jurysdykcja sądów «mieszanych» egipskich rozciągać się na Sudan nie może.

Sudan staje się zatem kolonią angielską i W. Brytania nie ma najmniejszego zamiaru opuszczenia kiedykolwiek doliny Nilowej. Prasa angielska podnosi wartość praw zwierzchniczych, zdobytych w Sudanie krwią i żelazem, i nie ulegających zakwestjonowaniu. Przebieg sporu o Faszodę dowiódł, że zaprzeczanie anglikom wyłącznego panowania w Afryce nadnilowej nie może mieć w czasach obecnych żadnego znaczenia praktycznego. W. Brytania usadowiła się tam na długo, dbając o rzecz samą, nie zaś o formę, i pozostawiając Egiptowi samorząd wewnętrzny, oraz całą dekorację niezależności. Być może, w tej umiętności pomijania formy dla osiągnięcia korzyści realnych, leży tajemnica powodzenia polityki angielskiej nad Nilem.

Nie ma już dziś wątpliwości, że Francja przeciwko panowaniu brytańskiemu nad Sudanem czynnie nie wystąpi. Przyznał to wyraźnie w swej mowie ostatniej p. Delcassé, zaznaczając, że odwołanie oddziału Marchanda z Faszody było dowodem wysokiego patriotyzmu, szczególnie wobec tego, że zgodzić się nie można na pogląd rządu angielskiego, który uważał tę ekspedycję za objaw nieprzyjaźni, wówczas, gdy miała ona na celu dokonanie na południu tego, co Anglicy dokonali na północy, czyli wyzwolenia Sudanu z pod barbarzyńskiego jarzma derwiszów. W tem znaczeniu nazywał p. Delcassé w swych depešach Marchanda «wysłańcem cywilizacji».

W ogólności po obu stronach Lamanche'u prądy pokojowe biorą stanowczo górę, a nawet królowa Wiktoria i ks. Walji wybierają się w tych dniach na wilegiaturę do Francji. Minister kolonij, p. Chamberlain, wygłosił mowę programową, w której wyrazi «pokój» i «dążności pokojowe» powtarzały się, jako motyw główny, po wiele razy. Mąż stanu angielski, zgromadziwszy stronnictwo «małej Anglii», nie uznające potrzeby zdobyczy kolonialnych, powinszował sobie najprzód rezultatów polityki nad Nilem i pokojowego załatwienia zatargów z Francją w Sudanie, nad Nigrem i w Szaanghaju. Sądzi on, że z pokojowych dążeń, panujących tak we Francji, jak w Anglii, należy skorzystać i załatwić wszystkie inne kwestje sporne. Jeżeli tego także francuzi, to «na-

ród angielski wyjdzie na ich spotkanie dalej, niż do połowy drogi». Pozostają do rozstrzygnięcia dwie kwestje, dotyczące praw francuzkich co do połowu ryb na wybrzeżach Newfoundlandu i stosunków cłowo-handlowych na Madagaskarze. Postępowanie francuzów w pierwszej sprawie jest wyrazem podrażnienia, dążącego do sprawienia możliwie większych przykrości stronie przeciwnej przy osiągnięciu najmniejszych zysków dla siebie. Anglja szanuje traktat w Utrechcie zawarty i prawa francuzkie uznaje, ale sprzeciwiać się będzie stanowczo wszelkim nadużyciom. Co do Madagaskaru, złamanie wiary jest tu—zdaniem p. Chamberlaina—widocznem, i nieuznawanie przez Francję po zajęciu Madagaskaru zastrzeżonych przez traktaty praw poddanych angielskich, wywołuje w narodzie angielskim zrozumiałe uczucia niezadowolenia. I tu jednak porozumienie polubowne jest możliwem i spodziewanem.

Ustęp o «złej wierze» wywołał naturalnie echa oburzeń patriotycznych w kilku organach prasy paryskiej, na ogół wszakże opinja publiczna francuzka zachowała się zupełnie spokojnie, co dało możność ks. Devonshire powtórzyć w Birminghamie, na bankiecie izby handlowej, oświadczenia pokojowe para Chamberlaina, w formie znacznie łagodniejszej i pełnej uprzejmości dla Francji. Obecny na bankiecie minister kolonij uważał za stosowne solidaryzować się natychmiast z mową ks. Devonshire. Nie dotyczyła ona jedynie Francji. Mówca dotknął całokształtu polityki kolonialnej angielskiej, stwierdził wzrost sympatyj anglo-amerykańskich i podkreślił znaczenie porozumienia się bliższego w sprawach kolonialnych z Włochami i Niemcami, a nawet, jak spodziewać się pragnie ks. Devonshire, z Rosją.

Oświadczenia te angielskiego męża stanu mają niewątpliwie doniosłość pierwszorzędą, jako wyraz uświadamiającej się solidarności państw europejskich w sprawie szerzenia cywilizacji w innych częściach świata. W chwili obecnej wszakże powodów do nieporozumień i zatargów jest tak wiele, że o wcieleniu się idei solidarności w praktyczną politykę kolonialną mowy być jeszcze nie może. Współzawodnictwa polityczne uwydatniają się nawet w tak drugorzędnych kwestjach, jak następstwo tronu samońskiego. Królestwem Samoa opiekują się Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Niemcy, związane traktatem 1889 r. W r. 1893 usunięto z Samoa i osiedlono na wyspach Marszałskich wodza Mataafę, który toczył spór o tron z królikiem sa-

moańskim Malietoa. Po kilku latach pozwolono mu wrócić do kraju rodzinnego, i gdy Malietoa umarł, ludność obrała Mataafę na swego króla i pana. Nie podobało się to komisarzowi amerykańskiemu, który wybornie nie zatwierdził. Mataafę oddał się w opiekę przedstawicielowi niemieckiemu. Ztąd burza, która odbiła się echem doniosłem w senacie waszyngtońskim, gdzie jeden z ojców republiki amerykańskiej, p. Barry, żądał ukarania Niemiec w sposób, w jaki ukarano Hiszpanję. Wystąpienie to wywołało naturalnie przyjazne uwagi posła niemieckiego, i pomiędzy gabinetami waszyngtońskim i berlińskim toczą się rokowania dyplomatyczne w celu złagodzenia wrażeń, wywartego przez otwartość p. Barry.

Nie w smak poszło filipińczykom wyzwolenie ich z pod «jarzma» hiszpańskiego. Prezydent nieuznanego dziś przez Stany Zjednoczone rządu powstańczego na Filipinach, Aguinaldo, oświadczył rządowi hiszpańskiemu, że uwolni jeńców wojennych, jeżeli Hiszpanja uzna niezależność rzeczypospolitej filipińskiej i zawrze z nią traktat zaczepno-odporny przeciwko Stanom Zjednoczonym. Chociaż propozycja ta nie jest do przyjęcia, pozostaje ona świadectwem istnienia trwałszych węzłów rodzinnych pomiędzy nieszczęśliwą metropolją a jej kolonią powstańczą.

B. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Sąd kasacyjny postanowił przesłuchać jenu Séberta, artylerzystę i członka akademji umiejętności, w celu otrzymania wyjaśnień rzeczoznawczych co do treści *bordereau*. Zażądano także od min. spraw zagranicznych przedstawienia dokumentów dyplomatycznych z czasów, kiedy p. Herbertte był posłem w Berlinie, a p. Billot w Rzymie. P. Delcassé wydelegował do sądu jednego z wyższych urzędników ministerstwa dla dania wyjaśnień i przedstawienia dokumentów. Były naczelnik biura wywiadowczego sztabu, pułk. Cordier, miał—według zapewnienia „Aurore”—złożyć zeznania kompromitujące kilku oficerów sztabowych. Przesłuchanie jenerałów Mercier i Billot, oraz b. ministra Hanotaux, wykazało podobno jaskrawe sprzeczności w ich zeznaniu. Otrzymałszy list żelazny od rządu francuzkiego, przybył do Paryża Esterhazy w celu złożenia zeznań przed sądem kasacyjnym. W izbie deputowanych min. skarbu Peytral stwierdził, że równowaga budżetowa jest przywróconą i że amortyzacja długu publicznego zostanie przyspieszoną. Minister marynarki poruszył sprawę konieczności nowych wydatków na obronę wybrzeży i budowę pancerników. Minister spraw zagranicznych, p. Delcassé, podniósł wysoko rolę Francji, jako pośrednika w sprawie zawarcia pokoju pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Hiszpanją, stwierdził, że rola Francji, jako protektorki chrześcijan na Wschodzie, nie została uszczuploną, i że stosunki republiki do innych mocarstw są normalne. Przechodząc do nieporozumień z W. Brytanią, zaznaczył p. Delcassé, że nieporozumienia są w ogólności niezauważalne, ale przy dobrej woli dają się załagodzić pokojowo i

z honorem dla obu stron. Odwołanie misji Marchanda było ofiarą, na jaką mogli się zdobyć p. Delcassé, tylko przejawy się uczuciami najgłębszego patriotyzmu. Co do Newfoundlandu, nikt prawom francuzkim nie zaprzecza. W kwestji udziału Francji w konferencji pokojowej, zainicjowanej przez Rosję, p. Delcassé zaznaczył, że rząd republiki podziela w zasadzie zapatrywania, wypowiedziane w nocie rosyjskiej i od udziału w konferencji się nie uchyli.

Anglja. Eskadra rezerwy otrzymała rozkaz zgromadzenia się w Portland. Na bankiecie izby handlowej w Birmingham ks. Devonshire wygłosił mowę, w której podniósł znaczenie wspólnych interesów mocarstw europejskich w polityce kolonialnej i zaznaczył zbliżenie się W. Brytanji na tym gruncie do Włoch i Niemiec. Przesilenie w stosunkach z Francją można uważać za przeminione i żadnem niebezpieczeństwem nie zagrażające. Obecny na uczcie minister kolonij, p. Chamberlain, oświadczył, że zgadza się zupełnie z poglądami mówcy. Wypowiedziana przedtem w Wolverhampton mowa p. Chamberlaina, zapewniająca również o przywróceniu dobrych stosunków z Francją, zawierała wszakże skierowany przeciwko Francji zarzut „złamania wiary“ w sprawie praw handlowych anglików na Madagaskarze. Dzienniki paryżskie zganily tę mowę nader ostro i surowo. Natomiast w Niemczech przyjęto nader sympatycznie ustęp przemówienia p. Chamberlaina, zapewniającego, że Anglja wita życzliwie rozwój kolonialny Niemiec, uznających zasadę wolnego handlu.

Austria. Cesarz Franciszek-Józef przyjmował deputację rosyjskiego pułku gwardji kekaholmskiego, którego jest od lat pięćdziesięciu szefem honorowym. Monarcha miał na sobie przy udzielonem deputacji posłuchaniu mundur pułku kekaholmskiego. W sferach dworskich i parlamentarnych krąży pogłoska o blizkiem ustąpieniu gabinetu hr. Thuna, które ma nastąpić bezpośrednio po przesileniu gabinetowem w Budapeszcie. Podobno kilku wpływowych posłów polskich przedsięwzięło starania celem ułatwienia kompromisu pomiędzy lewicą a większością parlamentarną. Wątpliwem jest wszakże, ażeby kompromis mógł dojść pomyślnie do skutku. Cesarz przyjmował przewodniczącego klubu czeskiego posła Engla. Cesarz udzielił także dłuższego posłuchania posłowi parlamentu węgierskiego Szelli, który gra rolę wybitną w rokowaniach pomiędzy większością izby a opozycją, i w którym pewne dzienniki upatrują już następcę hr. Bauffiego.

Niemcy. Poseł niemiecki w Waszyngtonie zwrócił uwagę rządu Stanów na niewłaściwe zachowywanie się senatora Barry, który w zgromadzeniu Senatu wygłosił zdanie, że Stanom wypadnie dać Niemcom taką samą nauzkę, jaką otrzymała Hiszpanja. Przedstawiciel Niemiec naradza się z sekretarzem stanu do spraw zagranicznych nad sprawą wysp Samoanskich. Podobno zostanie zwołaną do Berlina konferencja w celu przejrzania dotyczącego tych wysp traktatu anglo-niemiecko-amerykańskiego z r. 1899. Księżę Henryk pruski z małżonką spędzają święta w Hong-Kongu, poczem jadą do Sjamu, stamtąd zaś do Kiao-tau. Księżna Irena powraca do Europy w kwietniu. Zapowiadają, że w czasie wielkiej rewji w Hanowerze ces. Wilhelm ma wygłosić mowę, dotyczącą statecznego rozwiązania kwestji następstwa tronu w Brunswiku.

Grecja. Na całym Peloponezie znaczne szkody spowodowało trzęsienie ziemi. W wielu osadach zawalily się domy. Ilość ofiar ludzkich jest stosunkowo niewielką. Wśród oficerów greckich wybuchło niezadowolnienie z powodu sprawozdania min. wojny, jen. Smoleńskiego, o działalności armji następcy tronu w czasie wojny. Minister nie szczędił ani croma zarzutów braku odwagi, samodzielnosci i wiedzy, i do-

chodzi do wniosku, że radykalna reorganizacja armji jest konieczną.

Serbja. Skupczyna upoważniła rząd do zaciągnięcia 5-proc. pożyczki w sumie 30 mil. franków na cele kolejowe pod warunkiem, ażeby cena emisyjna nie była niższą od 82 i ażeby rząd przedstawił skupczynie w następnej sesji dokładne sprawozdanie o wydatkach z tego źródła. Sejsja została zamknięta i król Aleksander odjechał do Belgradu.

Belgia. Wybuchło przesilenie gabinetowe. Tekę prezesa ministrów objął b. minister wojny, jen. Van den Pereb, ministra skarbu Libaert, robot publicznych Cooreman i spraw zagranicznych Smet de Noyer.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

— W Akademji duchownej katolickiej w Petersburgu w ostatnich czasach zaszły, jak się dowiadujemy, następujące zmiany: Wykłady literatury łacińskiej objął ks. Kazimierz Stawinski, prof.-adjunkt teol. pasterskiej. Lektorem języka i literatury francuzkiej mianowany został p. Mateusz Popowski, b. wychowanec Cesarskiej Szkoły prawa, członek komitetu naukowego zakładów imienia Cesarzowej Marii, nauczyciel gimnazjów żeńskich Maryjskiego i Aleksandryjskiego. Wykłady w Akademji rozpoczął p. Popowski uroczystą prelekcją wstępną o rozmaitych kierunkach, jakie się w różnych czasach przejawiały w literaturze francuzkiej w związku z duchem samego narodu francuzkiego. Do nauki języka greckiego powołany został ks. Kazimierz Jawnis, mag. teol., b. profesor seminarjum kowieńskiego, ostatnio proboszcz w Kazaniu. Ks. Jawnis znany jest jako znawca języków starożytnych, a niedawno dał się poznać uczonemu światu lingwistycznemu petersburskiemu, jako głęboki badacz języka litewskiego. Pierwsza prelekcja ks. Jawnisa odbyła się d. 12 b. m. Treścią jej był stosunek języka greckiego do całej rodziny języków indo-europejskich, oraz historia i proces tworzenia się rozmaitych dialektów w starożytnym języku greckim. Obszerniej sz. profesor zastanał się nad dialektem aleksandryjskim, jako tym, w którym napisane jest Pismo święte. Ks. Stanisław Stobnicki, mag. teol., b. wikariusz katedry łuckiej, mianowany został prefektem alumnów i bibliotekarzem.

Prawo i sądy.

„Gaz. Sądowa“ podaje wiadomość o powstającym w Warszawie biurze prawniczym fabryczno-przemysłowem, na którego czele staną czterej adwokaci przysięgli, i którego zakres działalności objąć ma sprawy cywilne i karne, wynikające ze stosunków przemysłowo-fabrycznych, sprawy administracyjne, podatkowe, procentowe i inne, oraz organizację spółek i stowarzyszeń przemysłowych i handlowych.

— Zwołany w Warszawie sąd polowy, któremu przekazano sprawę porucznika Bekkarewicza, oskarżonego o zabójstwo pułk. Żelińskiego, wydał wyrok, skazujący winowajcę na karę śmierci, zastąpioną przy konfirmacji wyroku przez J. O. ks. Imertyńskiego przez dożywotnie roboty ciężkie. O sprawie tej wspomnieliśmy w poprzednim numerze „Kraju“.

Sąd okręgowy w Lucku rozpatrywał przy udziale jury sprawę właściciela Stobodynliuka, oskarżonego o zabójstwo, dokonane na osobie narzeczonej Pobudka do zabójstwa była odmowa młajscowego parocha dania ślubu parze młodej z powodu, że ojciec narzeczonej był ojcem chrzestnym oskarżonego. Zrozpaczeni narzeczeni postanowili rozstać się z życiem. Oskarżony wystrzałem zabił kochankę, ułtówi zaś samobójstwa nie powiodło się, g

wystrzał chybił. Przysięgli Stobodynliuka uniewinnili.

— Wbrew pierwotnym zamiarom, sprawa ks. Bilakiewicza będzie rozpatrywana przez petersburski sąd okręgowy w d. 8 lutego. „Pietierb. List.“ donosi, że ks. Bilakiewicza d. 28 grudnia przywieziono do Petersburga i osadzono w więzieniu prewencyjnym.

Oświata i szkoły.

— Wskutek przedstawienia kuratora wileńskiego okręgu naukowego, ministerstwo oświaty, jak donosi „Wil. Wiestn.“, wysygnowało znaczną sumę na szkoły początkowe w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylowskiej. Prośby dawniejsze zarządu wileńskiego okręgu naukowego o powiększenie liczby szkół ludowych, w latach 1883, 1888 i innych, bywały po większej części niewzględniane.

— „Nowosti“ witaia z zadowoleniem fakt, że po długiej przerwie ministerstwo oświaty znown zaczęło ogłaszać o wakujących katedrach w uniwersytetach: „Uchwała ta ministerstwa bezwątpienia dozna jak najlepszego przyjęcia, jest ona bowiem dowodem zaufania rządu do ciała profesorskiego, oraz kładzie tamę wszelkim protekcjom“.

— Na instytut politechniczny w Kijowie między innymi złożyli pp.: K. Sulatycki—5 tys. rb., hr. B. Tyszkiewicz—1000 rb., Szczeniowski i spadkobiercy Jaroszyńskiego 10 tys. rb., ks. R. Sanguszko—500 rb., ks. Swiatopelk-Czetwertyński—100 rb., hr. J. Potocki—5 tys. rb., Melniewski—500 rb., hr. W. Branicki—3 tys. rb., Jelowicki—100 rb. Składkowe przez pośrednictwo p. Szczeniowskiego—2,221 rb., hr. Branicka—6 tys. rb., ks. F. Radziwiłł—1,000 rb., F. Sobański—3 tys. rb., A. Dobrowolski—1,000 rb., akcyjne Towarzystwo Fitzner i Hamper—2 tys. rb., hr. Cz. Szembek—1,000 rb.

— Pełniący obowiązki profesora nadzwyczajnego w prawniczym Liceum demidowskim, magister prawa karnego Piątkowski, został mianowany p. o. profesora nadzwyczajnego w uniwersytecie kazańskim.

— Dyrektor gimnazjum Inbelskiego, rz. r. st. Siengalewicz, na własną prośbę został uwolniony ze służby z prawem noszenia mundur.

Różne.

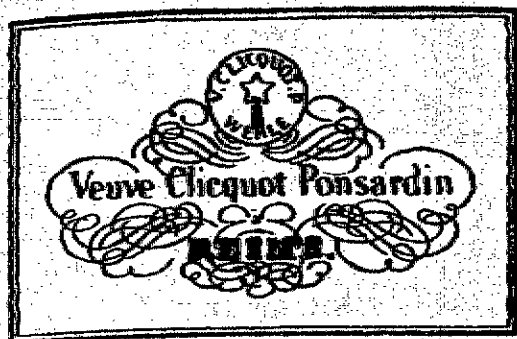
— Z Manilli donoszą, że Aguinaldo trzyma w niewoli 11 tys. jeńców hiszpańskich, a w tej liczbie dwóch jenerałów, 440 oficerów i 1,900 obywateli. Aguinaldo zgadza się na ich uwolnienie jedynie pod warunkiem, że hiszpanie wypuszczą na wolność zamkniętych do więzienia filipińczyków. O uwolnienie trzymanych w niewoli zakonników Aguinaldo zamierza sam bezpośrednio porozumieć się z Papieżem.

— Biblioteka metjubinskiego izszana, który, jak wiadomo, kierował rzezią andżańską, została skonfiskowana i książki, oraz rękopisy, przechowywane się w niej w liczbie 368 tomów, staną się własnością biblioteki publicznej w Taszkencie. „Now. Wr.“ pisze, że znajdują się w tym zbiorze rzeczy bardzo ciekawe dla orientalistów.

— W celu ujednolajnienia działalności funkcjonujących w państwie instytucji meteorologicznych, stosownie do decyzji Rady państwa, pod kierownictwem Cesarskiej Akademji nauk odbywał się mający periodyczne zjazdy meteorologiczne w Petersburgu.

— Storublowki nowego typu, z białym marginesem, już wywołały nieporozumienia. W Permle — jak donoszą „Birzew. Wiest.“ — pewien właściciel tamtojszy podcinał owe białe marginesy płędn storublowych banknotów w mulemaniu, że to są kupony

DONIESIENIA.



(2386)

Biblioteka Polska

Newski prospekt № 84, m. 99 (w dziedzińcu)

Otwarta w dniu powszednim od g. 2 - 4 i od 6 - 9 wieczorem, w niedziele i święta od 11 do 3 popoł.

WARUNKI:

Za wypożyczenie jednej książki Biblioteka pobiera 15 kop. miesiąc nie, dwóch książek - 25 kop., trzech książek - 35 kop. Przeczytane książki mogą być zmieniane codziennie. Wypożyczający jedną książkę każdorazowo składają 50 kop. kauc. i dwie książki - 1 rb., trzy książki - 1 rb. 50 kop.

NA KLADEN

ROMANA KRECZMERA

wyszło:

80 portretów przez H. Piątkowskiego i tytuł biografi Stefana Dembego. za rb. 1 kop. 50.

Wydawnictwo to pod tytułem

„Album Pisarzy Polskich“

stanowi swoisty zbiorek dla nauki poglądowej dziejów literatury polskiej i zarazem służyć może za szereg salonów każdego polaka.

Sprzedaj wszędzie. Skład główny u GEBETHNERA i WOLFFA, Warszawa. (2378a)

ZALOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45, 4-pow. Borysowicza, Brühla, Gromadkiego, Jaskłowskiego, Kaniowicza, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera - przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się prospekt „Historji literatury Polskiej“.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

O PODATKU GRUNTOWYM.

Na odbytem przed paru dniami miesięcznym zebraniu członków warszawskiej sekcji rolnej, obok kilku referatów natury techniczno-gospodarczej, odczytana została przez p. H. Radziszewskiego praca jego o podatku gruntowym, zawierająca zarówno historję tego podatku w Królestwie, jak też krytyczną jego ocenę. Pomijając pierwszą, historyczną część referatu, streszczamy tutaj krytyczne uwagi autora, dotyczące dzisiejszego stanu rzeczy. Obecnie obowiązujący system podatkowy wprowadzony został w r. 1866; za zasadę przyjęto podatek dworski i wprowadzono w niem pięć klas podatkowych, względnie do szacunku ziemi. Okoliczność tę uznaje autor za pierwszą wadę systemu podatkowego, bo ziemię nie tylko oszacowano wogóle w Królestwie zbyt wysoko, ale, co gorzej, klasyfikację przeprowadzono niecierpliwie, bo zbyt pośpiesznie, i

powiadającym istotnemu stanowi rzeczy, co naturalnie musiało się fatalnie odbić na stosunkach rolnych w kraju. Dla złagodzenia wyraźnie niedokładnego rozkładu podatku dworskiego ustanowiono wprawdzie podatek dodatkowy, obliczony na innych podstawach, ale i to sprawy nie poprawiło, po części nawet z winy samych rolników, którzy nieraz wartość ziemi sztucznie podnosili, w celu uzyskania w razie sprzedaży ceny wyższej.

System opodatkowania gruntów włościańskich odznacza się temi samemi wadami, oparto go bowiem także na obliczeniu podatku dworskiego, z tą jednak różnicą, że podatek gruntowy włościański jest niższy od podatku, placonego przez dwory, i to dość znacznie. Naprzykład w gub. kieleckiej podatek od morgi włościańskiej wynosi 15 kop., gdy od morgi dworskiej 30 kop., chociaż wartość ziemi w danej wsi nie może się tak dalece różnić. To też ogólna suma podatków gruntowych dworskich jest o wiele większa, niż włościańskich, bo wedle budżetu z 1898 roku, podatek dworski w Król. polskiem wynosił 1,800 tys. rb., i dodatkowy 400 tys. rb., zaś podatek gruntowy włościański tylko 1,500 tys. rb. i dodatkowy 200 tys. Jeżeli nadto weźmiemy pod uwagę, że od r. 1866 suma podatku, pobieranego od gruntów dworskich, pomimo ciągłej parcelacji, majątków, zwiększyła się, a suma podatku z ziem włościańskich, przeciwnie, spadła, oraz że ziemia w Królestwie polskiem, jak to wykazały obliczenia p. A. Suligowskiego, jest znacznie wyżej opodatkowana od najlepszych gruntów w Cesarstwie, to — konkluduje p. Radziszewski — zrozumiałem się stanie, jak dalece pożądana byłaby reforma obowiązującego u nas systemu podatkowego gruntowego, i to tem prędsza, że rolnictwo przechodzi ciężkie przesilenie.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Gubernialne komitety ochrony leśnej, przy stosowaniu świeżo wprowadzonego ustawodawstwa leśnego, starają się o to, jak świadczy „Słowo“, aby kontrakty o sprzedaż lasu, zawarte przed wprowadzeniem rzeczonoego ustawodawstwa do Królestwa, mogły być wykonane w całości. Rozumne iże wszech miar na uznanie zasługujące dążenie to wprowadza się w czyn w sposób następujący: Komitety ochrony leśnej żądają, aby właściciel lasu, którego np. część na zupełne wyrąbanie sprzedana została, przedstawił plan gospodarstwa leśnego na całość leśnej przestrzeni. Po rozpoznaniu takiego planu, przy zatwierdzeniu tegoż, dozwała się na wyrąbanie sprzedanej części lasu stosownie do warunków kontraktu, pod warunkiem, że przestrzeń ta po wycięciu w pewnej kolejności zostanie zalesiona, i że rąbanie pozostałej części lasu rozpocznie się dopiero wtedy, gdy na to przyjdzie kolej, planem leśnym wskazana.

Wedle danych, zebranych i ogłoszonych przez centralny komitet statystyczny, urodzaj słoń ozimych w r. 1898 tak się przedstawia. Ogółem otrzymano w państwie pszenicy ozimej 256 milj. pud., czyli o 23 milj. pud. więcej, niż dał przeciętny urodzaj pszenicy w ciągu ostatnich lat 5, i żyta 1,118 milj. pud., czyli o 74 milj. pud. mniej, niż stanowił średni sprząg tego zboża w tym samym przedłożeniu. Z tej ilości w Królestwie polskiem wypadła pszenicy 802 milj. pud., żyta 408 milj. pud.,

na kraj południowo-zachodni: pszenicy 75,4 milj. pud. i żyta — 82,9 milj. pud., na gub. litewskie: pszenicy — 5,8 milj. pud. i żyta 58,3 milj. pud.; na gub. białoruskie — pszenicy 1,6 milj. pud., żyta — 84,5 milj. pud.

Rada państwa — według informacji „Piet. Wied.“ — upoważniła ministerstwo spraw wewnętrznych do udzielania pozwoleń na zakładanie Towarzystw wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Odtąd komitet ubezpieczeń w tem ministerstwie, po porozumieniu się z ministerstwem skarbu, ma prawo zatwierdzać ustawy takich towarzystw, oraz zezwalać na zmiany w ustawach już istniejących.

W Lublinie odbyło się w tych dniach poświęcenie magazynów towarowo-zbożowych, wzniesionych przez spółkę kapitalistów miejscowych. Magazyny, do których dochodzi odnoga kolei żelaznej, mogą pomieścić 22 tys. korcy zboża i oświetlone są elektrycznością, która porusza także windy. Przy pośrednictwie warszawskiego banku handlowego, na zboże, złożone w magazynach, wydawane będą zaliczki.

Najwyższy ukaz poleca ministrowi skarbu zarządzić emisję 4-proc. renty państwowej na sumę 10 milj. rubli, celem zwrotu kasie państwa sum, wydanych sposobem pożyczki prywatnym towarzystwom kolejowym.

Według doniesienia „Piet. Wiedom.“, ukończono już pracę nad projektem reformy przepisów, dotyczących przedsiębiorstw akcyjnych, i projekt ten ma być wkrótce złożony Radzie państwa.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 11 stycznia. Mocny wogóle nastrój giełdy tulącej się w stosunku do niektórych wartości dywidendowych, mianowicie akcji i udziałów przedsiębiorstw żelaznych, nabiera charakteru spekulacji: w ciągu jednego zehrania giełdowego bakińskie akcje podskakują z 830 do 875, udziały Nobla z 12 tys. do 12,900, kaspijskie z 6250 do 6400. Toż samo, choć w mniejszym stopniu, ma miejsce i z akcjami metalurgicznymi, z których białeńskie osiągnęły kurs 697, kołomskie 623, małcowskie 680, bałtyckie 2425.

Warszawa, 21 stycznia. I tu giełda funkcjonuje w usposobieniu wzmocnionem. Kursy papierów zarówno procentowych jak i dywidendowych idą w górę. Ziemskie listy zastawne 4-proc. były w ruchu po 97,50, listy m. Warszawy 4-proc. nabywano po 99,98, 4 1/2-proc. po 98,80, łódzkie 4 1/2-proc. 98,20. Na polu akcji zajmowano się żywiej pułkowskimi — 137,50, Lipopy były w ruchu po 3330, Starachowice w sztukach nowych 113.

Moscy: Marki niem. — 46,50 k., guldeny — 78,75 k., franki — 37,50 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAMA. Rynki wszechświatowe po chwilowem wzmocnieniu wykazują znów reakcję zniżkową, do której głównie przyczyniają się wiadomości o nader pomyslnych żniwach słoń w Argentynie. Wedle obliczeń, pszenicy, przygotowanej do eksportu, znajduje się w portach argentyńskich około 1,400 tys. tonn. Pod wpływem tego na głównych rynkach placono:

	Pszenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień
W Londynie...	100%	—	91,25	75,75
• New-Yorku...	84,75	—	—	—
• Berlinie...	131 1/2	111 1/2	104 1/2	—
• Krolewcu...	97,50	88,25	73 1/2	68,25

Na rynkach wewnętrznych bez zmiany transakcyj dokonywa się mało, skutkiem nieznacznych dowozów ze względu na złe drogi, ale ceny utrzymują się na dość znacznym poziomie, zwłaszcza z systemem owsom, zapotrzebowanie na jakie istnieje zarówno ze strony ziemstw, zaopatrujących gubernie nawiedzone nieurodzajem, jak i ze strony młynów. Placono:

	Pszenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień
W Warszawie...	104	110	74	83
• Kijowie...	93	98	77	80
• Odessie...	93	108	76	81
• Libawie...	—	82-83,50	83	84

MASŁO (kor. Selbsthilfe) w Rydze (na eksport) i gatunek 36 38 kop., II gat. 30 34 kop. za funt.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

WARSZAWA.

Biuro Górnico-Wiertnicze **USTYANOWSKI**, Inżynier-Gór. **MIRECKI** i S-ka
w Warszawie, ul. Ordynacka № 8, d. nr. Krasieńskiego, telefonu № 1181

Studnie Artezyjskie.

Budowa siłą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2166)

NOWSZE WYDAWNICTWA NAKŁADOWE I KOMISOWE

Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

- A**NTONIEWICZ KAROL K. Poezja, wydał X. Jan Badeni, wydanie trzecie rb. 1 k. 80, w ozdobnej oprawie rb. 3.
- B**ALGER OSWALD. Genealogia Piastów, wydanie Akademii Um. in 4-to, str. 574, rb. 9.
- B**AZUCKI M. Mój pierwszy występ literacki, zbiór nowel, wydanie drugie, rb. 1.
- Poezja, b. ozdobne wydanie miniaturowe, oprawne na sposób franc., rb. 2.
- B**ARABASZ S. Prof. Ornament płaski na pomnikach katedry krakowskiej z XV i XVI wieku. Dwa zeszyty z 50 tablicami in folio po rb. 12.
- B**ILCZEWSKI J. Prof. Uniw. Eucharystja w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie b. ozdobne in 4-to, str. 328, z licznymi rycinami, odznaczona nagrodą Akademii Um., rb. 4 k. 50.
- B**RZOZOWSKI FR. Prysłowia polskie, rb. 1 k. 30.
- C**HOŁOMIEWSKI ST. X. Kazania niedzielne i świąteczne, wydał X. Jan Bodeń, 2 tomy rb. 2 k. 80.
- C**ANIELEWICZ E. Dr. Alkohol i zguby jego wpływ na zdrowie ludzkie, wydanie trzecie, k. 70.
- D**UNAJEWSKI JULIAN. Mowy w Sejmie i w Radzie Państwa, obszerny tom, rb. 4 k. 50.
- F**INKEL L. Prof. Bibliografia historii polskiej, tom I i dwa zeszyty tomu 2, wydanie Akademii Um. rb. 8 k. 70.
- F**OGAZZARO ANT. Dawny światek (Piccolo mondo antico), powieść słynnego autora włoskiego, rb. 1 k. 80.
- G**AJKI J. Dr. Grydnica płuc i jej leczenie, z uwzględnieniem klimatu górskiego, rzecz naukowo-popularna, rb. 1 k. 20.
- G**AWALEWICZ MARJAN. Nałster do wszystkiego, zbiór nowel, wydanie nowe, rb. 1.
- Niczyja, powieść, rb. 1 k. 80.
- G**LIŃSKI HENRYK. Mamusia, studja niedyskretne, rb. 1 k. 80.
- H**EINE HENRYK. Z książki pieśni, tłumaczenia W. Prusajewej, rb. 1 k. 20.
- H**EROLD POLSKI. Rocznik 1, bogato ilustrowany, wydany przez Prof. Piekosińskiego, rb. 7 k. 20.
- H**YGIENA PALEŃIA. Studium socjologiczno-lekarskie, k. 55.
- I**RENA. Powieść z czasów przeladowania chrześcian, wydanie nowe, rb. 2.
- J**IRASEK ALONZY. Raj święta, tłumaczenie histor. powieści znakomitego czeskiego autora, rb. 1 k. 25.
- K**ALINKA WALERJAN X. Sejm czteroletni, wydanie czwarte w 4 częściach, rb. 6 k. 50.
- Ustawa trzeciego maja, k. 20.
- K**OLACZKOWSKI ELEMENS Jeneral. Wspomnienia od roku 1793—1820, przyozdobione 17 rycinami, 2 tomy po rb. 1.
- K**RYŻANOWSKI ANATOL. Przełom i inne nowele, rb. 1.
- K**SIAZĘCZKA do medytacji dla męczyzn ze sfery intelektualnych, bardzo ozdobne i staranne wydanie, medytacji polskie i łacińskie. Oprawa wykonana w pierwszorzędnych zakładach, ceny od rb. 1 k. 50 do rb. 6.
- L**EPSZY L. Cech malarzy w Polsce od wieków średnich do końca XVIII wieku, z 6 rycinami, rb. 1 k. 50.
- Wspomnienia artysty, orygił z pamiętnika, wydanie wytworne z 18 rycinami, rb. 1 k. 50, w ozdobnej oprawie rb. 2.
- L**ISICKA ANNA. Ze świata muzyki, szkice i sylwetki Rossiniego, Schumanna, Mendelsobna, Chopina, rb. 1 k. 80.
- L**OZIŃSKI WŁADYSŁAW. Tłum, szkic socjologiczny, wydanie drugie, k. 60.
- M**ANTEUFFEL C. Cywilizacja, literatura i sztuka w kolonii pol. nad Bałtykiem, wydanie drugie, ozdobione 26 rycinami, rb. 1 k. 10.
- M**ATYAS Z. Wesele stalowskie, k. 20; Wilja u ludu, k. 40.
- Z kryzysu mądrości ludu, k. 15.
- M**YCIELAKI JERZY Prof. Uniw. Dawne opiatki polskie, z 3 rycinami, k. 10.
- Aleksander Kucharski, malarz polski w Paryżu, z 5 rycinami, rb. 1.
- M**ATERIAŁY antropologiczno-społeczne i etnograficzne, wydawane przez Akademię Um. — tom 2, z wieloma rycinami, rb. 2.
- M**ORAWSKI MARJAN X. Prof. Uniw. Jag. Filozofja i jej zadanie, wydanie trzecie, rb. 2 k. 70.

- M**ORAWSKI ZDZISŁAW. Z dziejów Wenecji w wieku XV, rb. 1 k. 20.
- N**OWELE konkursowe „Czasu: Bagrowski, Szkoła Kwintyna, k. 30; Czeszka, Dora, k. 40; Rystan, Jerk, k. 40; Żelawski, Paz, k. 30.
- P**AWLIKI S. X. Prof. Uniw. Żywot i dzieła Renana, wydanie nowe, rb. 2 k. 70.
- P**ELCZAR J. X. Prof. Uniw. Jag. Kazania na uroczystości i święta N. Marji Panny, wydanie nowe w dwu tomach, rb. 4 k. 50.
- Prawo małżeńskie katolickie, wydanie czwarte, w trzech tomach, rb. 7 k. 20.
- Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli estetyka kapłańska, wydanie drugie, pomnożone, w dwu tomach, rb. 5 k. 50.
- Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katol. Część I. Kaznodzieje greccy i łacińscy, rb. 1 k. 30. Część II. Kaznodzieje polscy, obszerny tom, rb. 2 k. 70.
- P**IEKOSIŃSKI FR. Prof. Uniw. Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej, rb. 1.
- Bycerstwo polskie wieków średnich, wydanie drugie, 2 tomy, rb. 10.
- Średniowieczne znaki wodne (filigrany), dwa zeszyty in folio z licznymi tablicami autografowanymi, rb. 6.
- S**ARNECKI ZYGWUNT. Historia literatury francuskiej, ułożona podług najświetniejszych źródeł. — Jedyny, obejmujący w literaturze naszej podręcznik, obszerny, w o 480 str., rb. 2 k. 70.
- S**CHAJDER J. Na nartach, podręcznik dla sportu narciarskiego, z 11 rycinami w tekście, rb. 1.
- S**CHNUR-PEPEŁOWSKI. Cudzoziemcy w Galicji, poglądy na stosunki galicyjskie różnych podróżników obcych od r. 1750, rb. 2 k. 20.
- S**EMENKO P. X. Mistyka, ułożona podług nauk konferencyjnych, rb. 2 k. 50.
- Ojciec nasz, dziesięć nauk, rb. 2.
- S**EWER. W klestach, Magdala, dwie nowele, rb. 1 k. 50.
- S**IGURD. Humoreski, tłumaczone ze szwedzkiego, k. 50.
- Sprzedany sierota, pamiętniki radcy Jonsona, k. 70.
- S**MOLARZ. Kuszenie ludu, sztuka ludowa w 5 aktach, k. 50.
- S**PRAWOZDANIA komisji Akademii Um. do badania historii sztuki w Polsce, tom 5 składa się z 4 poszytów po rb. 1 k. 50.
- Tom VI, zeszyt 1, rb. 2. — Tom VI, zeszyt 3 i 4, rb. 5. — Są to zeszyty in-folio, bardzo starannie i obficie ilustrowane, a zawierają prace pierwszorzędnych autorów, na tej niwie pracujących.
- S**TRĄŻYŃSKA H. Królewska wnuczka, opowiadanie hist. dla starszej młodzieży, kartonowane, rb. 1 k. 50.
- Sióstr i królewicz, opowiadanie dla młodzieży, rb. 1 k. 50.
- S**TRZELECKI ADOLF. Szekspir i Bakon, studjum, rb. 1 k. 40.
- S**ZAJNOCHA KAROL. Pisma, nieobjęte wydaniem zbiorowym, 2 tomy, rb. 3 k. 50.
- S**TARNOWSKI STANISŁAW. „Dworzanin Górnickiego”, studjum literackie, k. 70.
- O komedjach Aleks. Fredry, wydanie drugie, rb. 1 k. 80.
- Henryk Sienkiewicz, dzieje zawodu piarskiego znakomitego autora, skrócone w 25-lecie jego pracy, rb. 1 k. 80.
- Studja do dziejów literatury polskiej wieku XIX, tom IV, rb. 2 k. 70.
- T**EPA. Nie z salonu, nowela, rb. 1 k. 80.
- T**RZNADEL A. X. Prof. Uniw. Praca i płaca, wykładnie kwestji społecznej w świetle styki kat., rb. 1.
- W**AZOW I. Pod jarzmem tureckim, powieść, II, z bułgar., rb. 2 k. 20.
- W**INDAKIEWICZ ST. Prof. Uniw. Akta babieście, wydane z oryg. rękopisu, rb. 1 k. 80.
- W**ODZICKA TERESA Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I, z 2 portretami, k. 40.
- W**YSTAWA powszechna we Lwowie, obszerny tom, każdy dział rolnictwa i przemysłu opracowany przez fachowych znawców, rb. 2.
- Z**AGÓRSKI WL. Nowela, serja trzecia, rb. 1 k. 80.
- Z**YCIE Ojca Hermana (Cobosa) Karmality, k. 90.

Najnowsze Wydawnictwa

KSIEGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

w Warszawie.

- Chmielowski Piotr. Obraz literatury polskiej w streszczeniach i cenniejszych wyjątkach. Dzieło składające się z 3 dużych tomów, objętości przeszło 100 arkuszy druku wielkiej 8-ki, na pięk. pap., w staran. wydaniu rb. 8, w oprawie płóciennej rb. 9 k. 80, oprawne w półskórki rb. 10 k. 50. Pojedyncze tomy bez oprawy po rb. 3.
- Dante Alighieri. Boska komedja. I. Pieśń. Przekład Edwarda Porębowicza. Wydanie miniaturowe rb. 1, w ozdobnej francuskiej oprawie rb. 1 k. 80.
- Dębicki Wł. M. Ks. Przeszłość Chin. Groźne wnioski z przeżank lekceważonych, z liczn. ilustr., kop. 90.
- Elly (Adam Asnyk). Pisma, zawierające poezje, dramata i komedje. Wydanie nowe, z portretem autora, b. tom, rb. 5, w ozdobnej oprawie rb. 7.
- Wybór poezji. Wydanie miniaturowe, z portretem autora, rb. 1; w ozdobnej francuskiej oprawie rb. 1 k. 80.
- Gotomski Walerj. Historia literatury powszechnej. Dzieło składające się z 2-eh dużych tomów, objętości przeszło 70 ark. wielkiej 8-ki, w oprawie rb. 8, w ozdobniejszej rb. 8 k. 50.
- Kraszewski J. I. Stara Bańa. Powieść z IX wieku. Z 24 rysunkami E. M. Andriollego. Z portretem autora. Wydanie wytworne. W ozdobnej oprawie ze złoceniami brzegami rb. 4.
- Kraushar Aleks. Bourboni na wygnaniu w Warszawie i Mitawie, z licznymi rysunkami, wyd. ozd. rb. 3 k. 40.
- Matuzewski Ignacy. Swoi i obcy. (Pokrowstwo i różnice). Zarys literacko-estetyczny, rb. 2.
- Rydel Łucjan. Poezje, z ilustr. Wyspałskiego, k. 80, w ozd. opr. rb. 1 k. 20.
- Studnicki Wł. Współczesna Syberja. Z mapą Syberji i kolei syberyjskiej, rb. 1 k. 20. (2874)
- Tetmajer Przerwa Kaz. Poezje. Serja I i II po rb. 1, w ozd. opr. po rb. 1 k. 40.

W RESTAURACJI. Gosc (do kelnera). — Cóżżeście mi tu podali? Podaszwy kawal starej?...

Kelner. A pan może chciał, żebyśmy za marne 40 kop. podali paucy parę butów? (Kurj. Świąt.)

NAJDawniej istniejące biuro rekomenduje nauczycieli, guwernantki, bony, gospodynie, sklepowe, kasperki, garderobiane, rządów. Warszawa, Niecała 10. Marek, dawnej Dąbrowska. (2369)

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie poleca:

General Tomasz Pomian Hrabia Lubieński

przez

Rogera Hr. Lubieńskiego.

3 duże tomy (str. 1083) z 8-miu rycinami

◆ Cena rb. 5. ◆

Dzieło to zawiera nader ciekawy i obfity materiał do dziejów narodu polskiego od roku 1794 do 1864, oraz historję rozwoju oświaty, przemysłu i handlu w Królestwie Polskiem. (2204)

Skład główny w księgarni **GEBETHNERA I WOLFFA** w Warszawie.
Do nabycia także w każdej znaczniejszej księgarni. (6299)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna 15 5
(1900)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

EXSICCATOR
do BITTER.

Po 15-letnich próbach 10 med., 3 dypl., i herb. — Wskazywany dla kadm. fabryk, obyw. miastek i ziem. III JEJNA PRÓBA WYSTAWOWA III
Niesony radzialsie gwałt drzewny i wliędn. Wzrostuńki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYŁO BARSZKOWSKA 132. Ostrogam przed osztańcówcami, gdyż pojawiały się fałszywki. Każde naczynie powinno mieć herb Państwa. (2007)